



DAY LECLAIRE



Zobaczyć ducha

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rachela stała przed gabinetem swojego szefa, w rękę ścisnęła gazetę i starała się trzymać nerwy na wodzy. Nie powinna była tutaj przychodzić. Bardzo źle znosiła takie rozmowy. Rzuciła okiem na gazetę i znowu zapłonęła gniewem. To bardzo niedobrze, że tak się denerwowała. Ale złość mogła także stać się jej atutem.

- Dzień dobry, panie Harper - powiedziała wchodząc do gabinetu. - Czy już pan widział poranne wydanie gazety?

Hubert Harper, redaktor naczelny dziennika „Hometown News”, rozparł się wygodnie na krześle, spojrzął na nią groźnie i odrzekł protekcyjnym tonem:

- Tak, pani Avery. Czytałem już tę gazetę. Takie sprawy należą do moich obowiązków służbowych. Chyba zdaje sobie pani z tego sprawę?

- Tak, oczywiście - zgodziła się posłusznie i usiadła na stojącym koło biurka krześle.

- Miło mi to usłyszeć. Proszę wejść. Proszę usiąść. Proszę czuć się jak u siebie w domu - powiedział z lekką ironią. - Proszę powiedzieć, co panią tutaj sprowadza. Myślę, że ma pani jakiś problem.

- Owszem, jest pewien problem. - Położyła na biurku gazetę i głośno przeczytała nagłówek: - „Światowej sławy detektyw, profesor Zach Kingston, zdemaskuje kalifornijskiego upióra”.

Redaktor Harper zmarszczył brwi:

- Wiem, pani Avery, co tutaj jest napisane. Umiem czytać. W moim zawodzie jest to naprawdę przydatna umiejętność.

- Oczywiście - zgodziła się Rachela i dodała raczej odważnie niż grzecznie: - Przydałoby się również umieć odróżniać prawdę od fałszu.

- Radziłbym pani przeczytać inny artykuł, parę wierszy dalej: „Niżsi urzędnicy podczas rozmowy ze swoim szefem powinni zachowywać ostrożność. Dotyczy to w szczególności niższych urzędników zatrudnionych dzięki rodzinnym koneksjom...”

- Tak, proszę pana - spojrzała na niego wyczekująco.

- Zatem sugeruje pani, że ten artykuł zawiera fałszywe informacje?

- Tak, proszę pana. - Zauważyła, że zaczerwienił się na twarzy, więc szybko dodała: - To znaczy częściowo.

- Częściowo? - zapytał groźnym głosem. Źrenice Racheli rozszerzyły się ze strachu.

- Chodzi mi tylko o jeden wyraz. Przeciwno całej reszcie nic nie mam. Jedno słowo jest fałszywe. Mam na myśli wyraz „zdemaskuje”.

Redaktor Harper sięgnął na półkę po opasły tom jakiegoś słownika:

- Sprawdzimy - powiedział. - „Zdemaskować oznacza: ujawnić kłamstwo lub fałsz”. Czy coś tu się nie zgadza?

- Oczywiście, definicja jest poprawna - nerwowo przełknęła ślinę. - Ale tutaj nie ma żadnego kłamstwa ani fałszu, tu nie ma niczego do ujawniania. „Zdemaskuje”! Nie może zdemaskować czegoś, co jest prawdą, a nie fałszem.

- Więc nie zdemaskuje?

- Nie.

- Do licha. Osobiście rozmawiałem z tym człowiekiem. Powiedział, że zamierza zdemaskować rzekomego ducha, który straszy w Rancho de la Bella Madonna.

Chciałaby wreszcie doprowadzić tę rozmowę do końca. Z doświadczenia wiedziała, że redaktor Harper potrafił długo trzymać ludzi w niepewności.

- Jak panu wiadomo, mam jeszcze drugą pracę, właśnie w Rancho, i wiem najlepiej, co tam się dzieje. Ten duch istnieje naprawdę.

- Muszę pani przyznać, że przestałem rozumieć, o czym my właściwie mówimy - redaktor Harper otarł chusteczką pot z czoła. - Miałem dziś trudny dzień - powiedział - jestem zmęczony, mój obiad stygnie i czeka na mnie żona. Czy nie lepiej, żebyśmy już teraz powiedzieli sobie „do widzenia”? O co właściwie pani chodzi?

Rachela przysunęła się bliżej biurka:

- Nie podoba mi się to, co powiedział profesor Kingston. On twierdzi, że zdemaskuje Franciszkę. To niemożliwe.

- Franciszkę?

- Naszego ducha. Bo to żaden rzekomy duch. On istnieje naprawdę. Franciszka to duch, który straszy w Rancho. Ona jest moją krewną.

Redaktor Harper zaczął się nad czymś zastanawiać. Wyprostował plecy, uważnie przyjrzał się Racheli i zapytał:

- Powiedziała pani, że Franciszka Arista jest pani krewną?

- Oczywiście, że tak. Dlatego ten artykuł jest dla mnie taki ważny i dlatego wiem, że pełno w nim nieścisłości. Franciszka istnieje naprawdę.

- Proszę chwilę poczekać, muszę się nad czymś zastanowić.

Rachela posłusznie zamilkła, chociaż nie miała pojęcia, nad czym tu się można zastanawiać. Franciszka istniała faktycznie i po prostu powinni zamieścić sprostowanie.

Po paru minutach redaktor Harper zapytał:

- Pracuje pani u nas od niedawna, nieprawdaż?

- Tak.

Wesołe iskierki w oczach pana Harpera nie mogły oznaczać niczego dobrego.

- I, jak pamiętam, kiedyś prosiła mnie pani o możliwość pisania dla naszej gazety.

Rachela nabrała otuchy. Wesołe iskierki mogły być pomyślną wróżbą.

- Tak, proszę pana. Bardzo chciałabym pisać.

- W takim razie dam pani szansę. Napisze pani cykl artykułów dotyczących eksperymentów profesora Kingstona i przedstawi pani aktualne wyniki. - Czyżby pominął ten szczegół, że w dziennikarstwie nie miała żadnego doświadczenia? - Niech będzie, że jestem niezwykle przyzwoitym szefem i zdecydowałem, że trochę pani pomogę.

- Trochę? To przecież cudowne!

- Ten reportaż nie powinien być duży. W przyszłości nie będzie pani chciała pisać?

- Nie, proszę pana. To znaczy: tak, proszę pana. To właśnie...

- Czyż nie wystarczy pani to, że jest pani niższym urzędnikiem?

- Oczywiście, że nie. To znaczy tak. Oczywiście, kocham moją pracę i bardzo mi na niej zależy.

- To znaczy: kocha pani taką niską pensję jak obecnie? - Redaktor przyglądał się Racheli i nerwowo postukiwał ołówkiem o swoje kolano. - Ale czy potrafi pani być obiektywna w tej sprawie?

Rachela zapewniła go entuzjastycznie:

- Tak, oczywiście że potrafię, bo przecież to ja mam rację, nie on.

Leciutko uniósł brwi.

- Skoro brak obiektywizmu nie stanowi dla pani problemu i skoro druga pani praca jest właśnie w Rancho, to ma pani znakomite warunki do...

- Do szpiegowania - dokończyła szybko.

Brwi redaktora Harpera wróciły na dawne miejsce.

- Do obserwowania rzeczywistości, proszę pani. Reporter obserwuje rzeczywistość, a następnie ją opisuje.

- Będę szczęśliwa pisząc ten reportaż - zapewniła go ponownie. W końcu był jej szefem i musiała się trochę liczyć ze słowami. - Ale tutaj nie będzie wiele do opisywania - dodała ucziwie.

W oczach redaktora Harpera znowu zabłyśły wesołe iskierki.

- Nie jest pani reporterem. Jestem wyjątkowo uprzejmym szefem i powinna mnie pani... po nogach całować, za to, że dałem pani szansę. A pani jeszcze dyskutuje. Ale słucham panią, dlaczego nie będzie wiele do opisywania?

- Ponieważ to będzie antyreportaż i pan nie będzie mógł sprzedać gazety, jeśli będzie w niej coś takiego.

- Antyreportaż? - powtórzył.

- Tak. Bo ja po prostu powiem profesorowi Kingstonowi, że Franciszka istnieje naprawdę. Pokażę mu ją, uwierzy mi i pojedzie sobie. I nie będzie żadnych eksperymentów i żadnych wyników. I to nie będzie żaden reportaż.

- Niech pani tak zrobi - odparł redaktor Harper.

- A o sprzedaż gazety niech się pani nie troszczy. Ja jestem szefem i za to mi płacą.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Tak, proszę pana - odrzekła. Nic mądrzejszego nie przyszło jej do głowy. Ale chyba to było dobre, bo redaktor Harper zaczął się śmiać.

- Wykazuje pani uparty brak rozsądku, co mogłoby nawet być ciekawe, gdyby nie fakt, że jest pani moim pracownikiem. Proszę już iść i starannie wypełnić moje polecenia. W przeciwnym razie będzie pani antyzatrudniona w naszej firmie.

- Kto może mi wystawić legitymację reportera? - zapytała Rachela.

Hotel Primavera prezentował się okazale. Białe stiukowe ściany, czerwona dachówka, przy wejściu rosły palmy. Na tyłach budynku znajdowały się małe, eleganckie domeczki. Rachela zdołała ustalić, że profesor wynajmował jeden z nich, o wdzięcznej nazwie Linda Vista.

Rachela szła zwawo krętym chodniczkiem, wreszcie spostrzegła ułożony z kafelków kolorowej mozaiki napis: Linda Vista. Nad drzwiami, na drewnianej kratce pięła się jakaś roślina o pięknych czerwonych kwiatach.

Poprawiła kolorową spinkę we włosach, wygładziła spódnicę. Notes! - przypomniało jej się nagle. Reporter powinien mieć notes. A teraz, gdy już należy do elitarnej grupy dziennikarzy...

Grzebiąc w torebce znalazła w końcu długopis w biało-różowe paski, ozdobiony dużym czerwonym sercem. Potem jeszcze przez parę sekund szukała czegoś, co mogłoby zastąpić notes. W końcu znalazła czystą, choć trochę pogniecioną kopertę.

No dobrze, niech będzie koperta. Wciągnęła głęboko powietrze do płuc i zapukała.

W drzwiach pojawił się wysoki mężczyzna o szerokich ramionach i wysportowanej sylwetce.

- Słucham panią.

Nie wyglądał zachęcająco. Krótkie rękawy podkoszulka obnażały silne, umięśnione ręce. Rachela pomyślała, że to musi być pracownik ochrony. Ani przez moment nie wątpiła, że profesor, zajmując się czymś tak niebezpiecznym, jak demaskowanie duchów, musi zatrudniać jakiegoś goryla. Przyszłam w pokojowych zamiarach, proszę nie robić mi krzywdy - pomyślała. I rzekła:

- Chciałabym zobaczyć się z profesorem Kingstonem..

W odpowiedzi goryl profesora postąpił krok do przodu. Miała wrażenie, że przez chwilę się uśmiechał. Ale nie, pozostał z tym samym cynicznym wyrazem

twarzy. Jego zielone oczy były zimne jak lód. Cofnęła się nieco. Pomyślała, że może przysłała nie w porę. A może niepotrzebnie się uśmiechała i ten poważny człowiek, zamiast przyjąć to za oznakę życzliwości, stwierdził, że jest zbyt pewna siebie albo się podlizuje. Nerwowo ścisnęła torebkę, długopis i tę nieszczęsną kopertę.

- To ja może przyjdę innym razem - powiedziała.

- Czy jest pani umówiona na dzisiaj? - zapytał ironicznie.

- Nie - przyznała.

Lekko odchylił głowę. Promienie zachodzącego słońca padały na płowe włosy, nadając im kolor miedzi.

- O co chodzi? - zapytał po chwili milczenia, która trwała trochę zbyt długo.

Przyglądała mu się z podziwem. Był bardzo dobrze zbudowany. Mógłby pozować starożytnym rzeźbiarzom. No tak, w zawodzie ochroniarza dobre mięśnie na pewno się przydają.

- Jest pan jeszcze lepszy niż pani Dumphrey - poinformowała go. - Ona pilnuje, żeby nikt niepowołany nie mógł się dostać do mojego szefa. Nikogo nie wpuści.

Absolutnie.

- Oprócz pani - cynicznie stwierdził goryl.

- O, tak. Bardzo dobrze pan to zrozumiał... Bo kiedy pani Dumphrey robi szefowi kawę, musi na chwilę odejść. A ja jestem szybka, wślizgnę się do biura pana Harpera, jeszcze zanim zdąży nastawić wodę.

- Fascynujące - stwierdził z lodowatą powagą. - Ale nie powiedziała mi pani jeszcze, w jakiej sprawie przychodzi.

Cały czas stał w drzwiach i pomyślała, że trudno będzie usunąć tę przeszkodę, żeby wreszcie dostać się do środka.

- Oczywiście - przytaknęła grzecznie. - Rachel Avery, reporterka lokalnej gazety „Hometown News”. Chciałam zadać profesorowi parę pytań.

- Jest pani reporterką? - zapytał.

- Tak, proszę pana. - Dlaczego tak na nią patrzył? Może czuł awersję do prasy.

- Proszę udowodnić, że jest pani reporterką - zażądał.

- Bardzo proszę - zawołała. - Tu jest mój długopis, a to - wskazała na kopertę - papier do robienia notatek, i wszystko, co powie profesor, mogę zanotować. - Spojrzała na niego z nadzieją.

- Widzę, że dysponuje pani profesjonalnym sprzętem reporterskim - powiedział.

- Dziękuję, tak właśnie jest.

I wtedy, na krótko, uśmiechnął się naprawdę. W zielonych oczach rozbłyły złote isierki.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli pani wejdzie - powiedział. - Proszę do środka.

Nie okazał jej wielkiego szacunku. Ale w końcu ją wpuścił i to się liczyło. Krocząc za nim odważnie, pomyślała sobie, że z uśmiechem na twarzy ochroniarz wygląda zupełnie inaczej.

- Powinien pan częściej się uśmiechać! - zawołała.

- Dziękuję za poradę. Będę o tym pamiętał.

Apartament okazał się elegancki. Po lewej stronie dobrze wyposażona kuchnia, po prawej mały gabinecik. Doszli do salonu. Stopy Racheli zatoneły w miękkiej, puchatej wykładzinie. Przyjrzała się gustownie wykonanym trzcinowym meblom, stojącym w pobliżu kominka,

- A po co kominek? - zapytała. - Czy myśli pan, że w ogóle ktoś tego używa?

- Prawdopodobnie zimą.

Rachela okręciła się na pięcie, żeby wszystko dokładnie obejrzeć, i nagle zdała sobie sprawę, że stoi bardzo blisko tego mężczyzny. No tak, pracownik ochrony powinien mieć szerokie ramiona. Musi być wysoki i dobrze zbudowany. Goryl powinien tak się zachowywać, żeby człowiek trząsł się przy nim ze strachu. Ale Rachela poczuła nagle coś zupełnie innego niż lęk. Wręcz przeciwnie. Zapragnęła podejść do niego jeszcze bliżej. Wtulić się w te szerokie ramiona. Poczuła, że robi się jej gorąco i ma trudności z oddychaniem. To było bez sensu. Na wszelki wypadek odsunęła się od niego.

- Kominki są stanowczo zbyt kosztowne - powiedziała - a zimy tutaj krótkie i lekkie. Nie ma żadnego powodu, by je instalować.

Pomyślała, że plecie głupstwa i zamilkła. Goryl wzruszył ramionami:

- Gdyby kominki nie stanowiły odpowiedniego wyposażenia wewnątrz, hotel na pewno by z nich zrezygnował.

- Może i tak. - Cofnęła się jeszcze trochę, żeby być dalej od niego. - Ojej, czego tu nie ma! - zawołała. - Wideo, CD, nowy model magnetofonu, telewizor, który...

- Prawie jak w domu - przyznał.

- Jak w domu?! - krzyknęła. - Ten hotelowy pokój ma więcej gadżetów niż tutejszy sklepik ze sprzętem elektronicznym, nie mówiąc już o moim domu. Czy demaskowanie duchów przynosi takie duże dochody?

- Na pewno nie aż tak duże, jak żerowanie na ludzkiej naiwności, szwindle, oszustwa, bujdy o duchach - powiedział szorstko i trochę zbyt gwałtownie.

Spojrzała pytająco. O co mu chodzi? I dlaczego znowu podszedł tak blisko? Miała absurdalne wrażenie, że zrobił to naumyślnie, żeby ją onieśmielić. Niemądry, wcale nie onieśmielał. Ani trochę.

- Pani Avery - zażądał - proszę usiąść i powiedzieć, o co właściwie pani chodzi.
- Wskazał ręką na elegancką sofę.

Usiadła opierając się o brzeg małej poduszczonej, na której na pomarańczowym tle wyhaftowano rajskie ptaki. Pomyślała, że ta poduszczonej pasuje kolorystycznie do jej czerwonej, kwiecistej spódnicy.

- Już to panu mówiłam. Chciałam zobaczyć się z profesorem Kingstonem.

- W jakim celu? - zapytał ostro.

Usiadł koło niej. Znowu poczuła, że robi się bardzo ciepło i tak jakoś, że trudno oddychać.

- Chciałam porozmawiać o zdemaskowaniu ducha Franciszki Aristy. Albo raczej - chciała być dokładna - o niezdemaskowaniu ducha Franciszki Aristy.

Popatrzył na nią przenikliwie.

- Czy ma pani z tym jakiś problem?

- Tak.

Wyraźnie czekał na dalsze wyjaśnienia.

- On nie może tego zrobić.

Mężczyzna znowu przybrał nieprzyjemny wyraz twarzy, jego rysy stwardniały.

- Nie może? A to dlaczego?

- Chyba określiłam to niedokładnie. „Nie może” to nie jest najlepsze słowo. Raczej nie jest w stanie jej zdemaskować. Choć na pewno będzie próbował. To właśnie mam zamiar powiedzieć profesorowi! - zawołała. - Że tylko niepotrzebnie straci czas. I pomyślałam, że jeśli zjawię się osobiście i wyjaśnię całą sytuację...

- To on sobie pojedzie - wtrącił mężczyzna.

- Właśnie tak - potwierdziła.

- Tak więc występuje pani w imieniu swojej gazety z propozycją wyeliminowania profesora z tej rozgrywki, nieprawdaż?

- Oj, nie! - krzyknęła przerażona. Jej życie nie byłoby warte funta kłaków, gdyby pan Harper to słyszał. - Jestem tutaj, by wytłumaczyć profesorowi, że powinien wyjechać, bo na próżno traci swój czas - wyjaśniła. - Ale nie w imieniu gazety.

- Interesująca odpowiedź. Niezbyt inteligentna, ale to akurat mnie nie dziwi.

Sprawy nie szły w takim kierunku, w jakim by sobie życzyła. Może ułożyłoby się lepiej, gdyby nie był aż tak przystojny. Najwyższy czas skoncentrować się na robocie.

- Czy mogę być z panem szczerą? - zagadnęła.

- O, jak miło - zaśmiał się. - Niech pani będzie szczerą. To bardzo ważne.

- Więc dobrze. Pracuję dla lokalnej gazety i obiecałam panu Harperowi, że przeprowadzę wywiad z profesorem. Ostrzegałam go, że to nie będzie reportaż, tylko antyreportaż, ale nie bardzo się tym przejął.

- Antyreportaż?

- Pan Harper też tak zapytał. Z tą różnicą, że ma inny głos. Wyższy, bardziej piskliwy. Bo to będzie antyreportaż, jak tylko zdołam wszystko wyjaśnić profesorowi, i jak profesor wyjedzie.

- A cóż takiego mogłoby skłonić profesora do wyjazdu?

- Bo to ja mam rację, a nie on. W sprawie Franciszki.

- Myślałam, że reporter powinien być obiektywny.

- Mój szef też o tym wspominał - przypomniała sobie. - Ale tylko dlatego, że nie rozumiał niektórych rzeczy.

- I pani chciałaby to wyjaśnić profesorowi?

- Tak - zgodziła się. - Bo widzi pan, ja jestem jej kuzynką w szóstym pokoleniu. To znaczy, że Franciszka jest moją praciotką.

- Ciekaw jestem, w jaki sposób pani pokrewieństwo z Franciszką ma skłonić profesora do wyjazdu.

- Może akurat nie pokrewieństwo - przyznała - ale myślę, że profesor potraktuje sprawę poważnie.

- Profesor też tak myśli.

Te słowa zabrzmiały jakoś dziwnie. O co mu chodzi?

- Cieszy mnie, że pan to mówi - powiedziała. - Franciszka zjawia się na Rancho od stu pięćdziesięciu lat. To już część pejzażu albo raczej pomnik historii. Ludzie nie powinni niszczyć pejzaży ani pomników. To takie... niepatriotyczne.

- Przyznaję, że czegoś takiego jeszcze nie słyszałem. Brawo!

Twarz ją paliła, a to dziwne wrażenie, które on wywoływał, nie zniknęło. Rachela pomyślała sobie, że właśnie ją pochwalił, być może faktycznie miała żyłkę reporterską.

- O, wreszcie mnie pan docenił - zawołała. - Szkoda, że mój szef tego nie słyszał. Nie zgadłby pan, ale jest to mój pierwszy w życiu reportaż.

- Nie zgadłbym ani bym nie uwierzył. To już nie brzmiało miło.

- Czy to miała pani na myśli, że to pierwsze pani oszustwo? - spytał ze złością.

Spojrzała na niego kompletnie zaskoczona.

- Nie rozumiem. Miałam na myśli moje uzdolnienia reporterskie. Co to ma wspólnego z oszustwem?

- Uzdolnienia reporterskie? - zaśmiał się. - Jakie znowu uzdolnienia?

- Mój talent reporterski. - Głos jej zadrżał. Coś tu było nie w porządku. Ale nie wiedziała co.

Zmarszczył brwi.

- Może już pani przerwać tę swoją grę, pani Avery. Zorientowałem się od razu. Nie jest pani żadnym reporterem.

- Jestem reporterem. To znaczy: będę, jak tylko napiszę swój pierwszy artykuł.

- Zupełnie nie wiedziała, o co mu chodzi.

- Być może pani mnie nie poznała. Ale ja od razu wiedziałem, kim pani jest - stwierdził sucho. Podszedł do telewizora, na którym leżało to cholerne czasopismo. I znowu nim cisnął. Tym razem w stronę Racheli. Poszybowało nad podłogą i upadło koło jej stóp. Otworzyło się oczywiście na tym artykule.

- Ojej, to ja! - zawołała zaskoczona. - I artykuł o moim duchu.

- Bardzo wnikliwe spostrzeżenie - stwierdził ironicznie.

- Co zamierza pan z tym zrobić?

Nie odpowiedział. Raczej sprawiał wrażenie, że spodziewa się po niej jakichś wyjaśnień. Zafrasowała się. O co tu chodzi? Zbyt dużo niespodzianek, nawet dla kogoś z żyłką reporterską.

- Chyba musi mi pan wytłumaczyć, o co chodzi - poprosiła. - Coś tu nie gra. Widzi pan, że błędę po omacku.

Mężczyzna zaczął się śmiać. Spojrzała na niego, ponownie zaskoczona odkryciem, jak bardzo śmiech go zmieniał. Miała wrażenie, że robi się wtedy cieplej. Surowość i nieprzystępność znikwały bez śladu, ustępując życzliwości i radości życia. Bardzo by chciała poznać go kiedyś bliżej. Ale nie tego zimnego, cynicznego faceta, który powitał ją w drzwiach. Myślała o tym uśmiechniętym, przystojnym i silnym.

- Powinien pan częściej się śmiać - powtórzyła lekko oszołomiona.

- Razem z panią - zaśmiał się znowu. - Istotnie, pewne wyjaśnienia z mojej strony wydają się nieodzowne. - Popatrzył na stopy Racheli. - Ten artykuł spowodował, że przyjechałem.

- Że pan tutaj przyjechał? - Przeszyło ją nagle podejrzenie. - Pan we własnej osobie? A więc...

Śmiał się jeszcze bardziej.

- Ja we własnej osobie.

- No dobrze. Nawet mi się pan nie przedstawił.

- To prawda.

- Myślę, że należałoby to zrobić choćby teraz. Zaśmiał się.

- Zach Kingston. Albo po prostu: Zach. Jak pani woli.

Nie, to nie mógł być profesor. Profesor Kingston powinien być stary, nudny i mieć siwą brodę. A ten mężczyzna nie mógł być wiele starszy od niej.

- Oczywiście - powiedziała, nie okazując śladu zdziwienia. - Jesteś na pewno synem profesora.

- Nie.

- To pewnie jakimś krewnym. Albo przypadkiem nazywasz się tak samo. Albo jesteś wybrykiem natury.

- Nie, nie, i jeszcze raz nie - śmiał się Zach.

- Że też od razu na to nie wpadłam! - krzyknęła Rachel. - Ty jesteś profesorem Kingstonem.

- Tak jest istotnie.

- To niesamowite! - Nie mogła uwierzyć. - Muszę dokładnie poznać ofiarę, rozpracować metodycznie, zanim ją zniszczę.

- Nie powiedziałam ani słowa, którego mogłabym żałować.

- Więc dlaczego teraz się złościysz? Potrząsnęła Bogu ducha winną kopertą, przelewając na nią swój gniew.

- Mój pierwszy reportaż! Tyle czasu rozmawiałam i nie zanotowałam ani słowa! Skąd mogłam wiedzieć, że to ty! Profesorowie tak nie wyglądają! Miałeś być czcigodny z siwą brodą!

- Czcigodny z siwą brodą?

- Tak, a ty wcale tak nie wyglądasz! Nawet w przybliżeniu! I mógłbyś jeszcze palić fajkę!

- Bardzo niezdrowo.

- Ale to pasuje do profesorów. No tak, mój światopogląd legł w gruzach, i to twoja wina.

- Moja wina?

- No pewnie, że tak. I co masz zamiar teraz zrobić?

Nie odpowiedział. Twarz mu stężała, stwardniały rysy.

- O co pani chodzi, pani Avery?

- Chcę przeprowadzić wywiad. Nie. Naprawdę chcę, żebyś dał spokój Franciszce - powiedziała gwałtownie. - Żebyś wziął się za demaskowanie jakiegoś innego ducha.

- Dlaczego? - zapytał ostro.

- Jeśli nie uda mi się ciebie przekonać, jeśli będziesz twierdzić, że odniosłeś sukces, to nie uda mi się sprzedać mojej książki o Franciszce - przyznała szczerze. - Bardzo mi zależy na tych pieniądzach.

- Nie wątpię, że pani zależy na pieniądzach.

- Ale...

- Pani Avery - przerwał jej - prosiła pani o wywiad. Proszę się przygotować. Zawahała się. Odczepiła od długopisu czerwone serduszko i schowała do torebki.

- Więc dyktuję - powiedział. - „Nie ustąpił”. Przeliteruję to pani: n-i-e-u-s-t-ą-p-i-ł.

- „Nie ustąpił”, napisałam - udało jej się zapanować nad łzami. - To wszystko?

- Wszystko. Mam zamiar, stosując naukowe metody, ustalić, jaki rodzaj oszustwa tutaj popełniono, i ujawnić światu prawdę.

Długopis i koperta również powędrowały do torebki.

- Dlaczego? - zapytała patrząc mu w oczy. - Ponieważ nienawidzę kłamców i oszustów.

I mam zamiar zdemaskować jeszcze jeden szwindel. Wzruszyła ramionami.

- Nie jestem kłamczuchą ani oszustką. Proszę robić, co pan uważa za słuszne, profesorze. Duch Franciszki istnieje naprawdę.

Uśmiechnął się pogardliwie.

- Do widzenia, profesorze Kingston. - Rachel skierowała się w stronę drzwi. - Nie mogę powiedzieć, że miło mi było pana poznać.

- Zatem do jutra - odparł profesor. Zatrzymała się zaskoczona.

- Dlaczego do jutra?

- Na konferencji prasowej. Gdyby naprawdę była pani reporterem, wiedziałaby pani o tym.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tego dnia Rachela późno wróciła do domu, na dworze było już ciemno. Otworzyła skrzynkę pocztową, z której od razu wypadło mnóstwo listów. Koperty spadły na ziemię i obsypały jej pantofle, tworząc wielką górę, kształtem przypominającą piramidę egipską. Rachela aż jęknęła. Wiedziała, co zawierają te koperty. Rachunki, strasznie dużo rachunków. Wiedziała, ale oczywiście wcale się z tego nie ucieszyła.

Przez chwilę stała bez ruchu i z wyrazem dezaprobaty spoglądała w to miejsce, w którym powinny były znajdować się jej pantofle. I zaraz potem zaczęła się zastanawiać, co można by zrobić, żeby tych listów wcale nie było. Można je na przykład wepchnąć do jakiejś sąsiedniej skrzynki albo po prostu nakleić znaczki i - zaadresować gdzieś daleko, poza naszą galaktykę. Trzeba coś wymyślić, przecież mogła wcale nie otwierać skrzynki pocztowej.

Ale nie miała już siły na myślenie. Po rozmowie z profesorem nie miała już siły na nic. Była bardzo śpiąca. Marzyła o tym, żeby się wyspać. Jakoś udało jej się pozbierać te listy. Rzuciła na nie okiem: „ostrzeżenie”, „decyzja ostateczna”, „informujemy, iż termin spłaty zadłużenia...”. No tak, chce pan ode mnie pieniędzy, pomyślała. Ja również potrzebuję pieniędzy. Wszyscy potrzebujemy pieniędzy. Proszę uwierzyć, że gdybym miała, to bym panu zapłaciła. Ale nie mam.

W jednej ręce trzymała listy, torebkę i „Hometown News”, drugą ręką udało jej się otworzyć drzwi. I już za chwilę znalazła się w ciemnym przedpokoju. Zawadziła nogą o coś ciepłego i puszystego. Nie przewróciła się, nawet nie upuściła torebki ani gazety, tylko nieszczęsne listy posypały się na podłogę. Rozległo się gniewne parsknięcie. To był kot Rabuś, który niedawno przybłąkał się do ich domku.

- Przepraszam cię, Rabuś - mruknęła. Przekreśliła kontakt przy drzwiach, ale bez rezultatu. - Co się stało? Dlaczego jest tak ciemno? Awaria elektryczności?

Rabuś miauknął wściekle i rzucił się z pazurami na... właśnie na koperty. I już po chwili listów nie było, tylko nad podłogą w przedpokoju fruwało konfetti.

- Gdyby elektryczność była w porządku, nigdy bym na ciebie nie nadepnęła - powiedziała Rachela do kota. - Ale i tak jestem ci wdzięczna, że zniszczyłeś te cholerne rachunki. Coś trzeba było z nimi zrobić.

Oczy zaczęły przyzwyczajając się do ciemności i nagle wydało jej się, że na podłodze coś błysnęło. Rabuś też to dojrzał i przygotował się do skoku. Ale Rachela była szybsza.

- Kolczyk ciotki Franciszki! - krzyknęła. - Od trzech dni szukamy go z Naną! Nie zwracając uwagi na protesty Rabusia, położyła kolczyk na komodzie.

- Baw się swoimi zabawkami - powiedziała do kota. - Kolczyki Franciszki na pewno nie są dla ciebie.

Znalezienie kolczyka było przyjemnym wydarzeniem. Może już teraz wszystko pójdzie dobrze. Trzeba szybko odszukać Nanę i dowiedzieć się, dlaczego jest tak ciemno. Domek nie był duży, istniało zaledwie kilka pomieszczeń, w których mogła się znajdować. Najprawdopodobniej była w swoim pokoju.

Kot miauczał ze złością, jego okrągły brzuch dotykał dywanu, a kikut ogona nerwowo uderzał we wszystkie strony.

- Nie złość się, Rabuś - pogłaskała kota pod brodą, tak jak koty najbardziej, lubią, i udała się na poszukiwanie Nany. Przez szparę w drzwiach babcinego pokoju sączyła się lekka poświata. Dochodził także stamtąd ostry, intensywny zapach kadzidła. Więc jest u siebie, pomyślała Rachela. Ale co się tam dzieje? - Omijając ostrożnie w ciemnościach, stojący w przedpokoju stoliczek, wiklinowy fotelik oraz tarantulę - ogromną mechaniczną zabawkę Rabusia, dotarła do sypialni. Uchyliła drzwi i zamarła ze zdumienia. W ciemnym pokoju słaby płomyczek wydaj się zawieszony w powietrzu. Dopiero po pewnym czasie spostrzegła, iż na stole nakrytym czarnym obrusem paliła się świeczka. Wokół stołu siedziały cztery postacie. Tworzyły jakby magiczny krąg, złączywszy szczelnie dłonie. W słabym świetle świeczki dostrzegła jasny lawendowy błysk włosów Nany. Tak więc jedną z czterech postaci była Nana. Tylko, co one, do licha, robią?

- Fraaanciiiszkaaa! - zawodził jakiś kobiecy głos. Rachela rzuciła spojrzenie na jedną z postaci i uśmiechnęła się. Ten głos poznałaby zawsze. A także wielki błyszczący turban, który zdobił głowę pani Izabeli Zufalo. Tak, to była pani Izabela. -

Franciszka, czy nas słyszysz? - zawodziła pani Izabela. - Franciszka, daj nam znak z za grobu.

W odpowiedzi na zawodzenie stół lekko drgnął. Nogi stołu, akurat te znajdujące się naprzeciwko pani Izabeli, lekko się odsunęły, potem stolik zaczął się rytmicznie poruszać, wydawało się, że tańczy.

- Wszelki duch pana Boga chwali - szepnęła z przejęciem Nana.

- Duchy są dzisiaj aktywne - powiedziała Anna, opiekunka Nany. - Może uda nam się skontaktować z Franciszką.

- Do licha, powinno się udać - odezwał się czwarty głos. Rachela domyśliła się, że należał do Gladys, kobiety, która często towarzyszyła pani Izie.

- Przestańcie tyle gadać! Proszę o ciszę! - zdenerwowała się pani Izabela.

Gwałtownie podniosła głowę, żeby spojrzeć karcąco, i w tym momencie turban na jej głowie zakołysał się równie gwałtownie. Pani Izabela szybko przytrzymała go obiema rękami. Wtedy krąg został przerwany, a stolik przestał tańczyć i okazał się znowu solidnym, przyzwoitym meblem.

Pani Izabela spojrzała na stolik z dezaprobatą.

- Tym razem chyba nam się nie uda - mruknęła Nana.

- Będziemy próbować jeszcze raz - ogłosiła pani Izabela. Wcisnęła głębiej turban na głowę. Poprawiła szerokie rękawy swojego jedwabnego kimona i położyła dłonie na stoliku. - Łączymy rączki, kochane, łączymy rączki. Niech piekło pochłonie tego, kto nasz krąg przerwie.

- Ależ, pani Izo - przypomniała Gladys - przecież to pani przerwała krąg.

- Nie zwracaj głowy głupimi drobiazgami - skarciła ją pani Izabela. - Przed nami bardzo ważne zadanie. Proszę o ciszę. Czuję tu czyjaś obecność.

Stolik znowu zaczął podskakiwać.

- Franciszka! Franciszka! - zawodziła pani Izabela.

- I co? Widzisz ją tutaj? - szepnęła podekscytowana Nana.

- Wydaje mi się... Tak! To ona! Podejdź bliżej, rozkazuję ci. Nie lękaj się.

Franciszko, przyjdź tu do nas.

Turban kołysał się w tym samym tempie co stolik.

- Widzę ją - szeptała pani Izabela. - To jest kobieta. Młoda kobieta. Jest coraz bliżej, podchodzi do nas. Odezwij się, moja droga, to ja, Izabela Zufalo, rozkazuję ci, odezwij się do nas.

Rachela odchrząknęła. Nie chciała przerywać seansu. Ale po tym męczącym dniu musiała przecież porozmawiać z Naną.

- Mam ją tutaj - mruknęła pani Izabela i rozkazywała dalej: - Franciszka! Przemów do nas! Musimy się z tobą skontaktować! Przemów do nas!

Rachela czuła się bardzo skrepowana pomyłką pani Izabeli.

- Nie, nie, przepraszam - odezwała się do nich.

- To nieporozumienie. Ja nie jestem Franciszką.

- To musi być duch-przewodnik - zaopiniowała pani Izabela. Trzy jej towarzyszki aż jęknęły z wrażenia.

- Przepraszam, ale chciałam tylko powiedzieć... - Rachela spróbowała ponownie.

- Słuchajcie, moje drogie, duch-przewodnik mówi - mruknęła pani Izabela, po czym zwróciła się do Racheli: - Wielki, wspaniały duchu-przewodniku, pomóż nam. Musimy nawiązać kontakt z Franciszką Aristą.

- Przykro mi... - próbowała znowu Rachela.

- Mamy do niej niezwyklej wagi sprawę. Jej siostrzenica w szóstym pokoleniu ma dla niej wiadomość. Wielki, wspaniały duchu przewodniku! Czy możesz nam pomóc? - pytała pani Izabela. Purpurowy brokat zdobiący jej turban świecił w ciemności.

- To nieporozumienie - Rachela zbliżyła się do stolika.

- Widzę ją - pisnęła Gladys. - Widzę, idzie do nas! Boję się, okropnie się boję.

- Nie bójcie się, moje drogie, to moment naszego tryumfu...

- Naprawdę nie chciałabym was rozczarowywać, ale to tylko ja, Rachela - powiedziała, podbiegła do fotelu na kółkach i serdecznie uściskała Nanę. - Co tu się dzieje? - zapytała.

- To jest seans, kochanie - odparła Nana. - Iza obiecała nam pomóc. I doszła do wniosku, że najlepiej będzie po prostu nawiązać kontakt z Franciszką. Pod koniec lata i jesienią duchy bywają najbardziej aktywne. A najaktywniejsze będą na Zaduszki.

- Nana chciała dokładnie poznać działanie medalionu - zaczęła tłumaczyć pani Izabela - i pomogłabym, żebyście mi ciągle tak głupio nie przeszkadzały. Po kilku latach niemocy twórczej udało mi się odnowić moje kontakty z zaświatami.

- Iza, serdecznie, jesteśmy ci bardzo wdzięczne. Naprawdę doceniamy to, co dla nas robisz - mówiła Nana. - Bo widzisz, Rachelo, tak bardzo staramy się, żeby medalion spełnił nasze życzenie. I nic, zupełnie nic z tego nie wychodzi. Myślałam, żeby jakoś pomóc medalionowi.

- Odeszły! Wszystkie duchy odeszły! - biadoliła pani Izabela. - Jestem ekstremalnie wykończona. Anno, poproszę o więcej światła! Gładys, daj mi moje lekarstwo. Szybko! Moja głowa! Czuję, że zaraz dostanę migreny! - Pani Izabela zamknęła oczy.

Po chwili zapłonęło sześć dużych świec. Gładys podeszła do pani Izabeli z łyżeczką i srebrną buteleczką.

- Jedna łyżeczka czy dwie? - zapytała. Pani Izabela otworzyła jedno oko.

- Strzeżonego pan Bóg strzeże, daj mi trzy.

- Bardzo mi przykro, że przeszkodziłam. Wiem, jak bardzo ważne jest dla nas nawiązanie kontaktu z Franciszką i gorąco liczymy na pani pomoc - Rachelo starała się uratować sytuację.

- Ja przepraszam - wtrąciła Anna - ale już pójdę do siebie. Jutro wcześniej rano zaczynam wykłady i muszę jeszcze przygotować się do kolokwium.

- Bardzo nam było miło, Anno, że wzięłaś udział w naszym seansie. Dobranoc - powiedziała Nana.

Po odejściu Anny Rachelo położyła na stole gazetę.

- Niestety, nie przynoszę dobrych wieści - wskazała na tytułową stronę gazety. - „Profesor Kingston zdemaskuje ducha” - przeczytała.

Pani Izabela zrobiła się nagle przeraźliwie blada.

- Zach Kingston... Ten Zach Kingston - wymamrotała.

Wyrwała Gładys srebrną buteleczkę i szybko łyknęła porządną porcję swojego lekarstwa. Zapach brandy dołączył do ostrej woni kadzidła.

- Czas na mnie - zawołała. - Beulah, moja droga, było mi naprawdę miło wpaść do ciebie. Sądzę, że kiedyś w przyszłości uda nam się powtórzyć seans, oczywiście z pozytywnym rezultatem.

W blasku świecy purpurowy brokat na turbanie błyszczał jak sygnalizacja świetlna na bardzo ruchliwym skrzyżowaniu.

Energicznie ruszyła ku wyjściu, za nią pośpiesznie dreptała Gładys. Po chwili rozległ się z przedpokoju przeraźliwy krzyk pani Izabeli.

- Musiała w tych ciemnościach nadepnąć na tarantulę - domyśliła się Nana.

- Mam nadzieję, że nie nadepnęła na Rabusia - odrzekła Rachela. - On bardzo źle to znosi. Może zapalę im światło.

- Nie możesz zapalić światła. Iza wyłączyła bezpieczniki, twierdząc, że elektryczność przeszkadza w kontaktach z zaświatami.

Rabuś miauknął przeraźliwie i nagle dał się słyszeć trzask prującego się jedwabiu.

- Kimono Izabeli - szepnęła Nana. - Bardzo je lubiła i świetnie pasowało do koloru jej oczu.

Słysząc było krzyki i szamotaninę.

- Nie martw się, kochanie - szepnęła Nana. - Za jakiś czas na pewno uda mi się wytłumaczyć Izie, że Rabuś nie jest aż tak źle wychowany, jak jej się wydaje. Chyba mi się uda - zawahała się.

Rachela pobiegła do przedpokoju.

- Powiedz Nanie, że przyślę jej rachunek za moje podarte kimono - krzyknęła pani Izabela.

- I niech nie zawraca mi głowy swoimi telefonami! Wyprowadziłam się! Zmieniłam numer!

- Powiem. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu. Dobranoc! - zawołała za nią Rachela.

Zamknęła drzwi. Włączyła bezpieczniki. Zapaliła światło w przedpokoju.

- Wstydź się, Rabuś - powiedziała biorąc kota na ręce. - Nie wolno atakować naszych przyjaciół.

Nana podjechała do nich na swoim fotelu.

- Biedny kocina - westchnęła. - Czy one aby nie zrobiły mu krzywdy? On jeszcze się u nas nie zadomowił, biedactwo, nie znalazł sobie jeszcze własnego kącika.

Rabuś natychmiast wyrwał się z rąk Racheli i skoczył na kolana Nany. Wtulił głowę w jej ramię i zaczął głośno mruczeć.

To było upalne wrześnieowe popołudnie. Rachela przyszła spóźniona. Na dziedzińcu w Rancho de la Bella Madonna aż kipiało. Rachela nigdy jeszcze nie widziała, żeby było tu tyle ludzi. Spokojny zwykle, brukowany dziedziniec był jaskrawo oświetlony reflektorami i pełen wrzawy. Rachela nie mogła przyjść wcześniej. Anna, studentka, której wynajmowały pokój w zamian za opiekowanie się Naną, późno tego dnia wracała z wykładów. To znaczyło, że Rachela nie mogła wyjść z domu, dopóki Anna nie wróciła.

Rachela planowała przedtem, że poprosi Zacha o parę minut prywatnej rozmowy przed konferencją. Niestety, nie dała rady.

Rozglądała się uważnie. Wreszcie udało jej się dostrzec płowe włosy i szerokie ramiona. Tylko jak się do niego przedrzeć przez ten tłum? Ktoś do niej zawołał:

- Witamy naszą nową reporterkę!

Od razu zgadła, kto za nią stoi. Ten ciężki zapach piżmowych perfum mógł pochodzić tylko od Opal, znajomej dziennikarki.

- Witaj, Opal - uśmiechnęła się słodko. Zawsze zastanawiała się, jak matka mogła nazwać córkę tak dziwnym imieniem.

- Czy to prawda, że gazeta „Hometown News” zaangażowała ciebie do tej historii?

- Redaktor Harper poprosił mnie o to osobiście - odrzekła wesoło. Ścisnęła w dłoni ołówek B2 oraz kwiecisty notesik.

- Osobiście? - zdziwiła się Opal, naciskając czerwony guziczek w swoim dyktafonie. - To ciekawe. Musiał bardzo złagodnieć, odkąd przestałam u niego pracować.

- Nic takiego nie zauważyłam. Opal spojrzała bystro na Rachelę:

- Wiesz co, mimo że pracujemy dla dwóch rywalizujących gazet, możemy sobie pomagać. To przecież chodzi o twojego rodzinnego ducha. Co myślisz o tej całej sprawie?

- On się myli, a ja mam rację - machinalnie odparła Rachela. - Możesz wyłączyć ten magnetofon. Wyjaśnię mu, że nie ma racji, i on sobie pojedzie. I to będzie koniec tej historii.

Opal zaśmiała się:

- Nie tak łatwo, moja droga. Ktoś, kto robi tyle hałasu wokół swego przybycia, niełatwo zrezygnuje.

- Myślę, że mu wybiję z głowy demaskowanie Franciszki, zanim jeszcze narobi hałasu.

Opal rzuciła okiem na czerwony guziczek dyktafonu.

- W jaki sposób planujesz to zrobić?

- Użyję wszelkich możliwych sposobów! - krzyknęła Rachela.

Opal spojrzała gdzieś poza jej ramię. - I co pan o tym sądzi, profesorze?

Rachela odwróciła się i zaraz napotkała chłodne spojrzenie zielonych oczu Zacha.

- Ojej - jęknęła.

- Ojej - powtórzył łagodnie.

Zmusiła się do czegoś na kształt uśmiechu. Nie był to najlepszy początek. Ale chyba da się znaleźć jakieś wyjście. Najlepiej go czymś rozśmieszyć.

- Jeśli „ojej” nie pasuje, to zacznijmy od łapówki.

Zielone oczy pociemniały i Rachela najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Głupio to wyszło. Nie pomyślała, że on może nie mieć poczucia humoru. Zach wyglądał jak góra dynamitu, której wystarczy jedna zapalka.

- Jeśli pani pozwoli, porozmawiamy już po konferencji - powiedział do Opal, która wcale nie kryła swojego rozbawienia.

Wbił palce w ramię Racheli i pociągnął ją do ustawionego po przeciwnej stronie dziedzińca drewnianego podium ogrodzonego liną. Zatrzymali się tuż przy platformie. Rozejrzała się nerwowo. Czowała wpatrzonych w siebie oczu tłumu. Przecież to nie miało tak być. Przychodząc tutaj miała nadzieję na spokojną, prywatną rozmowę.

- Więc nie powinnam była proponować ci łapówki? - zapytała, wywołując burzę, która i tak była już nie do uniknięcia.

- Coś takiego może proponować tylko taka osoba jak pani, dwulicowa, nierozgarnięta, amoralna...

- Oszustka i kłamczucha - odpowiedziała uprzejmie.

- Dziękuję. Oszustka, kłamczucha, wyrafinowana psychopatka żerująca na ludzkiej naiwności.

Zacisnęła ręce w pięści, tak zła to chyba nie była nigdy w życiu. A najgorsze było to, że on był taki przystojny.

- Przepraszam, profesorze - do Zacha podszedł jakiś młody mężczyzna. - Wydaje mi się, że pora zaczynać.

- Dziękuję, Kurt. Zaczynamy!

- Musimy odłożyć naszą rozmowę na później. Ale, zaufaj mi, na pewno ją skończymy.

Wszedł na podium. Tłum patrzył na niego z niechęcią, coś tam sobie szeptało z dezaprobatą. Zach podszedł do mikrofonu. Stał przed tłumem spokojny, silny. I chyba zahipnotyzował tych ludzi swoim spojrzeniem. Niechęć publiczności znikła jak ręką odjął, zapadła cisza, patrzono na niego wyczekująco.

- Myślę, że są państwo gotowi - powiedział. Rachela zastanowiła się, do czego mają być gotowi.

- Myślę, że są państwo gotowi na spotkanie z duchem. Chcieli państwo zobaczyć ducha, nieprawdaż?

Podniósł ręce do góry, ale spojrzeniem nadal czarował publiczność.

- Zaraz pokażę państwu ducha - oznajmił. - Laura! - szepnął tajemniczo, wyciągając ręce gdzieś w stronę nieba. - Laura, chodź tu do nas!

Tłum zamarł z wrażenia. Na dachu Rancho pojawiła się kobieta. Brunetka. Miała naprawdę piękne włosy, gęste loki, długie aż do pasa. Ubrana była w zwiewną, prześwitującą suknię. Spokojnie spacerowała po czerwonej dachówce.

Rachela zauważyła ze zdumieniem, że cała postać, a nie tylko suknia, była jakby przezroczysta. Jakby utkana ze światła. Zastanawiała się, jak to jest możliwe. Spojrzała na Zacha.

Po paru minutach zjawisko znikło, równie nagle jak się pojawiło.

- Chciałbym przedstawić państwu mojego ducha - odezwał się spokojny i pewny siebie profesor.

- Laura! - zawołał.

Zza umieszczonej w pobliżu podium kotary, której Rachela przedtem wcale nie zauważyła, wybiegła jakaś dziewczyna. Dziwnie podobna do tej z dachu, ale absolutnie rzeczywista. Nie było w niej nic niezwykłego oprócz wyjątkowo pięknych włosów.

Tłum zaczął klaskać.

Dziewczyna ukloniła się. Zdjęła z głowy perukę. Miała krótkie, popielate włosy. Podbiegła do Zacha, pocałowała go w policzek, stanęła koło niego i jeszcze raz ukloniła się publiczności.

- Jak państwo mogli zauważyć - mówił spokojnie Zach - Laura jest człowiekiem, jak my wszyscy. Jest aktorką z tutejszego teatru. Zaangażowałem ją do tego krótkiego pokazu. Nauka to prawdziwa potęga - kontynuował. - Pomyślcie o filmach, które oglądacie każdego dnia. Objawienie się ducha na dachu jest naprawdę niczym w porównaniu z efektami specjalnymi, które możecie zaobserwować na filmach. Współczesna technika potrafi niemal wszystko.

- Pieprzone wszystko - mruknęła Rachela. Zach rzucił na nią spojrzenie, po czym mówił dalej:

- Ten pokaz udowodnił, że nie można ufać bezkrytycznie swoim zmysłom, wierzyć we wszystko, co się wydaje. Wszystkie duchy, z którymi miałem do czynienia, okazały się wyprodukowane przez ludzi... Chciałem również przedstawić państwu, współpracującego ze mną, Kurta Morrisa, eksperta od spraw elektroniki.

Kurt wybiegł zza kotary.

- Czy sądzi pan, że tajemnicze światło oraz bicie dzwonów to żaden duch, tylko coś w rodzaju filmowego efektu specjalnego? - zapytał Zacha któryś z reporterów.

- To właśnie zamierzam udowodnić. Takie jest moje zadanie.

Reporterzy coś notowali, sprawdzali swoje dyktafony. Tłum spoglądał na Zacha z wyraźnym podziwem. To nie było w porządku. On zrobił z niej idiotkę. To było hipnotyzowanie tłumu, mydlenie ludziom oczu, a nie żadne naukowe dowody. To nieuczciwe. Nie dał szansy ani jej, ani Franciszce.

Rachela odepchnęła kilka osób, które odgradzały ją od profesora, i lekko wskoczyła na podium. Stanęła obok Zacha, mocno zaciskając pięści.

Policjant, pilnujący bezpieczeństwa, przyglądał jej się z dezaprobatą.

ROZDZIAŁ TRZECI

- To była tylko zręczna sztuczka - ogłosiła wszem i wobec Rachela.

Jej głos wzmocniony przez mikrofon dotarł do najodleglejszego zakątka Ranza. Profesor nie wydawał się zdziwiony jej komentarzem. Czyżby tego oczekiwał? Było mu to na, rękę?

- Nie stosuję żadnych sztuczek - powiedział zupełnie spokojnie.

- Miałam wrażenie, że przyjechałeś tutaj przeprowadzać badania naukowe. Czy trick z tą aktoreczką to było jakieś doświadczenie naukowe?

- Tak - zwrócił się w stronę tłumu. - Przez minutę ludzie wierzyli, że widzą ducha. To właśnie dowód na to, jak łatwo można błędnie interpretować fakty.

Przez tłum przeleciał potakujący pomruk.

- Czy pan wierzy w duchy? - zmieniła temat.

- Oczywiście, że nie - padła zdecydowana odpowiedź.

- Czy misterium tajemniczego brzmienia dzwonów i gry świateł można wyjaśnić inaczej, niż pokazaniem się ducha?

- Moja odpowiedź brzmi: tak. Sądzę, że łatwo nam przyjdzie znaleźć inne wytłumaczenie.

- Proszę mi powiedzieć, profesorze Kingston, czy naukowcy zawsze z góry określają wyniki doświadczeń naukowych? - Spojrzała na słuchaczy. - Jeśli tak, to czy w ogóle możemy zaufać takim eksperymentom? Nie wolno przesądzać z góry rezultatów badań naukowych!

- Ona ma rację! - mruknął ktoś z tłumu. Zach poczuł, że traci grunt pod nogami.

- Co ty insynuujesz? - zapytał.

- Niczego nie insynuuję - stwierdziła. - Próbuję pomóc Franciszce, żeby można było uczciwie uznać, że ona istnieje. Potrzebne są uczciwe badania naukowe, coś, czego ty nie robisz. - Zwróciła się do tłumu. - Moją intencją jest sprawdzić, czy te badania będą obiektywne i uczciwe.

- Co zatem proponujesz? - przerwał Zach. Rachela nadal zwrócona była w stronę słuchaczy.

Musiała zwyciężyć w tej rozgrywce.

- Mam zamiar mieć kontrolę nad wszystkimi poczynaniami profesora, żeby wiedzieć, że pracuje uczciwie i nie robi żadnych sztuczek. Ja jestem uczciwa i tego samego wymagam od innych!

Tłum zaczął klaskać, błyskały flesze. Spojrzała na profesora. Był wściekły. I wyglądało na to, że ma zamiar coś powiedzieć. Był inteligentny, potrafił panować nad publicznością i łatwo mógł zniszczyć to, co w tej chwili wydawało się jej zwycięstwem. Wzięła do ręki mikrofon.

- Serdecznie dziękujemy państwu za przybycie, obiecujemy pełną informację o przebiegu eksperymentów - powiedziała, po czym błyskawicznie z całej siły pociągnęła za przewód mikrofonu. Nagłośnienie zostało przerwane. Tłum zaczął się powoli rozchodzić. Uśmiechnęła się z satysfakcją. Ale gdy spojrzała na Zacha, uśmiech zamarł jej na wargach.

- Nie pozwolę ci wtrącać się do badań naukowych, wybij to sobie z głowy - syknął ze złością.

- Teraz jesteś do tego zobowiązany!

- Niczego nie obiecywałem!

- Bardzo dobrze wypadła ta dyskusja - powiedział jakiś reporter z telewizji. - Świetny materiał! Damy to w popołudniowych wiadomościach. Bardzo dobre - powtórzył. - I muszę przyznać, pani Avery, że trafnie poruszyła pani problemy etyczne badań naukowych. Wszystkim nam leży na sercu, żeby były one przeprowadzane rzetelnie.

Gdy reporter odszedł, Zach stwierdził zdecydowanie:

- Moje eksperymenty nie będą wiarygodne, jeśli ktokolwiek będzie w nie ingerował. A zwłaszcza pewna błękitnooka blondynka, niewiniątka z piekła rodem.

- Ale to akurat ja mam jasne włosy i niebieskie oczy - zaśmiała się Rachel.

- No właśnie. Daj mi kopię swojego maszynopisu. Chciałbym też przejrzeć wszystkie dokumenty dotyczące Franciszki Aristy, w szczególności zależy mi na prowadzonym przez nią pamiętniku.

- A skąd wiesz o jej pamiętniku? - zapytała zaskoczona.

- W Rancho wspomniano mi o tym.

- Ale uczynni, do licha - mruknęła. Wahała się. Ten pamiętnik był czymś bardzo intymnym, a poza tym stanowił jej prywatną własność.

- I po co ten opór? - nalegał Zach. - Jeżeli naprawdę w nią wierzysz, to chyba niczego nie musisz ukrywać. Ale jeżeli to jest oszustwo...

- Żadne oszustwo! Wszystko jest w porządku. Ale musisz korzystać z poświadczanego tłumaczenia. Oryginał jest po hiszpańsku, poza tym to zabytek i trzeba z nim ostrożnie!

- Oczywiście, rozumiem. Więc będę mógł otrzymać kopię pamiętnika?

- Tak.

- Czy mogę wpaść po to teraz?

- Dzisiaj nie ma mowy - stwierdziła. - Zaraz muszę iść do pracy.

- Więc jutro - nalegał.

Nie lubiła, jak ktoś ją do czegoś zmuszał. To było obrzydliwe. Ale w końcu, jaki miała wybór? Zrobiła, co mogła, żeby ochronić ducha. Reszta należała już do samej Franciszki. Rachelę spojrzała na Zacha. Ten człowiek był jej wrogiem. Planował zniszczyć Franciszkę, jej książkę i w rezultacie całe jej życie, jej i Nany. Obawiała się jednak, że gdy on się uśmiechnie, wówczas ona zrobi dla niego absolutnie wszystko, o co poprosi.

- I co? Zdecydowałaś? - ponaglał ją delikatnie. W zielonych oczach rozbłyły dote iskiereki.

- Nie wiem - przyznała. - Bo mi się wydaje, że nie rozumiesz, że Franciszka jest dla mnie kimś bardzo ważnym. Ty ją traktujesz... zbyt lekko.

- Mylisz się - powiedział miękko. - Podchodzę do tej sprawy poważnie.

- Czy mógłbyś mi obiecać? Że będziesz... - zawahała się - że będziesz traktował to uczciwie. Że naprawdę sprawdzisz, czy Franciszka istnieje.

- Czy wiesz, że jesteś pierwszą osobą, która mnie o to prosi? - Zach spojrzał na nią z uznaniem. - Na ogół ludzie przedstawiają mi długą listę przeróżnych żądań. Ale nikt jeszcze nie poprosił mnie o uczciwość.

- Proszę, profesorze - szepnęła. - Pańska obietnica jest dla mnie bardzo ważna.

- I nie stawia pani żadnych innych żądań? Proszę zatem powiedzieć, jak wyobraża sobie pani kontrolę moich eksperymentów? I co pani zrobi, jeśli okaże się, że Franciszka nie istnieje? Czy będzie pani płakać?

- Żadnych specjalnych żądań - potwierdziła. Znowu zaczęła mieć nadzieję. - Nie będę płakać, bo wiem, że Franciszka istnieje.

- To może być przykre dla pani. Nie oczekiwała takich słów.

- Ostrożnie, profesorze - mruknęła. - Zapomniał pan, że jestem psychopatką, oszustką, dwulicową Szarlatanką, absolutnie pozbawioną wrażliwości. Na pewno nie będę płakać.

- No tak - przyznał z uśmiechem. - Nie powinienem był robić pochopnych założeń.

- Dziękuję.

- To znaczy, że się zgadzasz! - zawołał. - Spotkamy się jutro i otrzymam od ciebie pamiętnik i maszynopis.

- Dobrze. Zgadzam się. Czy dziesiąta rano panu odpowiada?

- Tak, oczywiście. Podaj mi swój adres.

Rachela napisała swój adres na kartce wydartej z notesu. Poczowała, że coraz bardziej brnie w kłopoty.

Rachela siedziała na łóżku i nerwowo ogryzała ołówek B2. Notes w kwiecistej oprawie zdążył już utracić swój estetyczny wygląd. Po podłodze poniewierały się kulki papieru - pogniecione kartki, które od paru godzin Rachela gwałtownie wrywała ze swego notesu.

Wreszcie z zadowoleniem popatrzyła na to, co napisała, zamknęła notes i przez kilka minut wyobrażała sobie swój artykuł, wydrukowany na pierwszej stronie „Hometown News”, podpisany: Rachela Avery - reporter światowej sławy. Uśmiechnęła się. Jej pierwszy artykuł został napisany.

Wyciągnęła z szafy starą, solidną maszynę do pisania. Po napisaniu całej książki, właśnie tej o Franciszce, wreszcie jakoś radziła sobie z tym urządzeniem. Ale i tak, gdy reportaż wreszcie został przepisany, czuła, że pot spływa jej po twarzy i że jakiś kurs maszynopisania na pewno by się przydał.

Pomyślała, że reporter to bardzo prestiżowy zawód i że jej się to bardzo podoba. Wyobrażała sobie jeszcze tytuły swoich następnych artykułów: „Profesor Kingston przeprasza Rachelę Avery, przyznając jej całkowitą i niezaprzeczną rację” albo „Zach Kingston zdemaskowany przez Franciszkę”. I jeszcze potem przez chwilę marzyła, że wszystko może się udać.

Następnego poranka Rachelę późno wróciła do domu. Zach czekał na nią w cieniu eukaliptusa. Sprawiał wrażenie odprężonego i zadowolonego z życia.

- Nie było ciebie, więc postanowiłem poczekać - oznajmił. - Nie wyglądasz wesoło - zauważył, gdy odpowiedziało mu milczenie.

- Czyżby? A jaka mam być, skoro straciłam pracę w Rancho.

- Straciłaś pracę? - zdziwił się uprzejmie. - Zostałaś zwolniona?

- Zwolniona to trochę za mocne słowo.

- A jakie słowo będzie tu odpowiednie?

- Zawieszona tymczasowo.

- To chyba nie jest tak źle.

Nie jest źle! Właśnie wtedy, gdy tak bardzo potrzebuje pieniędzy. Popatrzyła na niego uważnie.

- To przez ciebie! - krzyknęła. - Bałeś się, że ci przeszkodzę w zdemaskowaniu Franciszki.

- Tak, zgadłaś. Ale ta decyzja podyktowana była koniecznością.

- Koniecznością! Kiedy ty wreszcie sobie pojedziesz?

- Nie pojedę. - Oparł się wygodnie o eukaliptus.

- Jesteś odpowiedzialny za to, że straciłam pracę!

- Tak, masz rację. Jak widzisz, istnieje pewna sprzeczność naszych interesów.

- Sprzeczność interesów! - zawołała oburzona, gniotąc nerwowo liść eukaliptusa. - Jaka znowu sprzeczność? Ty się mylisz, ja mam rację. To wszystko.

- Już to mówiłaś. - Lekko się uśmiechnął. - Przyznaj jednak, że pracując w Rancho w tym samym czasie, gdy przeprowadzam tam swoje doświadczenia, miałabyś zbyt dużo okazji do ingerowania w wyniki tych doświadczeń.

- Oprócz tego, że potrzebuję pieniędzy, jest jeszcze taka sprawa, że w Rancho od wielu lat mieszkali moi przodkowie i to jest dla mnie jakby drugi dom. Czy to dla ciebie nic nie znaczy?

- To jest tylko tymczasowe, nie przejmuj się tak bardzo.

- Jeszcze nie wiadomo, czy mnie nie wyrzucą.

- Dlaczego mieliby wyrzucić?

- Przyjeżdża ktoś, demaskuje Franciszkę, twierdzi, że jestem Szarlatanką. Nie będą chcieli zatrudniać oszustki.

- Przykro mi. Ja...

- Przykro! Dobrze sobie! To pakuj swoje walizki, tę aktoreczkę i aparaturę, i wreszcie się wynoś. Ja muszę mieć pracę i pieniądze. Mam długi. Mam babcię na utrzymaniu.

- Rozumiem. Ale nie mogę wyjechać.

- Odbierasz ostatni kęs chleba ciężko pracującym, ubogim ludziom. Powinieneś się wstydzić.

- Nie kłóćmy się - podszedł bliżej. - Chcesz wrócić do pracy, a ja chcę sprawdzić, jak jest faktycznie z tym duchem. Załatwmy to jak najszybciej.

- Skąd ci w ogóle przyszło do głowy, żeby przyjeżdżać tu i rujnować moje życie?

- Chciałaś czerpać zyski z książki, żerować na ludzkiej naiwności. Wyłudzenie od ludzi pieniędzy jest przestępstwem.

- Wypchaj się!

- Więc jak będzie? Zgadzasz się na współpracę?

Zastanowiła się. On miał trochę racji. Ale była już tym wszystkim tak bardzo zmęczona. Zbyt dużo kłopotów naraz zważyło się na jej głowę.

- Tak. Zgadzam się na współpracę. Ale niechaj to nie ciągnie się w nieskończoność. Określmy jakiś termin. Na przykład do Zaduszek. Jeśli do tej pory niczego nie udowodnisz, to wyjedziesz. Czy może tak być?

- Zgoda. Niech będzie.

- Wiesz co, wejdźmy wreszcie do domu. Nana patrzy na nas przez okno od dłuższego czasu i pewnie nie może się doczekać.

- Chodźmy!

Rachela ostrożnie otworzyła drzwi i rozejrzała się za Rabusiem. Bestia czaiła się w przedpokoju gotowa do ataku.

Stanąła pomiędzy Zachem a kotem, rzuciła rozbójnikowi ostrzegawcze spojrzenie i rozpoczęła prezentację:

- Zach Kingston - wskazała na profesora - a to jest nasz kot, wabi się Rabuś, przyłączył do naszej rodziny dopiero miesiąc temu.

Zach wzruszył ramionami:

- Czy jesteś pewna, że to kot?

- Tak, oczywiście.

- On nie ma ogona.

- To prawda.

- Koty mają ogony.

- Mój kot nie musi mieć ogona. - I on ma tylko jedno ucho.

- Tak, ale nie mów mu tego, bo będzie mu przykro.

- Koty mają wąsy.

- Rabuś ma wąsy.

- Ale on ma małe wąsiki, a powinien mieć duże. To nie jest kot. Jestem pewien.

Rabuś podniósł się, parsknął gniewnie. Zach przezornie odsunął się. Ale Rabuś nie patrzył na niego, szykował się do skoku... Rachela odwróciła głowę. Stał za nią niewysoki, tęgi mężczyzna, ubrany w źle skrojony garnitur.

- Czy mam przyjemność z panią Whittaker? - zapytał nosowym głosem.

Rachela miała chęć parsknąć na niego tak jak Rabuś.

- Nie - odparła krótko.

- Chciałbym się widzieć z panią Whittaker.

- Nie ma. Wyszła - zdecydowanie odrzekła Rachela. Zach podszedł bliżej i położył rękę na jej ramieniu.

Była mu za to wdzięczna. Dawał poczucie bezpieczeństwa... Jakże łatwo było zapomnieć, że ciepły i opiekuńczy Zach jest jej przeciwnikiem.

Mężczyzna popatrzył na wysportowaną sylwetkę Zacha, na szerokie ramiona.

- Mam kilka słów do pani Whittaker. Jest winna mojej firmie bardzo dużo pieniędzy.

To było absurdalne, ale Rachela miała przy Zachu całkowite poczucie bezpieczeństwa.

- Gdyby Nana nie uległa wypadkowi, nie byłybyśmy winne panu ani grosza. Na pewno to nie nasza wina. Poza tym płacimy pańskiej firmie.

- Aha, płacicie! Pięć dolarów miesięcznie! W tym tempie spłata waszego długu będzie trwała dwieście lat.

- Może i dwieście, ale dług będzie spłacony - krzyknęła Rachela. - Jak panu się nie podoba, to proszę się wynosić!

Mężczyzna popatrzył na Zacha.

- Zaciągnęła pożyczkę hipoteczną pod zastaw tego domu - wyjaśnił. - Musimy skierować sprawę do sądu.

- Ale z pana świnia - zdenerwowała się Rachela. - Starszą, chorą kobietę chce pan pozbawić domu! I co? Wyrzuci ją pan na ulicę?

- Tak, jeśli nie spłaci zadłużenia.

- Podejdź bliżej, nędzniku! - Rachela zacisnęła pięści. - Podejdź, jeśli się nie boisz!

- Chyba lepiej będzie, jeśli przyjdzie pan innym razem - zasugerował Zach.

W tym momencie Rabuś oparł o dywan swój okrągły brzuch, kilka razy nerwowo uderzył kikutem ogona, po czym skoczył do nóg mężczyzny, wczepił się pazurami w mankiety spodni, a może i w jego łydkę, i uciekł gdzieś w stronę kuchni.

Mężczyzna syknął z bólu.

- Zaskarżę do sądu - powiedział i zaczął zbierać się do wyjścia.

- Proszę bardzo, niech pan wejdzie. Proszę czuć się jak u siebie w domu - zaśmiała się Rachela.

- Dziękuję bardzo. Będzie pani tego żałować - mruknął i czym prędzej oddalił się z tego groźnego miejsca.

- Chodźmy wreszcie do Nany - zaproponowała Rachela.

Zach szarmancko otworzył drzwi przepuszczając Rachelę i Rabusia, który znowu do nich dołączył.

- Panie pierwsze, proszę uprzejmie.

Nana siedziała w swoim fotelu na kółkach i spoglądała przez okno, obserwując oddalającego się mężczyznę. Racheli wystarczył rzut oka, żeby stwierdzić, iż Nana włożyła wiele wysiłku, żeby wyglądać naprawdę elegancko i atrakcyjnie.

- To jest profesor Zach Kingston, który chciał obejrzeć pamiętnik ciotki Franciszki. A to jest moja babcia, Beulah Whittaker.

- Profesorze - powiedziała Nana z czarującym uśmiechem - jak to ładnie z pana strony, że przybył pan, by udowodnić istnienie Franciszki.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Beulah Whittaker. Miło mi pana poznać. - Nana podała Zachowi rękę. Uśmiechnęła się i w jej policzkach pojawiły się dołeczki. - Proszę, niech pan siądzie - wskazała stojące w pobliżu krzesło z wysokim oparciem.

Usiadł, jeszcze raz spojrzął na Rachelę, po czym zwrócił się do Nany:

- Pani Beulah, myślę, że niewłaściwie tłumaczy sobie pani cel mojego przybycia. Moim zadaniem nie jest potwierdzenie istnienia Franciszki.

Nana uśmiechnęła się serdecznie, nie okazując ani śladu zakłopotania.

- W takim razie będzie pan musiał dowieść, że Franciszka nie istnieje.

- Niestety, będę musiał to zrobić. Nana przyjrzała mu się uważnie.

- Tak mi przykro. Wygląda pan na inteligentnego człowieka.

- O, dziękuję bardzo.

- Nie wierzy pan w naszą sławną antenatkę. To świadczy przeciwko panu, młody człowieku.

- W to, że kiedyś istniała, byłbym skłonny uwierzyć. Ale na pewno nie w jej ducha.

- Bardzo szczególne poglądy - skrzywiła się Nana.

- W ogóle jestem szczególnym człowiekiem, pani Beulah.

Rachela z przyjemnością słuchała tej wymiany zdań. Podobała jej się troskliwość i delikatność, z jaką Zach podawał Nanie rękę. Ciekawe, czy zauważył

kruchość jej palców, zdeformowanych artretyzmem. Dlaczego on jest taki skryty? Te ciemnozielone oczy nie odsłaniały duszy. Ale podobała się Racheli łagodność jego głosu. Wszystko jedno, co on sobie myślał. Nie mógłby Nany niczym zranić.

- I cóż szczególnego mam teraz panu powiedzieć? - spytała Nana zadziornie.

- Chciałbym poznać jak najwięcej faktów dotyczących Franciszki. Jeśli oczywiście nie sprawię tym pani kłopotu.

- Sądzę, że będę mogła panu pomóc. Najlepiej będzie, jeśli po prostu przeczyta pan pamiętnik Franciszki. Chętnie przedstawię panu również moją interpretację tych dawnych wydarzeń.

- Będę pani bardzo wdzięczny.

- Jaka jest pańska znajomość historii, młody człowieku? Co pan wie o kalifornijskich ranczach?

- Zbudowane w latach 1830-1850 przez przybyszy pochodzenia hiszpańskiego, niezwykle bogatych... Chyba moja wiedza nie jest wystarczająca - zastanowił się.

- Chętnie oprowadzę cię po Rancho i wszystko ci pokażę - wtrąciła Rachela.

- Tak, młody człowieku - zwróciła się Nana do Zacha. - Ranczerzy hodowali bydło, owce i konie. Na sprzedaży i handlu wymiennym dorobili się ogromnego bogactwa. Mięso, tłuszcze i skóry były bardzo poszukiwanym towarem. Ranczerzy mieli wszystkiego pod dostatkiem. Franciszka Arista była właśnie córką pewnego ranczera.

- Umarła młodo?

- Bardzo młodo. Miała zaledwie dwadzieścia dwa lata. Ale z jej wspomnień wynika, że przez ten krótki czas żyła naprawdę pełnią życia. - Nana spojrzała na Zacha i szepnęła w rozmarzeniu: - Franciszka była prawdziwą królową flirtu.

- Fascynujące - uśmiechnął się. - Czy powinienem to zanotować?

- Jak pan chce. Ale to szczerza prawda. Ta dziewczyna miała więcej wielbicieli, niż da się zliczyć. Ale kochała tylko jednego. Jej wielką, prawdziwą miłością był Juan Ortega.

Rachela sięgnęła ręką do medalionu, żeby pokazać go Zachowi. Ale Nana leciutko, ledwie dostrzegalnie kiwnęła głową. Najwyraźniej nie chciała, aby Zach go oglądał. Dlaczego?

- Jak głosi legenda rodzinna, rodzice Franciszki nakazali jej poślubić innego. I narzeczony, ten z woli rodziny, przyłapał ją któregoś dnia w ramionach Juana. Wywiązała się strzelanina. W tej właśnie walce Franciszka została, zupełnie zresztą przypadkowo, śmiertelnie zraniona. Zmarła ściskając w ręku medalion z napisem „nie stracę wiary”, który kiedyś dostała w prezencie od Juana... Powiadają - dodała po chwili Nana - że Franciszka posiadała również obrączkę, też prezent od Juana, złoty pierścień z dwoma żółtymi, ogromnej wartości, diamentami, symbolizującymi związek dwóch serc. Po śmierci Franciszki wielokrotnie próbowano szukać tej obrączki, ale bez rezultatu. Prawdopodobnie zabrał ją Juan na pamiątkę. Niestety, Franciszka nie prowadziła pamiętnika regularnie i o pewnych okresach jej życia nie ma tam ani słowa.

- Czy mogę napisać o obrączce?

- Lepiej proszę nie pisać. To tylko moje przypuszczenie i stara klechda rodzinna.

- I co dalej? - dopytywał się Zach. - Po śmierci Franciszka zaczęła pojawiać się jako duch?

- Niektórzy mówią, że spotkała ją kara za to, że nie chciała spełnić woli rodziców. Ale ja myślę...

- Proszę powiedzieć.

- Myślę, że strzeże młodych ludzi, żeby nie spotkała ich podobna tragedia. Żeby mogli połączyć się zgodnie z wolą serca.

- I stało się tradycją - wtrąciła Rachel - że młode pary organizują w Rancho uroczystości zaślubin. Przyjeżdżają tu w nadziei usłyszenia dzwonów i ujrzienia tajemniczego światła. Jeśli Franciszka się pojawi, to znaczy, że ich małżeństwo będzie nadzwyczaj szczęśliwe.

- Tak jak ja i dziadek Racheli - dodała Nana. - Byliśmy na jej grobie w dniu zaręczyn. Widzieliśmy światło, słyszeliśmy bicie dzwonów. I byliśmy razem bardzo szczęśliwi przez całe czterdzieści pięć lat.

- Nie wiedziałem, że Franciszka jest pochowana w Rancho - powiedział Zach.

- Tak. Było wtedy w zwyczaju, że na terenie posiadłości znajdował się niewielki cmentarzyk.

- Chciałbym zobaczyć ten grób.

- Nie ma problemu. - Rachelę skinęła głową. - Jest otwarty dla publiczności.

Zach zanotował coś jeszcze.

- Czy te zjawiska występują regularnie w czasie uroczystości zaręczyn?

- Nie tylko - stwierdziła Rachelę. - Franciszka lubi niektóre święta, czasami pojawia się na organizowanych tutaj przyjęciach. Najbardziej chyba lubi śluby. Bardzo sentymentalna, nieprawdaż?

Zignorował to ostatnie zdanie.

- Czy to wszystko jest opisane w twoim maszynopisie? - zapytał Rachelę.

- Tak.

- Chciałbym otrzymać kopię maszynopisu. Pierwszym etapem mojej pracy będzie dokładne odtworzenie historii Franciszki. Przesłucham też świadków i ustale wiarygodność ich zeznań.

- To chyba będzie bardzo męczące - powiedziała cicho Nana.

Przerwał pisanie. Nana siedziała z pochyloną głową, śpiąca, wyczerpana przedłużającą się rozmową. Spakował swój notatnik.

- Tak, oczywiście - powiedział po chwili. - Pracę badawczą traktuję poważnie i staram się dokładnie sprawdzać wszystkie fakty. Muszę korzystać z najlepszej aparatury elektronicznej i bazować wyłącznie na zweryfikowanych pomiarach.

Nana spojrzała na niego z politowaniem.

- A co pan powie o tych wszystkich rzeczach, których nie da się potraktować aparaturą elektroniczną?

- Nie ufam im - odrzekł z zupełną swobodą.

- Dużo pan traci żyjąc bez wiary, bez miłości i bez nadziei... - Głos Nany był smutny.

- Nie aż tak wiele - uśmiechnął się Zach.

- Ciekawa jestem, co pana skłoniło do zajmowania się demaskowaniem duchów? - zapytała Nana.

- Czerpanie dochodów z ludzkiej naiwności jest przestępstwem. Moja praca polega na ujawnianiu oszustw, na zwalczaniu szarlatanerii.

- Ale dlaczego jest to dla pana takie ważne? Tak się pan zachowuje, jakby to był cel pana życia - dociekała Nana.

Uśmiechnął się, ale z zielonych oczu nie umiała odczytać jego myśli.

- Może kiedyś opowiem pani, dlaczego się tym zajmuję.

- Czekam na to - odrzekła Nana. - Teraz niestety jestem już bardzo zmęczona. Rachelo, kochanie, czy pomożesz mi udać się na spoczynek?

- Zaczekaj na mnie, to nie potrwa długo - szepnęła Rachela do Zacha.

Niedługo potem Nana była umyta, przebrana i gotowa do snu.

- Bardzo miły człowiek - powiedziała o Zachu. - Wysoki, przystojny. Tylko jakiś taki zblakany.

- Ty potrafisz polubić prawie każdego - zauważyła wnuczka. - Nawet o Kubie Rozpruwaczu mówiłaś kiedyś, że miał nieszczęśliwe dzieciństwo.

Rachela spojrzała na kolczyki Franciszki, niedawno zdjęte przez Nanę.

- Nana, dlaczego nie chciałaś, żeby Zach oglądał medalion? - zapytała.

- Ponieważ... ponieważ on nie zrozumiałby, że wartość medalionu polega na czymś innym niż pieniądze. On nie rozumie magii. Nie wie, co to uczucia ani wiara. Czuję, że nie powinien oglądać medalionu.

- Dobrze. Nie będę mu pokazywać.

Rachela pocałowała Nanę na dobranoc. Wychodząc z pokoju zacisnęła impulsywnie dłoń na medalionie.

- Spraw, żeby w coś uwierzył. Żeby znał wiarę i uczucie - wypowiedziała życzenie.

Chowając kolczyki Franciszki, Rachela zerknęła na swoje biurko, na którym leżał maszynopis jej książki. I nagle podjęła decyzję. Nie da Zachowi tego maszynopisu. On i tak nic z tego nie zrozumie. Nie pokaże mu ani medalionu, ani książki.

- Mój agent radził, żebym nie dawała ci maszynopisu - powiedziała potem Zachowi.

- Dlaczego? - zdziwił się Zach.

- Wspominał coś o sprzeczności interesów - zaśmiała się Rachela.

- Sprzeczność interesów... Gdzie ja to już słyszałem?

- Jeśli już słyszałeś o czymś takim, to z pewnością potrafisz zrozumieć - zaśmiała się Rachela. - Mogę za to przygotować ci listę świadków, osób, które widziały Francyszkę.

- Tak, chętnie skorzystam. Dziękuję. Mam nadzieję, że zeznania świadków okażą się wiarygodne.

- Wiarygodne? - zastanowiła się Rachela. - Co masz na myśli?

- Powiedzmy, że będą to osoby o zdrowych zmysłach - sprecyzował Zach.

- O, z całą pewnością - ucieszyła się, że tylko tyle wymaga od świadków. - Czy po rozmowie z Naną nadal uważasz mnie za oszustkę? - zapytała.

- Nie wiem. W każdym razie pani Beulah pozostaje poza wszelkimi podejrzeniami.

- Dziękuję. Ale w moją uczciwość nie wierzysz.

- Bardzo potrzebujesz pieniędzy. Zdarza się; niekiedy, że gdy człowiek ma zbyt dużo problemów, przestaje być etyczny. Czasami desperacja każe zapomnieć o etyce.

- Nie w moim przypadku - zapewniła Rachela.

- Pani Avery - zwrócił się do Racheli redaktor Harper.

- Tak, proszę pana?

- Czy nie myśli pani o porzuceniu kariery dziennikarskiej?

- Nie. - Już tyle spraw w życiu jej się nie udało. Dziennikarstwo mogło być dobrym pomysłem.

- Obawiałem się, że pani tak powie - westchnął redaktor naczelny.

- Chciałam zapytać, jak pan ocenia mój pierwszy artykuł. Czy może nie nadaje się do druku? - spytała z obawą.

- Jest doskonały. Wymaga jedynie drobnego przeredagowania.

Rachela popatrzyła na leżący na biurku pana Harpera swój tekst, na którym więcej było zrobionych czerwonym flamastrem poprawek niż samego artykułu.

- Nie kwestionuję pana zdolności redagowania, ale...

- Wielka kariera ucieka sprzed nosa.

- Ciężko pracowałam nad tym artykułem.

- Nie wątpię.

- Przemyślałam w nim każde słowo...

- Z pewnością. Najbardziej urzekło mnie zdanie o promykach światła połykujących we włosach profesora.

- Właśnie zauważyłam, że pan mi wszystko poskreślał. Zach będzie jutro przesłuchiwał świadków. Przyniosę reportaż z przesłuchań.

- Naprawdę? - jęknął redaktor Harper.

- Zawsze do pańskich usług. Dziękuję. Do widzenia - pożegnała się uprzejmie Rachela.

- Niech pomyślę - powiedziała stara kobieta marszcząc czoło. - Wyszłam z domu i chciałam pójść na cmentarz. I właśnie wtedy to poczułam. Nie, to wydarzyło się wcześniej. Byłam akurat w jadalni. Albo może w kuchni - przymrużyła oczy. - Tak, to wydarzyło się w Rancho.

Zach coś zanotował.

- Proszę opisać to zjawisko.

- Dobrze... To było bardzo dziwne. Coś magicznego, jeśli rozumie pan, co mam na myśli.

- Czarna magia?

- Dokładnie tak. Coś mnie dotknęło. Tak jakby łaskotało...

- Czy brała pani tego dnia swoje lekarstwa? - gładko wtrącił Kurt.

Kobieta zastanowiła się. Pokiwała siwą głową.

- Tak, na pewno brałam. Łykam te pigułki codziennie. Mój syn bardzo się złości, jeśli zapomnę. Łykam codziennie i nie mam żadnych przywidzeń. Na pewno brałam.

Rachela przymknęła oczy i westchnęła.

- Duchy to nic takiego, nic takiego.

- Tak pan myśli? - zapytał uprzejmie Zach.

- Nic takiego - powtórzył mężczyzna tubalnym głosem. - Nic w porównaniu z tym, co ja widziałem.

- Proszę nam o tym opowiedzieć. Starszy człowiek wyprostował się z dumą.

- Po raz pierwszy widziałem latający talerz w roku 1955. Zawiadomiłem władze - przysłali do mnie jakiegoś nadętego smarkacza, który mądrzył się na temat balonów

meteorologicznych i plam na Słońcu. To jest mydlenie oczu. Zawsze wiedziałem, że rząd chce ukryć przed nami prawdę.

Zach spojrział na Rachelę i spuścił oczy.

- Jaka jest zatem prawda?

- To byli obcy! - Tubalny głos przeszedł w niespokojny szept. - Oni są wszędzie wokół nas. Budują tajne bazy militarne. Rząd boi się, że ktoś pozna prawdę. Ale ja wiem. - Skrzyżował ręce na klatce piersiowej. - Ja ich widziałem. Ci obcy to przybysze - z innej planety.

Rachela opadła na krzesło i jęknęła.

- Dziękujemy panu, że zechciał się pan dla nas fatygować - powiedział Kurt Morris z uśmiechem. - Prosimy teraz następnego świadka.

- Uciekaliśmy z cmentarza aż się kurzyło, ja i Johnny. A stary Fred Wilkins nazwał nas tchórzami. Ale ja ani trochę nie miałem pietra. Czekaliśmy z Johnnym do północy. I wtedy ją zobaczyliśmy.

- Co zobaczyliście?

- Ja! Ducha! Miała czarne włosy i czerwone, świecące oczy. Myślę, że chciała nas wciągnąć do grobu.

- Dziękuję, Mike, możesz odejść. Chłopiec niespokojnie poruszył się na krześle.

- Dostanę za to jakiś szmal? Rachela ukryła twarz w dłoniach.

- Podobno pani widziała ducha. Czy to jest prawda?

- Nie mogę powiedzieć, że widziałam - zawahała się kobieta. - Trudno to wyjaśnić. To było coś więcej niż odczucie czy może wrażenie...

- Wrażenie - powtórzył Kurt Morris. - Dziękujemy, że zechciała się pani fatygować...

- Proszę nam o tym opowiedzieć - przerwał Zach. - Co to było?

- Ciepło. Przyjemne wrażenie. I nagle pojawił się zapach...

- Siarkowodór - uprzejmie wtrącił Kurt. Kobieta uśmiechnęła się:

- Rozumiem pański sceptycyzm. Ja także nie wierzę w duchy. Ani nie twierdzę, że widziałam ducha. Opowiadam tylko o czymś niezwykłym, co zdarzyło się w Rancho. Coś, czego nie doświadczyłam nigdy wcześniej i czego nie mogę zapomnieć.

- Proszę mówić dalej - poprosił Zach. - Wspomniała pani o dziwnym zapachu.

- Tak. To był zapach gardenii.

- To mogły być perfumy albo doleciał przez otwarte okno zapach kwiatów.

- Wielokrotnie się nad tym zastanawiałam - westchnęła. - To mi nie dawało spokoju. Ten zapach nie mógł pochodzić z ogrodu, z żywych kwiatów. Gardenie nie kwitną o tej porze roku. Nikt tutaj nie używa perfum o zapachu gardenii. Sprawdziłam to dokładnie. Poza tym ten zapach pojawił się później. Gdy weszłam do jadalni, pachniało po prostu pastą do polerowania mebli. Pracuję tutaj i do moich obowiązków należy między innymi kontrola, czy trzymają wszystko w czystości i jakiej politory używają do mebli. Nie było innych zapachów oprócz politory.

- I co się potem zdarzyło?

- Opowiem po kolei. Zdawałam sobie sprawę, że to nie mogło być naprawdę. Ale nie mogę otrząsnąć się z tego wrażenia. To trudno opisać... - Spojrzała bezradnie na Zacha. - To tak jak pływa się w oceanie, z ciepłej wody wpływa się do lodowatej. Ciepła i lodowata woda są obok siebie.

- Jednocześnie ciepło i zimno - grzecznie zdziwił się Kurt Morris.

- Wiem, że to brzmi dziwnie - przyznała kobieta - ale pytał pan, co się wydarzyło, więc opowiadam. Nie twierdzę, że znam przyczynę tych niezwykłości. Po prostu podaję panu fakty. Weszłam do pokoju. Był pusty. Czułam delikatny zapach cytrynowej politory. Obeszłam cały pokój, bo to należy do moich obowiązków, za to mi płacą. Nagle powietrze stało się lodowate. I w tym samym czasie odczułam przyjemne ciepło. Gdy wchodziłam do pokoju, niczego się nie bałam, nie byłam niczym zdenerwowana. Zapach gardenii pojawił się niespodziewanie. Niezwykle intensywny. Wydawało mi się, że ktoś jeszcze jest w pokoju oprócz mnie. Ale nie, nikogo nie było. A potem znikło to wszystko, zimno i ten zapach.

Zach spojrzał na nią z zaciekawionym wyrazem twarzy.

- I nigdy potem nie doznała pani niczego podobnego? - Odłożył notes. -

Dziękuję, pani MacDonald. Gdybym miał jeszcze jakieś pytania, czy będę mógł do pani zadzwonić?

- Oczywiście. - Zawahała się: - Jest jeszcze jedna rzecz...

- Tak? - zapytał uprzejmie Kurt Morris.

- To było bardzo dziwne. Jak już to wszystko znikło, okazało się, że trzymam ręce kurczowo zaciśnięte na moich kolczykach. Dostałam w prezencie od męża cenne, diamentowe kolczyki. I przyłapałam się na tym, że trzymam je mocno, jakby ktoś mógł mi je odebrać. W Rancho pracuję od dawna, jak już mówiłam, czuję się tu zupełnie bezpiecznie, i nawet przez myśl mi nie przeszło, że ktoś mógłby mi ukraść kolczyki, nawet bardzo kosztowne. Czy to może mieć dla panów jakieś znaczenie? - zapytała Elsie MacDonald.

- Kto wie? Może i tak. Dziękujemy pani za pomoc. - Mam nadzieję, że na coś się przydałam. Do widzenia.

Po wyjściu kobiety Rachela spojrzała pytająco na Zacha:

- Nie poszło dobrze?

- Niestety, nie. Jedyne zeznanie Elsie możemy traktować poważnie. Zmiany temperatury, dziwny zapach i nieuzasadniony lęk. To jest dużo.

- Potrzebujesz jakiegoś namacalnego dowodu, faktów, konkretów. To zupełnie nie pasuje do czegoś tak ulotnego jak duch Franciszki - zastanawiała się Rachela.

- Instalujemy aparaturę - zdecydował Kurt. - Jaką aparaturę? - dopytywała się Rachela.

- Przecież ja się na tym zupełnie nie znam. Skąd będę wiedziała, że wszystko robicie ucziwie?

- Powinnaś mieć zaufanie do badań naukowych - stwierdził Zach.

- Zaufanie? - oburzyła się Rachela. - Przecież uważasz, że nic takiego nie istnieje. Zaufanie, nadzieja, wiara... Nie mówiąc już o miłości. Nie znasz tych rzeczy.

- Wolno ci powołać niezależnego eksperta od spraw aparatury - powiedział Zach.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Do Rancho pojechali razem. Dla Racheli było to jak przyjazd do domu. Znała i kochała każdy kącik tego zabytkowego budynku, rzeźbione poręcze schodów, dziedziniec, a nawet murowany piecyk stojący w ogrodzie. Drewniany tarasik prowadził do wielkich dębowych drzwi frontowych. Wewnątrz panował chłód.

- Ściany mają ponad metr grubości - wyjaśniła Rachel. - Chroniły nie tylko przed kapryсами przyrody, ale również przed strzałami Indian.

- Ten pokój jest niewiarygodny - przyznał Zach, przenosząc wzrok od potężnych belek sufitu do masywnego kamiennego kominka.

- Tutaj odbywały się zjazdy rodzinne, tutaj organizowano bale i różne uroczystości. Jeśli chcesz, oprowadzę cię po całym Rancho - zaproponowała Rachel.

- Dziękuję. Ale najpierw musimy znaleźć Kurta.

Kurt był w jadalni. Rozłożył dywaniki zabezpieczające starą dębową podłogę i właśnie kończył rozpakowywanie aparatury.

- Czy będziecie tu jeszcze przez chwilę? - zapytał Zacha. - Muszę zdobyć coś do jedzenia, a kucharka zaraz wychodzi. Nie mogłem tego tak zostawić.

- Idź, oczywiście. Skontrolowanie aparatury zajmie mi trochę czasu.

Kurt zrobił dziwną minę, jakby chciał stłumić ogarniający go chichot, i szybko wyszedł.

Rachel patrzyła oszołomiona na bogaty zestaw tajemniczej aparatury. Kamery, metalowe pudełka, trójnożne statywy, jakieś dziwne mierniki... To zupełnie nie pasowało do zabytkowych pomieszczeń. Dziewczyna czuła, że coś tu nie jest w porządku.

- Z przyjemnością wyjaśnię ci działanie aparatury. Od którego przyrządu zaczniemy?

Wskazała na nieduży cylindryczny przedmiot, przypominający obiektyw kamery.

- Opowiedz o tym.

- To jest spektrometr.

- Oczywiście, że spektrometr - przytaknęła z powagą.

- Część składowa wyposażenia kamery. Kiedy fotografuję jakiś obiekt, na przykład ptaka, spektrometr powoduje załamanie promieni świetlnych, otrzymuję obraz widma spektralnego...

- Aha.

- Chodź, pokażę ci... - Wyjął jakieś fotografie i podał jej jedno ze zdjęć, przedstawiające dziwne kolorowe plamy. - To jest orzeł - wyjaśnił. - Czy widzisz tu zarys ptaka?

- Tak - skłamała. Znowu ogarnęło ją to dziwne uczucie ciepła, coś co zjawiało się, gdy przebywała zbyt blisko Zacha. Trudno było nad tym zapanować, to ogarniało całe jej ciało, i bała się, że on to spostrzeże. Tak być nie powinno. Nic takiego przedtem jej się nie zdarzało.

- Jeżeli fotografuję obiekt - wyjaśniał dalej Zach - i potem nie jestem w stanie stwierdzić, czy zdjęcie przedstawia ptaka, wysyłam je do laboratorium z prośbą o identyfikację.

Rachela rozpaczliwie starała się ukryć przed nim, że to dziwne uczucie ogarnęło ją tak silnie.

- A jak ten spektrometr pomaga w demaskowaniu duchów? - zapytała.

- Teoretycznie ducha może ożywiać energia, która pozostawia ślad spektralny na fotografii. Tak więc ustawiam kamery w strategicznym położeniu: kilka z nasadkami, wyposażone w spektrometry, i kilka innych - standardowe modele, 35-mm. Jeśli Franciszka się pojawi, będziemy mieli możliwość uzyskania jej obrazu dzięki którejś z kamer. Jak widzisz, obaj z Kurtem mamy naukowe podejście do wszelkich niezwykłych zjawisk.

- I jak już zainstalujesz te przyrządy, to skąd będziesz wiedział, kiedy je uruchomić?

- Stosujemy specjalne czujniki: detektor dźwięku oraz detektor ruchu. Gdy coś się pojawi w pobliżu, kamery wykonują serię zdjęć, które następnie analizujemy. W razie jakichkolwiek wątpliwości wysyłamy fotografie do laboratorium i zlecamy analizę obrazu.

- Tak, rozumiem.

Odłożył spektrometr na dywanik, podchodząc jeszcze bliżej do Racheli. Poczwała, że bardzo pragnie wtulić się w jego szerokie ramiona. Niezwykle ciepło ogarniało ją coraz gwałtowniej i trudno było złapać oddech. To absolutnie nie miało sensu.

- A to do czego służy? - wskazała na czarne metalowe pudełeczko z jakimiś wskaźnikami, strzałeczkami.

- To jest magnetometr katodowy. - Wziął miernik do ręki.

- Tak właśnie myślałam.

- To dobrze, nie będę musiał objaśniać jego działania.

Zastanawiała się, jak to możliwe, że on, będąc przy niej, nie czuł tego niezwykle ciepła. Zielone, nefrytowe oczy miały dziwny blask.

- Nie musisz, chyba że miałbyś na to ochotę.

- Tak. Miałbym ochotę.

Odwrócił się w jej stronę, podając jej magnetometr, pochylił się, by na chwilę spojrzeć na tarczę miernika, a wtedy jego broda otarła się o jej policzek. Zamknęła oczy, głęboko wciągając w płuca jego zapach. Woń mydła, czystości i świeżości oraz delikatny aromat jakiejś wody kolońskiej. Tak, to był aromat olejku cedrowego. Ale do tego dochodziła jeszcze jakaś inna woń, coś dziwnie słodkiego, co napełniało ją cudownym ciepłem i czuła...

- Żeby zrozumieć działanie magnetometru, musisz teraz spojrzeć - głośno powiedział Zach.

Spojrzała na miernik nic nie rozumiejąc. Czy Zach zdaje sobie sprawę z tego, co się z nią dzieje? Czy w ogóle może coś podejrzewać?

- Właśnie patrzę.

- To dobrze. - Wyciągnął rękę w stronę Racheli. Długie, silne palce trzymały pudełeczko. Drugą rękę oparł na jej ramieniu.

- To jest magnetometr katodowy - powiedział.

- Przecież już to mówiłeś.

- Miło, że słuchasz uważnie. Jedna z teorii głosi, że duch powoduje zakłócenia pola magnetycznego. Magnetometr rejestruje zmiany pola.

Spojrzała na wskaźnik.

- Ta wskazówka wcale się nie porusza.

- Ani trochę - przyznał jej rację.

- Jest zepsuta?

- Nie.

Ten przyrząd musi być zepsuty. Rachela czuła, że pole magnetyczne jest straszliwie zaburzone, że ogarnia ją niewiarygodne ciepło i że wiruje cały świat.

- Czy masz coś, co w tej chwili działa? - zapytała.

Wziął od niej magnetometr, delikatnie odłożył na miejsce. Z drugiego pudła wyjął coś kwadratowego, z rolką papieru w środku.

- To jest termograf. Rejestruje zmiany temperatury. Wysłuchawszy zeznań Elsie MacDonald, postanowiliśmy dołączyć termograf do typowego zestawu sprzętu pomiarowego. - Podłączył urządzenie do gniazdka elektrycznego w ścianie.

Wskazówka drgnęła kilka razy, a wreszcie ustawiła się na 20° C.

- Tylko dwadzieścia stopni? - krzyknęła Rachela. - Przecież jest tak gorąco!

Było ciepło, na pewno dużo cieplej niż dwadzieścia stopni. Nagle wskazówka drgnęła, termograf zaczął opadać, zarejestrował dziesięć stopni, potem... pięć. Pachniał olejek cedrowy i chyba jakaś woda kolońska, której Zach używał po goleniu. Ten zapach wydawał się znajomy.

- Gardenie! - krzyknęła.

Zach patrzył z dezaprobatą na termograf.

- Kurt będzie musiał sprawdzić, czy przyrząd nie został uszkodzony w czasie transportu.

- Zach! Czy czujesz ten zapach?

- Jaki zapach?

- Woń kwiatów.

- Jakies perfumy?

- To są gardenie! Nie czujesz? Wciągnął głębiej powietrze.

- Nie wiem. Może i gardenie - przyznał.

- Ojej, ona jest tutaj! - Rachela okręciła się dookoła z nadzieją, że coś zobaczy.

- Ona jest tutaj! Franciszka! Zrób coś, Zach, włącz swoje maszyny, spektrometryzuj magnetometr! Zrób coś.

Spojrzała na magnetometr, podniosła go i zaczęła nim potrząsać.

- Zaczynij się zaburzać, rusz się, ty głupia maszyno! Delikatnie wyjął jej z rąk pudełeczko.

- Rachela, bądź ostrożna, to delikatny przyrząd. - Delikatny! Akurat delikatny! On wcale nie działa, jest zupełnie do niczego. Zach, zrób coś wreszcie!

Obróciła się jeszcze raz dookoła, rozglądając się za Franciszką. Nagle zawadziła o rozek dywanika i runęła jak długa na podłogę. Jeden z kolczyków Franciszki odpiął się przy uderzeniu, spadł i poturlał się Zachowi pod nogi.

- To Franciszka odpięła ten kolczyk - poinformowała Rachela Zacha. - Ja tego nie zrobiłam.

- Po prostu się odpiął - mruknął Zach. - Nic ci się nie stało? - zapytał troskliwie.

- Wszystko w porządku. Bo widzisz, ona stara się nam coś powiedzieć o tym kolczyku. Tak samo próbowała z Elsie MacDonald.

Pochylił się i podniósł kolczyk z podłogi.

- Najpierw wymagasz ode mnie, żebym uwierzył w ducha, a teraz dodatkowo w magiczne znaczenie kolczyka. Czy nie przesadzasz?

- Aha.

Podszedł do niej, podał rękę i pomógł wstać.

- Prawie to samo przydarzyło się Elsie MacDonald - upierała się Rachela.

- Zauważyłaś może jakieś niezwykle zmiany temperatury? - zapytał.

- No coś ty! Chyba żartujesz! - zawołała Rachela.

- Trzymałeś rękę na moim ramieniu, byłeś tak blisko, że nie zauważyłabym nawet nadejścia następnej epoki lodowcowej.

Dostrzegła zmianę na jego twarzy i nagle zdała sobie sprawę. On wiedział! Wiedział, co czuła. W jego oczach pojawiły się zmysłowe, złote ogniki. Nie był taki nieprzystępny, jak wtedy w pokoju hotelowym. Wydawało się, że teraz może nie odmówi temu, co tak wyraźnie było wypisane na jej twarzy.

- I jaki to był zapach? - mruknął. - Co to było?

- Najpierw... myślałam, że to ty... - Policzki Racheli zrobiły się czerwone i gorące.

- Ja?

- Twoja woda po goleniu... - Trudno było mówić, słowa z trudem przechodziły przez gardło. - Zapach olejku cedrowego. A potem poczułam jeszcze jakiś kwiatowy zapach, myślałam, że to może jakieś mydło, którego używasz...

Przysunął się bliżej.

- Ty mnie wahałaś?

- Coś w tym rodzaju. - Rachela cofnęła się o krok.

- Właściwie to był mój obowiązek, rozumiesz? Musiałam sprawdzić, czy to pachną gardenie.

- Czy możesz powąchać mnie jeszcze raz?

- Tak.

- Czy pachnę jakimiś kwiatami?

Wzięła głęboki oddech. Płuca napelniły się jego wonią.

- Nie, nie kwiatami - stwierdziła zmienionym głosem.

- Na pewno?

- Na pewno.

- Gdy już skończyłaś wachanie, zaczęłaś wmawiać we mnie obecność ducha.

Pośliniła wyschnięte wargi.

- Potem poślizgnęłaś się na dywaniku i podczas upadku odpiął ci się kolczyk.

- No dobrze, wmawiałam w ciebie obecność ducha Franciszki. I co z tego?

Zach niespodziewanie wyciągnął ręce, objął jej kibić i silnie przyciągnął ją ku sobie. Nie bronila się. Niemal od razu zauważyła, jak świetnie do siebie pasują. Była w tym jakaś symetria. Nogi, biodra i ramiona przylegały do siebie akurat tak, jak trzeba. Nigdy czegoś takiego nie czuła. Pomyślała przez chwilę, że jest tak, jakby byli dla siebie stworzeni. Ale to nie miało sensu.

- Upadłaś, uderzyłaś się i dlatego odpiął ci się kolczyk - mruknął.

- Nie! - jęknęła.

Przycisnął ją gwałtownie, nagle poczuła dotyk jego warg.

- Sądzę, że tak właśnie było - powiedział. Jego wargi przylgnęły do jej ust, całował chciwie, namiętnie, było to bez sensu, dała się ponieść uczuciu, serce biło jej tak szybko, jak nigdy przedtem. Wpiła palce w jego podkoszulek, gniotąc delikatną bawełnę. Czuła, że doskonale pasują do siebie, że właśnie tak powinno się dziać. Ten

pocałunek był im przeznaczony. Ten uścisk, smak jego warg... Miała wrażenie, że stała się kimś innym, nowym, i że tak właśnie miało być. I zupełnie nie zwróciła uwagi, że delikatny kolczyk Franciszki znowu wysunął się z ucha i upadł na podłogę.

- Będzie przy tobie duża fortuna.

Rachela siedziała przy stoliku i przysłuchiwała się pani Izabeli, wróżącej Nanie z kryształowej kuli. W ręku trzymała jeden z kolejnych listów, wzywających Nanę do zapłacenia długów. Sytuacja Nany stawała się coraz gorsza. Z listu wynikało, że wierzyciel zamierza wytoczyć przeciwko niej sprawę sądową. I już chyba nie da się nic zrobić, pomyślała Rachela. Zabiorą dom, Nana pójdzie do domu starców i już nigdy nie będą razem.

- Widzę przed tobą wielkie bogactwo. Nadejdzie ono ze źródła, którego się nie spodziewasz.

Rachela zacisnęła rękę na medalionie. Żeby tylko spełnił życzenie. Musi się trochę z tym pośpieszyć, bo może być za późno. Życzenie sobie pieniędzy z pewnością nie było niestosowne. Tylko to mogło dać szczęście im obu. Niestety, jak na razie nie zanosilo się na to, by życzenie miało zostać spełnione.

- Bogactwo z nieoczekiwanego źródła - powtórzyła pani Izabela. - O, tu jest mężczyzna. Bogactwo przyjdzie przez mężczyznę. - O, Beulah, nie mówiłaś mi, moja droga, że masz jakiegoś adoratora - zdziwiła się pani Izabela.

Nie było żadnych szans na cokolwiek pomyślnego, myślała Rachela. Zacha nie da się przekonać. Jakże mógł uwierzyć w ulotną zjawę z zaświatów mężczyzna, który nawet nie wierzył w miłość. Zimny facet od faktów, aksjomatów i twierdzeń naukowych, pomyślała o Zachu.

Ciągle miała w pamięci ten pocałunek. A ciekawe, jak on to sobie wytłumaczy. Nie wierzy w żadne uczucie, ale na pewno będzie próbował jakoś to wyjaśnić. Może na przykład powie, że to jakaś reakcja chemiczna albo inna naukowa bzdura. Bo przecież... czy do pocałunku w ogóle pasują jakieś naukowe twierdzenia? Skrzywiła się, nie wątpiła ani przez chwilę, że Zach znajdzie naukową interpretację tego, co się zdarzyło.

- Franciszka bardzo pragnie wam coś przekazać - mówiła pani Izabela.

- Tak, pomóż nam, Franciszko, prosimy cię bardzo - gorąco prosiła w myślach Rachela. Cały czas trzymała rękę zaciśniętą na medalionie. - Udowodnij Zachowi, że istniejesz. I jeszcze - Rachela musiała być praktyczna - pomóż nam dostać te pieniądze. Szybko!

- I co ja widzę, moja kochana Beulah! - zawołała pani Izabela. - Blask diamentów! Widzę! Jakie piękne!

Rachela nadal zaciskała rękę na medalionie. Pan Santos mówił, że gdyby sprzedały medalion, od razu pozbyłyby się wszelkich kłopotów finansowych. Nana jednak pozostawała uparta. Bez względu na sytuację medalion musi pozostać w ich rodzinie. Poza tym - cóż takiego mogłoby się wydarzyć, żeby zachwiać jej wiarę, zaufanie, nadzieję. Zresztą cóż warte byłoby jej życie bez wiary, zaufania i nadziei. Czy potrafiłaby kochać, gdyby w jej życiu zabrakło tych wartości?

- Widzę, że bogactwo nadejdzie ze źródła, którego się nie spodziewasz - mówiła pani Izabela. - Ale to jest bardzo blisko ciebie. Tylko się tego nie spodziewasz.

Rabuś skoczył na stół, trzymając w pysku koleczyk Franciszki. Zdecydowanie odebrała mu zabawkę. Z obrażoną miną pomaszzerował w stronę kuchni.

- Proszę mówić.

- Wydaje mi się, że chodzi o twoją książkę.

- Mój agent powiedział, że na pewno będzie sprzedana, jeśli tylko Zachowi nie uda się zdemaskować Franciszki.

- To niedobrze - potrząsnęła głową pani Izabela. I zaraz potem znowu się uśmiechnęła. Jej turban błyszczał w promieniach słońca wpadających przez okno. - Obawiam się, czy profesor nie będzie miał z nami problemów.

- Ale jakim cudem? Oni zainstalowali w Rancho całą tę swoją aparaturę. W życiu nie widziałam tylu dziwnych urządzeń.

- Aparatura elektroniczna? - zacięła się pani Izabela.

- Tak. Zamierzają jej użyć, żeby zdemaskować Franciszkę. Zach mi wszystko objaśnił i powinnam wiedzieć, jak to działa. Ale ja i tak nic z tego nie rozumiem.

- Nie musisz rozumieć, ja ci w tym pomogę. Czy zdołałaś zapamiętać, co on tam zainstalował?

Rachela zrobiła głupią minę. Dobrze, że Zach nie widział jej w tej chwili. Urządzenia mechaniczne stanowczo nie były jej mocną stroną, gdy próbowała o nich myśleć, czuła w głowie zupełną pustkę.

- To był katodometr magnetowy - rzuciła pierwsze określenie, które przyszło jej do głowy.

- Magnetometr katodowy? - spytała pani Izabela.

- O, właśnie chyba tak to określił - Rachela próbowała sobie przypomnieć pozostałe nazwy - i jeszcze... temperaturograf spektrometrowy, coś takiego.

- Termograf i spektrometr, jak sądzę - stwierdziła pani Izabela.

- To pani tak dobrze się na tym zna? - zdziwiła się Rachela.

- No tak, wiesz, zetknęłam się już kiedyś z tym sprzętem. Tak, zetknęłam się.

- O, jak dobrze - ucieszyła się Rachela. - Zach mówił, że powinnam mieć swojego eksperta, który obejrzy ten sprzęt i jeszcze raz mi wszystko wyjaśni. To nie może być on, musi być niezależny ekspert. Pani mogłaby być moim ekspertem, prawda?

- Hm... znam się na tym lepiej niż niejeden ekspert - przyznała pani Izabela. - Ale nie sądzę, żeby...

- Pani Izabelo, bardzo prosimy. - Rachela spojrzała błagalnie na medium. - Pani to zrobi dla Nany i dla mnie. Pani wierzy we Franciszkę, prawda?

- Oczywiście, że wierzę.

- I mogłaby pani obejrzeć razem ze mną ten sprzęt?

- Ze mnie nie tak łatwo zrobić głupka - mruknęła pani Iza.

- To znaczy, że tak?

- Tak, zgadzam się - oznajmiła pani Izabela. - Izunia będzie ci towarzyszyć. Ale pod jednym warunkiem.

- Proszę powiedzieć.

- To musi być tak zorganizowane, żeby profesora przy tym nie było.

- To nie będzie łatwe - stwierdziła Rachela - ale chyba da się zrobić. A dlaczego pani nie chce, żeby on tam był?

- Ponieważ - pani Iza znowu odchrząknęła - ponieważ obecność niedowiarków źle wpływa na moje kontakty ze zjawiskami pozazmysłowymi.

Izabela Zufalo zdjęła wielkie słoneczne okulary, poprawiła apaszkę.

- Na razie wszystko w porządku - stwierdziła.

- Mają kamery we wszystkich pokojach, i przy każdej detektor dźwięku oraz detektor ruchu. Mają też kamery w dzwonnicy i przy grobie Franciszki. I film czuły na podcierwień.

- Zach mówił, że są przygotowani na każdą ewentualność - Rachela poczuła się w obowiązku wyjaśnić.

- Jeżeli Franciszka się pojawi, któryś z przyrządów powinien to zarejestrować.

- Hm, tego się obawiałam. Trudno będzie ich przechytrzyć.

- Przechytrzyć?

- Hm - zawahała się pani Izabela. - Tak czy inaczej Franciszka pojawi się na filmie.

- Tak, ale...

- Magnetometry i termografy rozmieścili w ten sposób, że mamy do nich łatwy dostęp.

- Łatwy dostęp?

- Tak - pani Izabela uśmiechnęła się optymistycznie. - Tak, są bardzo dobrze rozmieszczone. Akurat tak, żeby zarejestrowały naszego ducha albo coś innego... Ale, ale... Zobacz, przybył twój profesor!

Rachela spojrzała przez ramię.

- Przepraszam panią, mówił, że go tu dzisiaj nie będzie.

- Przeprosiny przyjęte - mruknęła ironicznie Izabela Zufalo. - Teraz muszę uciekać. - I medium rzuciło się do wyjścia.

Rachela zbliżyła się do Zacha.

- Miało cię dzisiaj tu nie być - powiedziała bardzo uprzejmie.

- Dowiedziałem się, że sprowadziłaś eksperta i zdecydowałem się wpaść, żeby się z nim zobaczyć - popatrzył na uciekającą postać. - Wydaje mi się, że znam tę kobietę.

- Nie sądzę - zdziwiła się Rachela. - Nic mi o tym nie wspominała.

- Nie dziwię się - mruknął Zach.

Spotkały się ich spojrzenia i znowu poczuła, że drży. Jego bliskość działała na nią zbyt silnie.

- Powinniśmy przedyskutować to, co zdarzyło się wczoraj wieczorem - powiedział.

- Słucham?

- Ten pocałunek - wyjaśnił Zach. - Chciałbym o tym porozmawiać.

Zielone oczy były zimne i nieprzeniknione. Pomyślała sobie, że chyba nie tak bardzo zależy mu na tej rozmowie.

- Istnieje jakaś więź między nami - stwierdził. - Zależność prawdopodobnie natury chemicznej.

- Chemicznej? - powtórzyła z zachęcającym uśmiechem. - Myślę, że trafnie to określiłeś.

- Nie, tu nie chodzi o chemię - zastanawiał się Zach. - Przynajmniej nie w naszym wypadku. Działaliśmy bez zastanowienia. Ale to był tylko pocałunek. Nic więcej. To nie powinno się powtórzyć.

- Nie powinno się powtórzyć? - jak echo powtórzyła Rachel.

- Nie powinno. Byłaś wówczas podekscytowana zeznaniem Elsie. I ta usterka w działaniu miernika...

Wiedziała, że znajdzie jakieś naukowe określenie na to, co ich łączyło. Przewidywała, że powie coś takiego.

- Więc sądzisz, że byłam aż tak przejęta tym, że twoja aparatura okazała się do niczego?

Skrzywił się na to określenie, ale przytaknął.

- Tak. Ponadto byłaś zdenerwowana, gdyż wydawało ci się, że pojawiła się Franciszka.

- I uważasz, że połączenie tych czynników spowodowało taki spontaniczny zapłon?

- Reakcję wybuchową, tak chyba lepiej to nazwać. - I myślisz, że po prostu podobne okoliczności powodują coś takiego?

- Tak - stwierdził spokojnie Zach.

- Czy dzisiaj twoja aparatura nie jest zepsuta?

- Funkcjonuje bez zarzutu. - Na chwilę w zielonych oczach rozbłysły złote iskierki.

- Franciszki dzisiaj tu nie ma, prawda? Rozejrzył się uważnie.

- Nie widzę tu żadnego ducha.

- A więc przeprowadzimy doświadczenie - zaproponowała Rachela.

Zarzuciła mu ręce na ramiona i zaczęła całować. Początkowo ostrożnie, bała się, że ją odsunie, że powie coś nieprzyjemnego. Ale on otoczył ją ramieniem, przyciągnął silnie jeszcze bliżej. I znowu oboje poczuli niewiarygodną namiętność, byli złączeni razem i lecieli ku gwiazdom. I ta dziwna reakcja ich obojga nie miała żadnego racjonalnego wytłumaczenia. I żadnego sensu.

- I to teraz też było chemiczne? - spytała drżącym głosem.

- Coś w tym rodzaju - rzekł niepewnie.

- A może po prostu zawsze tak reagujesz, jak całujesz jakąś kobietę.

- O co ci chodzi?

- Powiedz: tak albo nie.

- Nie. Oczywiście, że nie - odrzekł. - Czy chcesz powiedzieć, że nigdy przedtem...

- Nigdy czegoś takiego nie doznałam - zawołała Rachela. - Chciałabym, żeby to trwało zawsze. Jak moi rodzice! Jak Nana i dziadek! Zawsze!

Jego twarz znowu przybrała twardy wyraz.

- Jesteś gotowa na wszystko? Nawet na seks? Żeby tylko zarobić na tej książce? - zapytał.

Coś nie dawało Racheli spokoju. Nie całkiem wiedziała, o co chodzi, coś w głębi duszy sprawiło, że nerwowo krążyła po pokoju. Gdy skończyła trzynaste okrążenie, usłyszała głos Nany:

- Rachelo, kochanie! Zwróć uwagę, że ja oglądam telewizję i zupełnie nie mogę zrozumieć tej historii o kaczkach, bo co kilka minut przechodzisz przed ekranem i zasłaniasz mi obraz. Nie wiem, czy ten kaczor jest drewniany, czy prawdziwy.

Rachela podeszła do fotela Nany.

- Babciu, dlaczego pani Izabela nie chciała, żeby Zach ją zobaczył?

- I właśnie to tak cię męczy? - zapytała Nana. - A czy, jeśli ci powiem, pozwolisz mi obejrzeć ten film o kaczkach?

- Wiesz dlaczego? - zdziwiła się Rachel.

- Oczywiście, że wiem. Zadawanie nietaktownych pytań to moja ulubiona rozrywka. Widziałam, że Iza dziwnie zareagowała, usłyszawszy to nazwisko. I dopóty zadawałam nietaktowne pytania, dopóki nie otrzymałam odpowiedzi.

- To znaczy?

- Kiedyś profesor zdemaskował pewnego, ważnego dla niej ducha. To było dla niej straszne. Na kilka lat straciła wiarę. Musiała przestać zajmować się zjawiskami pozazmysłowymi. Dopiero niedawno do tego wróciła. Obecnie interesuje się interpretacją psychologiczną tego rodzaju zjawisk.

- W jaki sposób Zach zdemaskował tego ducha?

- Zupełnie nie wiem, dlaczego jej o to nie zapytałam - westchnęła Nana. - Jakież wspaniałe powód do nietaktownych pytań! O, zobacz, mój program już się skończył. I nigdy już się nie dowiem, czy ta kaczka była drewniana czy prawdziwa.

- Przyniosłam dla ciebie książkę z biblioteki. - Kochana dziewczynka! - ucieszyła się Nana.

- Ale lepiej zawieź mnie teraz do sypialni. Muszę być wypoczęta, żeby jutro rano porozmawiać z Izabelą.

- Jasnoniebieskie oczy Nany popatrzyły gdzieś w przestrzeń. - Wiesz, ona stanowi twardy orzech do zgryzienia.

Pół godziny później, gdy Nana była już przygotowana do snu, zadzwonił telefon. To był Hektor, stróż nocny w Rancho.

- Dobry wieczór, panie Hektorze! Jak się czuje mała Manuela? Podobno miała odrę?

- Już dobrze. Zupełnie dobrze - zrobił krótką przerwę. - Dzwonię do pani w takiej sprawie... Jakaś dziwna kobieta majstruje coś przy tych urządzeniach profesora. Powiedziała, że pracuje dla pani i kazała mi odejść.

- Izabela Zufalo?

- Bardzo dziwnie ubrana. Duży, błyszczący kapelusz i coś... jakby piżama, tak uważam. Bardzo dziwna kobieta. Chyba nie uszkodziła aparatury, ale może mogłaby pani z nią porozmawiać?

- Będę za chwilę. Bardzo dziękuję panu za wiadomość.

Parę minut później Rachela pod opieką stróża Hektora zbliżała się do grobu Franciszki.

- Ona ma chyba niedobrze pod sufitem, tak uważam. Widziałem, jak wspinała się na drzewo - opowiadał stróż.

- Nic z tego nie rozumiem - stwierdziła Rachela.

Nagle ujrzała panią Izabelę, siedzącą na drzewie i starającą się umieścić przed kamerą jakiś przedmiot.

- Co pani wyprawia? - krzyknęła Rachela.

Pani Zufalo drgnęła ze strachu i mocniej chwyciła gałąź, żeby nie spaść.

- Kochanie, ale mnie przestraszyłaś! Rachela też była zdenerwowana.

- Bardzo proszę, żeby pani natychmiast zeszła na dół!

Stękając i łamiąc gałęzie pani Zufalo znalazła się znowu na ziemi.

- Zaraz ci wszystko wyjaśnię.

- Pani psuje Zachowi jego doświadczenie! - krzyknęła Rachela.

- Chyba nie podejrzewasz mnie o postępowanie niezgodne z prawem? - zimnym głosem zapytała pani Zufalo.

- Tak. Widzę, że pani coś kręci! - Rachela spojrzała na drzewo. - Pani tam coś powiesiła niezgodnego z prawem

- Taki tam drobiazg. Nic ważnego - wzruszyła ramionami pani Zufalo.

- Najlepiej będzie, jeśli sama zobaczę, czy nic ważnego.

- Czy widzisz małego pajęczka zwisającego z gałęzi? - rozdrażnionym głosem zapytała Izabela Zufalo.

- Tak. Czy on jest prawdziwy?

- Wygląda jak prawdziwy, ale nie jest. To magnes. Umieściłam go tam, żeby magnetometr mógł zarejestrować zmianę pola magnetycznego. Żeby profesor mógł mieć ten swój dowód.

- Czy to wystarczy?

- Nie, przyniosłam coś jeszcze. - Otworzyła nieduży termosik, który zawierał kostki lodu, i zaśmiała się z dumą w głosie: - Zobacz, co wymyśliłam. Będę to sypać z drzewa, żeby kamera mogła zarejestrować. To stworzy profesorowi tajemniczy obraz ducha. Lód się stopi, wsiąknie w ziemię i nie będzie żadnego dowodu.

- Nie! - krzyknęła Rachela.

Pani Zufalo popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Nie podoba ci się mój pomysł?

- Nie!

Medium zamknęło termos.

- Ja ciebie nie rozumiem. Profesor Kingston stanowi poważne zagrożenie.

Zdemaskuje ducha i zniweczy twoje marzenia o książce. Beulah straci dom, a ja stracę przyjaciółkę. I na co to tobie?

- Bo to jest nieuczciwe! Babcia mówiła pani o moim medalionie? On spełni moje życzenie, tylko nie mogę stracić wiary.

- A co ma wspólnego uczciwość z wiarą! - krzyknęło medium. - Chyba musimy poważnie porozmawiać!

Rachela była zbyt zła, żeby przejmować się tym, że rozmawia z dużo starszą od siebie kobietą.

- Pani wcale nie wierzy we Franciszkę - powiedziała oskarżycielsko.

- Rachela, teraz...

- Pani nie wierzy, że ona istnieje naprawdę.

- Nie wierzę, to za mocno powiedziane. Rachela, jesteś mądrą dziewczynką.

Bardzo mądrą dziewczynką. Zastanowisz się i na pewno przyznasz mi rację.

Rachela bez słowa zaczęła wspinać się na drzewo i już po chwili siedziała na gałęzi. Sięgnęła ręką w stronę pajęczka.

- Proszę to zabrać... - zawołała.

- Taka niespodzianka - przerwał jej jakiś głos. Rachela zamarła. To nie był głos pani Izabeli ani też Hektora. To brzmiało jak...

Ukryła twarz w gałęziach, a magnes wypadł z jej dygoczących dłoni.

- Kogo my tu mamy - mówił Zach. - Czy to nie moja dawna znajoma i oszustka, Izabela Zufalo? I druga oszustka. Wspólniczka, jak sędzę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Izabela Zufalo spojrzała na Rachelę, potem na Zacha, prawą ręką chwyciła termos i szybko zaczęła zbierać się do ucieczki. Jeszcze na chwilę przymknęła oczy, podniosła lewą rękę ku górze, zastygła w tej majestatycznej pozie, a następnie zawołała patetycznym głosem:

- Widzę, że tylko marnowałam dla was swój cenny czas. Życzę szczęścia.

Po czym wzięła nogi za pas, widzieli, jak uciekając przytrzymała swój błyszczący turban, i już zaraz mogli usłyszeć szczęknięcie żelaznej furtki prowadzącej poza cmentarz.

Zach przez ułamek sekundy chciał gonić panią Izabelę. Ale nie, szybko zrezygnował z tego zamiaru. Powoli obrócił się w kierunku drzewa.

- Sądzę, że przynajmniej jedną z was dostanę w swoje ręce - powiedział z tłumioną furią. - Zgadnij, którą!

- Nie mnie! - krzyknęła Rachelę. - Do licha z tym wszystkim! To zrobiła pani Izabela. To wszystko ona zrobiła. - Postąpił krok bliżej. Światło księżyca padało na jego twarz i mogła obserwować, jak twarde i nieprzyjemne stały się jego rysy. - Ona... Ja... - Rachelę zamilkła. Poczwała, że w żaden sposób nie zdoła mu wyjaśnić, że jest niewinna. Że żadne tłumaczenia nie mają sensu. Sytuacja stała się beznadziejna.

- Zejdź tu do mnie, moja słodka - podszedł jeszcze bliżej do drzewa. - Zejdź tu, żebym mógł cię zabić.

Zielone oczy patrzyły z zimną wściekłością.

Potrząsnęła głową. Nic jej nie skłoni do tego, żeby zeszła, nic jej nie zmusi. Szczególnie teraz, kiedy jego oczy przybrały taki wyraz. Absolutnie. Na pewno stąd nie zejdzie.

- Ty nic nie rozumiesz - pisnęła.

- To ty nie zrozumiałaś - powiedział i dodał apodyktycznym tonem: - Zejdź na dół. W tej chwili!

Mało brakowało, a już by go posłuchała. Ale miała bardzo silny instynkt samozachowawczy.

- Jaka piękna noc - powiedziała śpiewnym głosem. - Z tej wysokiej gałęzi mogę widzieć księżyc i miliony gwiazd. Cóż za romantyczny widok, cóż za noc! Zostanę tu, by oglądać gwiazdy.

Ze złości potrząsnął starym dębem tak silnie, iż zaczęła się obawiać, że wyrwie potężne drzewo z korzeniami.

- Dzwonię po policję - powiedział, gdy się okazało, że jeśli jest z bajki, to jednak nie z tej o Waligórze i Wyrwidębie. - Zabiorą cię do aresztu, moja miła szarlatanko.

- Nie zrobisz tego.

- Oczywiście, że zrobię. To cudowny pomysł zobaczyć takie śliczne dziewczę za kratkami.

- Figa z makiem! - krzyknęła Rachela. - Wejdz tutaj do mnie. Gliny też nie dadzą rady. Nikt mnie tu nie dosięgnie, tralala.

Przymierzył się, by wejść na pierwszą gałąź. Rachela przestraszyła się jeszcze bardziej. Ale od razu wpadła na świetny pomysł: Zach był od niej większy i cięższy. Z prawa grawitacji wynikało, że niektóre gałęzie wytrzymają ciężar Racheli, a pod Zachem powinny się załamać. On zna fizykę dużo lepiej niż ona i na pewno weźmie to pod uwagę. Twierdzenia naukowe to dla niego rzecz najważniejsza.

- Przyjdź tutaj i mnie złap, tralala - zawołała wspinając się wyżej. - Jestem lekka, leciutka jak wiewióreczka, i skaczę sobie *po* wierzchołkach drzew, tralala. No i co, zrezygnowałeś?

Potrząsnął głową.

- Nic z tego. Ale będę cię miał już zaraz.

- A jak tego dokonasz?

- Czy wiesz, że wspinasz się na bardzo stare drzewo? - zapytał chłodno.

Mocniej chwyciła się gałęzi.

- Tak, no i co z tego?

- Stare, spróchniałe drzewo - mówił powoli - przez wiele lat poddawane intensywnemu działaniu promieni słonecznych, w tym specyficznym klimacie... Tak czy inaczej niedługo będziesz na ziemi.

- Nie strasz, nie strasz, jestem leciutka jak piórko, jak wiewióreczka.

Zamieszka tu na zawsze. Będę skakać po wierzchołkach drzew, a nocami będę przyglądać się gwiazdom. - Mówiąc to wspięła się jeszcze wyżej.

- Tu widzę konar w sam raz dla ciebie - zasugerował ze złośliwym uśmiechem wskazując na spróchniałą gałązkę nadłamaną przez wiatr.

- Nie nabierzesz mnie na takie numery! - krzyknęła.

- Ta gałąź obok jest znacznie lepsza. - Usiadła wygodnie na czubku drzewa. - Ty jesteś na dole, a ja na górze - oznajmiła tryumfująco. - A teraz mam ci co nieco do powiedzenia.

- Ja też mam ci co nieco do powiedzenia. Uwierz, moja droga, nie będzie to miłe. - Nie żartował. Całe szczęście, że nie mógł jej dosięgnąć.

- Nie pamiętam, czy ci już to mówiłam - zaczęła Rachela - że jesteś nadętym, starym profesorem, który wprawdzie wspaniale umie całować, ale nie ma pojęcia o prawdziwym uczuciu ani w ogóle o emocjach. - Rachela odgarnęła niesforny kosmyk włosów, który uparcie wchodził jej do oczu, oparła plecy o jeszcze inną gałąź i mówiła dalej: - I jestem absolutnie przekonana...

Na cichym, spokojnym cmentarzu rozległ się głośny trzask łamanej gałęzi. Rachela, zanim jeszcze zrozumiała, co się stało, instynktownie złapała się innej, niższej gałęzi - przez ułamek sekundy wydawała się ona gruba i solidna, potem już się nie wydawała. Bezradnie próbowała uchwycić się jeszcze czegoś, ale zostawały jej w ręku suche, połamane patyki. Czowała, że żołądek podchodzi jej do gardła, twarda ziemia zbliżała się z prędkością światła... Zdażyła jeszcze tylko szepnąć do medalionu: - Daj mi skrzydła!

Upadła na coś nie aż tak twardego jak ziemia, ale upadek był wystarczająco solidny, że aż dech zaparło w piersi. Ujrzała blask, jakieś światła zapalały się i gasły. Pomyślała, że chyba jest już w niebie i z bliska ogląda gwiazdy.

- Ja żyję! - zauważyła dopiero po chwili.

Zach, który trzymał ją na rękach, dopiero teraz postawił ją na ziemi.

- Żyjesz - mruknął - ale to nie potrwa długo.

- Widziałam gwiazdy, jakbym była w niebie albo w kinie - oznajmiła Rachela.

- Nie bądź idiotką. To lampy błyskowe sprzężone z kamerą. Przetawiłaś moje kamery. Teraz mogę cię zabić.

- Nie zabijesz mnie. Jestem niewinna. Musisz wysłuchać prawdy.

- To ja powiem ci prawdę. Oszukiwałaś mnie. Mało brakowało, a dałbym się nabrać. Prawie uwierzyłem, że niemożliwe jest możliwe. Mówiłaś o tym, jak ważna jest dla ciebie wiara, i wierząc w swojego ducha postanowiłaś pomóc rzeczywistości i sfalszować wyniki moich eksperymentów.

- To pani Izabela chciała zepsuć twoje eksperymenty. To ona przekreśliła kamery.

- Zapominasz o swoim współudziale w tym oszustwie. Myślisz, że twoja uroda ci pomoże, że przeprosisz mnie i obrócimy to w żart. Na pewno nie pomyślałaś, że ten żarcik oznacza dla ciebie kilka lat więzienia.

- Nie miałam żadnych kryminalnych zamiarów! Chciałam przeszkodzić pani Izabeli! To ona zrobiła! - Rachelę gwałtownie wczepiła palce w podkoszulek Zacha. - Zadzwoił do mnie Hektor, nocny stróż. Powiedział, że pani Izabela jest tutaj i dziwnie się zachowuje, to znaczy wchodzi na drzewo, i nie wiedział, co robić.

Odsunął jej dłonie od swojego podkoszulka.

- Dlaczego zadzwonił właśnie do ciebie?

- Bo wiedział, że ona przychodziła do Nany, poza tym jest starym przyjacielem naszej rodziny. Jego rodzina związana jest z Rancho prawie od tak dawna jak moja.

- I gdy przybyłaś na miejsce, zobaczyłaś...

- Jak pani Izabela siedzi na drzewie i wiesza tam magnes. To spadło i powinno być gdzieś tutaj na ziemi.

Poszukaj pająka. Brązowego w szkarłatne łatki. Z wielką czerwoną szczęką. On mniej więcej tak wyglądał.

- Jak zauważyłaś, w tym miejscu aż roi się od pajaków.

- On jest inny, sztuczny. Gdzieś tu powinien leżeć - rozglądała się uważnie. - Ten pająk to magnes. On katodyzował twój magnetometr spektrowy! Metromag.

Zach z wrażenia chwycił Rachelę za pasek od dzinsów:

- Katodyzował mój magnetometr spektrowy? Co się stało z twoją inteligencją, że aż tak mylą ci się proste słowa.

- Moja inteligencja zanika, gdy mam do czynienia ze sprzętem elektronicznym -
wyznała zawstydzona.

- Oj, Zach?

- O co chodzi?

- Czy on naprawdę katodyzował twój sprzęt elektroniczny?

- Katodyzował mój sprzęt, oczywiście. Możesz być tego pewna.

- Mniejsza z tym, jak to się nazywa. Czy to jakoś działało na twój sprzęt?

- Tak. Magnes powodował zakłócenia pola magnetycznego, rejestrowane przez
magnetometr katodowy. I tak się nieszczęśliwie składa, że nawet jeśli znajdę ten
magnes, nie będzie on w żaden sposób świadczył o twojej niewinności. Będzie jedynie
oznaczał, że zdawałaś sobie sprawę z zamiarów Izabeli Zufalo.

- Zach?

- Tak, słucham.

- Pani Izabela nie wierzy we Franciszkę, wiesz o tym? Cały czas twierdziła, że
wierzy, ale to nie była prawda. Dlatego ona chciała popsuć twoje doświadczenia. Ona
nie wierzy we Franciszkę. Nigdy nie miała wiary. Nana będzie zdruzgotana.

Podszedł do niej trochę bliżej.

- Ty chyba naprawdę w to wierzysz.

- Tak. - Potwierdziła ze łzami w oczach. - Ale teraz się boję, że nikt w nią nie
wierzy. Tylko ja i Nana.

Odgarnął jej włosy z twarzy.

- Jesteś brudna na policzku - powiedział, podając jej czystą chusteczkę.

- Stare dęby bywają nie tylko spróchniałe, ale i czasami trochę brudne -
powiedziała. - I co teraz będzie? Wezwiesz policję? Nigdy przedtem nie byłam w
więzieniu. Nawet nie wiem, jak tam jest. Trzeba było oglądać więcej filmów
kryminalnych.

- Nie pójdziesz do żadnego więzienia.

- Nie pójdę?

- Nie.

- A co będzie z doświadczeniami?

- Skończyłem już z tą sprawą. Przegrałaś, a ja nie mam chęci dłużej tym się zajmować.

- Proszę! Proszę cię bardzo! Rób je dalej! Rób swoje pomiary! Przykuj mnie łańcuchem do ściany, nie będę przeszkadzała, nie będę przychodzić do Rancho! - Gdyby odjechał i tak to zostawił, byłoby to najgorsze zakończenie tej sprawy. Najgorsze, co mogłoby ją spotkać.

- Moje eksperymenty zostały skompromitowane.

- To je odkompromituj! - prosiła gorąco Rachel. - Wiesz, jak wiele to dla mnie znaczy.

Przymknął oczy. Zdawała sobie sprawę, że toczy właśnie ciężką walkę wewnętrzną.

- Rachel? - Widać było, że jeszcze się waha. - Proszę cię o coś, co jest niezgodne z twoimi zasadami - westchnęła. - O coś, co nie wydaje ci się uczciwe.

- Nie, nie - zaprzeczył. - Rachel, czy na pewno nie uczestniczyłaś w oszustwie tej kobiety? - zapytał poważnie.

- Nie.

- Czy zgadzasz się absolutnie, pod żadnym pozorem, nie przychodzić do Rancho inaczej niż w mojej obecności?

- Tak.

- Absolutnie niczego nie dotykać.

- Tak.

- I obiecujesz nie utrzymywać w przyszłości żadnych kontaktów z Izabelą Zufalo?

- Tak. Ja także mam swoją godność. - I żeby ściślej wyrazić swoje myśli dodała jeszcze: - Franciszka sama udowodni, że istnieje. Ona nie potrzebuje żadnej pomocy.

- Zgoda. Ale jeśli ponownie przyłapię cię na oszustwie, oświadczę publicznie, że nie działasz uczciwie, a również zawiadomię policję.

- Oj, Zach, strasznie dziękuję! Jesteś wspaniały! - krzyknęła i zarzuciła mu rękę na szyję. - To znaczy: nie dziękuję za to, że zawiadomisz policję - wyjaśniła - ale za to, że dajesz Franciszce jeszcze jedną szansę.

- Rozumiem - objął ją i przyciągnął ku sobie.

W zielonych oczach błysnęło pożądanie, nie mogła się mylić.

- Co takiego mówiłaś? - zapytał z rozbawieniem. - Zaraz, zaraz... jak ty to powiedziałaś? Że jestem starym, nadętym profesorem?

Zaśmiała się potrząsając głową:

- Tu akurat się pomyliłam, ale poza tym miałam rację!

- Co poza tym?

- Że fantastycznie całujesz! - powiedziała wesoło i nagle... aż syknęła z bólu.

- Co się stało?

- Drzazga. Chyba weszła mi w palec drzazga. Okropnie boli.

- Pokaż. Zamknij oczy - powiedział obejrzawszy uważnie rękę. - Zaraz wyciągnę.

Już po chwili trzymał w palcach małe, cienkie drewnienko, a Racheli po policzkach płynęły łzy. Naszykował chusteczkę, trochę już zabrudzoną, żeby otrzeć łzy, i wtedy zauważył, że na szyi Racheli coś błysnęło.

- Co to jest? - zapytał.

- To jest... medalion Franciszki - wyznała. Nie pokazała mu tego przedtem, bo przecież Nana prosiła. Teraz już musiał to obejrzeć.

- Te diamenty to prawdziwa fortuna - stwierdził szorstko.

- Nie to jest jego wartością - próbowała mu wytłumaczyć. - Przynajmniej dla nas... - Głos jej się załamywał, wiedziała, że on tego nie zrozumie, że traci jego zaufanie, swoją ostatnią szansę. - Bo on... jest magiczny. I jeśli ktoś wierzy, to on... spełnia życzenia. Spełnia to, co najdroższe sercu.

- Możesz go sprzedać. I wtedy będziesz miała pieniądze, to co jest najdroższe twemu sercu - powiedział bardzo nieprzyjemnym tonem.

- Nie! Ty nie rozumiesz!

- Rozumiem. Aż za dobrze.

Przez chwilę panowało między nimi kłopotliwe milczenie.

- Udzielam ci przyjacielskiego ostrzeżenia - mruknął wreszcie. - Na drugi raz nie rób ze mnie idioty.

Gwałtownie pocałował ją w usta i odszedł.

- Szanowni państwo - mówiła automatyczna sekretarka - dodzwonili się państwo do mieszkania Izabeli Zufalo, medium, egzorzystki, szamanki, joginki, chiromanki, psycholożki, kabalarki, różdżkarki... Moja karma pokutna wyróżniła mnie spośród innych ludzi, mój dar charyzmatyczny sprawi, że przepowiem państwu przyszłość i uwolnię od złych mocy. W tej chwili nie ma mnie w domu, proszę zostawić wiadomość. Czas nagrywania nieograniczony.

- Pani Izabelo, mówi Rachela. Mam pani do powiedzenia kilka nieprzyjemnych rzeczy...

Nana wyrwała jej słuchawkę.

- Iza, tutaj Beulah. Rachela jest bardzo zdenerwowana, nie gniewaj się na nią, musicie się pogodzić, to na pewno tylko drobne nieporozumienie...

- Nieporozumienie! - wrzasnęła Rachela do słuchawki. - Jestem na panią wściekła. Okropnie. Zwiąła pani jak ostatni tchórz. Jest pani wredna i obrzydliwa! Nie wierzy pani we Franciszkę! Nigdy pani nie wierzyła!

- Tutaj Beulah, nie gniewaj się, Izuniu, na Rachelę. Musicie porozmawiać, wyjaśnić sobie wszystko i pogodzić się jak najszybciej. - Nana zdołała dorwać się do głosu.

- Nie będziemy rozmawiać! - krzyknęła Rachela. - Nie chcemy pani więcej oglądać w naszym domu! Jest pani oszustką! Pani chciała skatodyzować spektrometr! Metromag! - poprawiła się szybko.

- Izuniu, tutaj Beulah. Pamiętaj, że we wtorek stawiasz mi karty. Do widzenia, nie gniewaj się, pamiętaj, że widzimy się we wtorek.

Zach zmienił się. To był teraz nie ten sam człowiek. Rachela stała przy wejściu do dzwonnicy i patrzyła na niego. Zmienił się, ale oczywiście nie na lepsze. Stał się chłodny, spokojny. Z trudem przychodziło Racheli uwierzyć, że potrafił kiedyś tak namiętnie całować, że był delikatny, współczujący, opiekuńczy. Musiała jednak przyznać, że pomiary prowadził z niezwykłą starannością, robił wszystko, żeby rzetelnie ustalić, kto ma rację w sprawie Franciszki. Czuła straszliwą pustkę i gorycz.

- Co pani z niego zrobiła, pani Avery? - mruczał Kurt, który właśnie sprawdzał przewody elektryczne zegara. Dzwony można było uruchomić ręcznie, klasyczną metodą, pociągając za linę, a także poprzez odpowiednie zaprogramowanie zegara. -

Nigdy w życiu nie widziałem, żeby Zach był taki poważny. Pani zrobiła z nim coś strasznego.

Nie zaprzeczyła. Kurt miał rację.

Nie starała się wyjaśniać, opowiadać o medalionie. Tego nie dało się wytłumaczyć. Wszystko stawało się zbyt skomplikowane, coraz bardziej pogmatwane, i nie dawało żadnej nadziei.

- Pani Izabela była nadgorliwa. Ona przesadziła. Nie zrozumiała. Nie wierzyła. Zach ją przyłapał dzisiaj w nocy. Nas dwie - powiedziała Rachela.

Kurt popatrzył na nią, otwierając oczy znacznie szerzej niż zwykle.

- Pani Izabela próbowała skontaktować się z Franciszką, żeby dowiedzieć się, jak działa medalion - mówiła Rachela nieobecny głosem. Wiedziała, że już nigdy nie spotka takiego człowieka, jak Zach.

- Pani Avery, słyszę panią i rozumiem dokładnie każde słowo. Ale nie wiem, o czym pani mówi - stwierdził Kurt.

- Bo tego wszystkiego było za dużo. Mnie się zawsze przytrafia za dużo.

Zach podszedł bliżej. Smutny, poważny. Patrzyła na niego ze strachem. Jak wypełnić tę pustkę, jak go odzyskać takiego jak dawniej? To już się nie może udać. Próbowała sobie powiedzieć, że on zawsze był okropny, że nawet na tę gorącą namiętność, którą odczuwało jego ciało, potrafił znaleźć racjonalne wytłumaczenie. Tak, warunki biometeorologiczne i usterka cholernego miernika. Zawsze był okropny. Tylko dlaczego czuła teraz taki ból?

- Co się dzieje z tymi przewodami? - głośno zastanawiał się Zach. - Trzeci przewód doszczętnie spalony. Ślub rozpoczyna się już za godzinę, a my ciągle nie gotowi... Rachelo - poprosił niespodziewanie, chociaż się nawet nie odwrócił w jej stronę, nie spojrzał - bądź tak dobra i znajdź mi w tym pudle inny kabel.

- Nie mogę - odrzekła patetycznie Rachela. - Nie mogę szukać kabla.

- Co ty wyprawiasz - zdenerwował się. - Czy tak ci trudno zajrzeć do tego pudła?

- Nie pamiętasz, co mówiłeś? Cytuję: jeżeli dotknę czegokolwiek w Rancho, ogłaszasz, że jestem oszustką i zawiadamiasz gliny - przypomniała.

- Odwołuję! Znajdź mi ten kabel! I przestań cytować.

- Tego nie da się odwołać. Nie wolno mi kompromitować twoich eksperymentów. Nie będę kompromitować twojego kabla.

- Ciekaw jestem, jak, do licha, mogłabyś skompromitować kabel.

- Nie wiem, jak, do licha, mogłabym skompromitować kabel.

- No dobrze, nie cytuj, sam poszukam. Nawet nie wiesz, co tu się dzisiaj dzieje! Wczoraj aparatura funkcjonowała prawidłowo, sprawdziliśmy instalację elektryczną w Rancho, wydawało się, że jest w porządku. Dzisiaj w jednej chwili popsuka się połowa aparatury. I te przepalone kable. To jest zupełnie niemożliwe.

- Zaczarowane, nawiedzone przez ducha - podpowiedziała Rachela.

Wreszcie leciutki uśmiech zagościł na jego wargach.

- Coś w tym stylu.

- To z pewnością robota Franciszki - stwierdziła Rachela. - Ona na pewno nie lubi tych urządzeń i przewodów elektrycznych. To nie pasuje do jej zabytkowego domu. Ona tego nie chce. Ona ma swoją własną moc. Potrafi przywołać świetlną kulę i wtedy rozbrzmiewają dzwony. Bo może ona... - Rachela wpadła na kolejny pomysł - może ona teraz, zamiast przywoływać świetlną kulę, koncentruje swoją energię na przepalaniu kabli.

- Albo po prostu instalacja elektryczna w Rancho jest stara i w nie najlepszym stanie.

- Zach... - zaczęła niepewnie Rachela.

- Co takiego?

- Czy nie moglibyśmy porozmawiać o ostatniej nocy?

Dość długo przyglądał się nowemu przewodowi, który udało mu się znaleźć w pudle.

- Sądzę, że wszystko zostało już powiedziane. - Tak... - Słowa z trudem przechodziły przez gardło. Jakby były kolczaste. Jak jeże albo kasztany w zielonych łupinkach. - Bo jak zobaczyłeś medalion Franciszki, myślałeś, że my cię bierzemy na litość naszymi długami i że przesadzamy mówiąc o problemach finansowych, bo przecież możemy sprzedać medalion. Myślałeś, że chcemy mieć pieniądze i za książkę i za medalion. Albo coś takiego.

- Nie mamy o czym mówić. Doskonale zdaję sobie sprawę, ile wart jest ten medalion.

- Byłby wart. Gdyby Nana zgodziła się go sprzedać. Byłby. Ale ona nie pozwoli go sprzedać.

- Dlaczego? - spytał szorstko.

- Próbowałam ci to wtedy wyjaśnić. On jest w naszej rodzinie od stu pięćdziesięciu lat. Jest cenny nie z powodu diamentów, rubinów i złota...

- Jest cenny, bo spełnia życzenia - przypomniał pogardliwym tonem.

- Właśnie tak jest. I to nie ma dla nas znaczenia, czy ty w to wierzysz. Ważne, że my w to wierzymy. I dlatego nigdy nie sprzedamy tego medalionu. Nigdy.

- Dobrze. Przyjmuję do wiadomości to, co powiedziałaś. Nie zapominaj jednak o moim ostrzeżeniu.

- Rozumiem.

Rozumiała, że on nigdy więcej jej nie zaufa. Nawet trochę. I to sprawiało ból.

- Czy moglibyśmy zawrzeć rozejm? - zapytała. - Chciałabym zobaczyć, jak przystroili dziedziniec.

I obejrzeć, jak przygotowałeś aparaturę, żeby wreszcie przyłapać Franciszkę.

- Proszę bardzo - zgodził się Zach. - Chodź ze mną.

Wyszli na zewnątrz. Rachela przystanąła przy bramie, prowadzącej na udekorowany kwiatami dziedziniec. To był piękny widok: ogromne kosze pelargonii, begonii i petunii. Kolory, które lubiła: czerwony, różowy, purpurowy. Biały, atlasowy chodnik wiódł po kamiennej posadzce aż do fontanny. W kroplach wody mieniła się tęczą.

- Jakie piękne - szepnęła urzeczona widokiem. - Zawsze marzyłam, żeby brać tutaj ślub.

- To pasowałoby do ciebie - przyznał Zach. - Ten hiszpański grobowiec twojej praciotki mogłabyś udekorować koronkami. - Podszedł bliżej, niemal dotknął jej włosów. Ale w ostatniej chwili cofnął rękę.

- Tak - głos jej zadrżał. To, co wyrażały zielone oczy, było zbyt intensywne. Cofnęła się. Trudno byłoby temu nie ulec.

- I mogłabyś brać ślub w starodawnej, długiej sukni, szerokiej, z falbanami.

Tym razem nie cofnął ręki. I znowu świat zrobił się jakby zaczarowany. Zach objął jej kibić, przez chwilę było znowu jak przedtem, gdy mogła wtulić się w jego szerokie ramiona, jak wówczas, gdy ją całował. W zielonych oczach pojawiło się pożądanie, nie mogła się mylić.

- Nana brała ślub właśnie w takiej sukni - szepnęła, namiętnie przywierając do jego ciała. Ich usta spotkały się...

- Za dziesięć minut kończę testy! - krzyknął Kurt, wychylając się z okna jadalni. - Aparatura funkcjonuje prawidłowo.

- Co ja robię? - mruknął Zach, wyzwalając się z objęć Racheli.

Cholerny pech, pomyślała Rachel. Czy Kurt musiał akurat w tym momencie wyrzucić przez okno? Była wściekła. I dlaczego Zach przerwał ten pocałunek? Znowu przemienił się w nieprzystępnego, zimnego profesora Kingstona. Mogła udawać, że ją też nic nie obchodzi. Że jest jej zupełnie obojętnie, czy ją całuje. Ale obchodziło ją to bardzo, dużo bardziej niż powinno.

- Mogłeś powiedzieć Kurtowi, żeby się odczepił, i nadal mnie całować - powiedziała bez namysłu.

- Zapominasz, że teraz musisz pilnować swoich spraw.

- Właśnie staram się pilnować. To jest moja sprawa. Chcę, żebyś mnie całował. W końcu robiłbyś to, gdyby Kurt nam nie przerwał.

- Całowanie było błędem.

- Błędy się zdarzają. Błądzić jest rzeczą ludzką.

- Tak? Więc zbłądźmy raz jeszcze! - rzekł z pasją. Przyciągnął ją ku sobie, objął silnymi ramionami. Tak bardzo tego pragnęła. A jednak dygotała nerwowo, tak trudno było oddychać, bała się, że w końcu nie uda jej się złapać powietrza.

- Mówiłeś mi, żebym niczego w Rancho nie ruszała.

- Ale przy mnie możesz ruszać, co chcesz. Biorę to na swoją odpowiedzialność.

- Nie licz na to, że... - zaczęła coś tłumaczyć, ale zamknął jej buzię pocałunkiem. Wpił się w jej wargi gorąco i namiętnie i naprawdę przestała się martwić, że traci oddech.

Nagle on znowu ostygł i stwierdził chłodno, z poczuciem winy:

- Wiedziałem, że to błąd. Wykorzystujesz to, że... Tak, wykorzystujesz.
Proponuję, żebyśmy zachowali służbowy dystans i wreszcie wzięli się do pracy.

- Wiedziałam. Wiedziałam - westchnęła Rachelą.

- Staram się wyrzec wpływ na wyniki badań naukowych, przebiegle wykorzystując moją urodę i stosując różne kobiece sztuczki. Jestem bezwstydna. Dlaczego po prostu nie pocałujesz mnie jeszcze raz? Służbowy dystans możemy odłożyć na później.

Skrzywił się.

- Nie myśl o tym. Uroczystość zaczyna się za parę minut i musimy być do tego przygotowani.

- Twardy z pana facet, profesorze - stwierdziła.

- No dobrze, pokaż, jak przygotowałeś aparaturę.

- Zainstalowaliśmy kamery w każdym rogu dziedzińca - wskazał gestem dłoni urządzenia. - Kamery są zdalnie sterowane. Włączę je, gdy tylko zacznie się uroczystość. Natomiast my z Kurtem będziemy w tym czasie wewnątrz budynku, w jadalni, żeby nie przeszkadzać narzeczonym i gościom.

- To znaczy, że naciśniesz guziczek, jak się zacznie, i będą nagrywać całą ceremonię, niezależnie od tego, czy wydarzy się coś niezwykłego.

- Tak. Cała uroczystość ślubu będzie dokładnie zarejestrowana przez cztery kamery.

- Ojej! - przestraszyła się Rachelą. - Cały swój sprzęt masz tutaj? A co będzie, jeśli Franciszka pojawi się wewnątrz budynku?

- Jesteśmy na to przygotowani - zapewnił ją. - Musieliśmy jednak przenieść tutaj aparaturę z cmentarza.

- To znaczy, że ona pojawi się właśnie na cmentarzu - oznajmiła Rachelą.

- Zupełnie możliwe. Gdybym miał lepsze wyposażenie, zabezpieczyłbym każdy centymetr kwadratowy terenu. Przejdźmy teraz do jadalni, bo goście zaczynają się schodzić.

Ku wielkiemu rozczarowaniu Racheli, przez następne pół godziny nic się nie zdarzyło. Uroczystość przebiegała spokojnie, zgodnie z programem. I właśnie, gdy

państwo młodzi już schodzili z białego, atlasowego chodnika, w Rancho zgasło światło.

- Franciszka! - szepnęła Rachela.

- Awaria elektryczności! - zawołał Kurt. - Kamery mają akumulatory, będą pracować jeszcze piętnaście minut. Ale opada wskazówka termografu, siada magnetometr...

- To nie ma sensu - mruknął Zach. Wyjął z kieszeni latarkę. Skierował światło na urządzenia. - Coś jest nie w porządku. Przełącz szybko na awaryjny generator. To musi działać. Szybko!

Mrugnęły żarówki, znowu zgasły. I w tym momencie zabrzmiały dzwony. Flesze zaczęły błyskać.

- Co z uroczystością? - zapytał Zach. Rachela podbiegła do okna.

- Ceremonia przebiega normalnie. Wygląda na to, że nikt nie zauważył niczego niezwykłego.

- Czy kamery pracują? Wychyliła się mocniej przez okno.

- Czerwone światełka błyskają. To znaczy, że kamery są sprawne?

- Tak, oczywiście. - Zach zwrócił się do Kurta: - Co z generatorem awaryjnym?

- Nie działa. Nic nie rozumiem.

Światło mrugnęło jeszcze raz i znowu rozbrzmiały dzwony. Nagle coś huknęło.

- Uważaj! - krzyknął Zach. Popchnął ją na podłogę i zasłonił swoim ciałem.

Tuż koło nich eksplodowała żarówka. I zaraz potem przepląnęła przez pokój niezwykła kula świetlna, błyskały flesze, kamery rejestrowały dziwne zjawisko.

A potem zapadła niezwykła cisza. Błysnęły żarówki i wszystko wróciło do normy. Prawdopodobnie w elektrowni zdołali wreszcie usunąć awarię.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rachela zarzuciła Zachowi ręce na szyję.

- To cudowne! Wspaniale! Czy to nie jest cudowne? Wiedziałam, że Franciszka nas tak nie zostawi! Tak się cieszę! Tak się cieszę! A czy ty się nie cieszysz? Teraz już chyba wierzysz, że istnieje.

- To jest wspaniale i na pewno też się cieszę, ale...

- Zadzwońmy do Nany i powiemy jej o tym! Nie, nie, lepiej zadzwońmy do redakcji! Albo zatelefonujmy do całego świata, niech wszyscy się dowiedzą!

Delikatnie zdjął jej ręce ze swojej szyi.

- Spokojnie, Rachelo, najpierw musimy sprawdzić wszystkie wyniki, podsumować dane...

- Co tu jest do sprawdzania? Zgasło światło. Aparatura przestała działać. Biły dzwony. To zrobiła Franciszka. I pojawiła się jeszcze ta świecąca kula. Potem wszystko wróciło do normy. I co tu sprawdzać? Franciszka udowodniła, że istnieje.

- To tylko twoja interpretacja. Entuzjazm zgasł w jednej chwili.

- Co to znaczy: moja interpretacja?

- Wszystkie wyniki eksperymentu muszą być dokładnie przeanalizowane. Muszę sprawdzić taśmy, muszę wywołać filmy, zanim wyciągnę wnioski.

- Wyciągniesz wnioski! - zawołała z oburzeniem. - Czy mogą w ogóle być jakieś inne wnioski?

- Rachelo!

- Przecież wiesz, że to była Franciszka! Bo co znowu powiesz? Warunki biometeorologiczne, wadliwa instalacja elektryczna, stara i wadliwa, albo psychoza tłumu, albo działanie na wszystkie mózgi radioaktywnych izotopów!

- Myślę, że radioaktywnych izotopów oraz warunków biometeorologicznych możemy nie brać pod uwagę, ale dziękuję za sugestię - powiedział śmiejąc się.

- Ja to mówię poważnie!

- Tak samo ja. - Zach zwrócił się do Kurta: - Chciałbym otrzymać pisemne sprawozdanie ze wszystkiego, co tutaj zaobserwowałeś, podsumowanie danych. A także ekspertyzę instalacji elektrycznej.

- Tak, szefie, już się robi - zachichotał Kurt. Rachela złapała Zacha za rękę.

- Dlaczego ty to robisz?

- Jak ci już mówiłem, na tym polega moja praca. Muszę przebadać wszystkie okoliczności, bym mógł dać obiektywną odpowiedź. Bez współpracy specjalistów z laboratorium i tak byłoby to niemożliwe.

- To jest możliwe. Spróbuj po prostu uwierzyć. Powinieneś przynajmniej spróbować.

- Rachela - tłumaczył łagodnie - wcale nie powiedziałem, że to nie jest Franciszka. Mówiłem tylko, że muszę rozpatrzyć wszystkie możliwości. Nie mogę podejmować pochopnych decyzji.

- Kto w ogóle potrzebuje twojej decyzji - denerwowała się Rachela. - Przecież i tak wiadomo, że to była Franciszka. Po co te ekspertyzy?

- Znasz moje stanowisko w tej sprawie - powiedział ostro. - Niewiele czasu upłynęło od ostatniej wizyty pani Zufalo. Wiesz, że nie darzę zaufaniem ani jej, ani ciebie.

Była wściekła na niego, ale musiała mu przyznać rację. Nie mógł jej ufać. To musiało polegać na rzetelnym sprawdzeniu faktów.

- Rozumiem - przyznała. - Nie podoba mi się to, ale niestety rozumiem.

- To dobrze - stwierdził. - Więc mogę poprosić o twoją pomoc?

Ostrożnie przytaknęła.

- Najbardziej lubisz, jak ci pomagam w ten sposób, że siedzę cicho w kącie i niczego nie dotykam.

- Tym razem chciałbym, żebyś usiadła przy stole i opisała dokładnie wszystko, co zauważyłaś.

To już zabrzmiało sensowniej.

- Redaktor Harper prosił, żebym wreszcie przyniosła mu zaległy artykuł. Mogłabym teraz go napisać, a ty sobie zrobisz kopię.

- Wiesz co, usiądź więc i pisz - zaproponował Zach. - Ja muszę sprawdzić aparaturę, zajmie mi to jakąś godzinę.

- Nie ma problemu - zgodziła się ochoczo Rachela. - Już się biorę za pisanie. A ty rób swoją naukową robotę. Ale i tak nie jesteś niezbędny. Fakty mówią same za siebie.

Dokładnie godzinę później Rachela skończyła pisanie i pojawił się Zach.

- Zrobione? - zapytał.

- Chyba tak - poprawiła jeszcze jakiś drobiazg i podała mu artykuł. - Dam go panu Harperowi, ale może lepiej, jeśli najpierw ty to przeczytasz.

Czytał, zmarszczył brwi, przeczytał jeszcze raz.

- Czy to już wersja ostateczna? - zapytał. - W takiej postaci oddasz to swojemu szefowi?

- Tak. A co? Zrobiłam jakiś błąd? Ortograficzny?

- To brzmi trochę inaczej niż artykuły w gazetach.

- Szef też tak uważa i dlatego wprowadza swoje poprawki. Skreśla wszystko, co najlepiej mi wychodzi. Boję się, że skreśli mi fragment, z którego tak bardzo jestem zadowolona... o, tutaj - powiedziała Rachela i zaczęła głośno czytać: - „Zszokowani, zachwyceni i oszołomieni otworzyli szeroko oczy ze zdumienia, gdy Franciszka spowodowała wybuch elektryczności poprzez wysłanie im szalonej, lśniącej, błyszczącej kuli świetlnej, która sunęła ponad podłogą w zabytkowej jadalni”.

- Również zwróciłem uwagę na ten akapit - stwierdził Zach.

- Cudownie, że zauważyłeś - rozpromieniła się Rachela. - Szkoda, że wprowadzają swoje poprawki. Boję się, że zmienią mi to na coś takiego: „Zauważono przerwę w dopływie energii elektrycznej”.

Zach z powagą i zaskoczeniem jeszcze raz przeglądał to, co napisała.

- Czy wszystkie twoje artykuły są takie? - zapytał.

- Oczywiście, że wszystkie. To znaczy, dopóki nie dostaną się w ręce pana Harpera, który mi wszystko zmienia. Potem już wyglądają jak takie normalne artykuły w gazecie. Suche i nudne, czy możesz sobie wyobrazić?

- Tak, mogę sobie wyobrazić. A propos, ja jeszcze nie czytałem maszynopisu twojej książki.

- Wiem, że nie czytałeś. Mówiłam ci już przecież, że mój agent...

- Pamiętam. - Widać było, że bardzo się stara uważnie dobierać słowa. - Mogę zrozumieć, że odnosisz się do tego pomysłu z rezerwą. Wydaje mi się jednak, że obecnie, kiedy się już lepiej poznaliśmy, być może mogłabyś ponownie się nad tym zastanowić.

Zastanowiła się ponownie. W końcu, co jej szkodzi. Już dawno opowiedziała mu dokładnie całą treść książki. Przecież nie ma niczego do ukrycia. I coś przecież trzeba zrobić, żeby odbudować wzajemne zaufanie.

- Proszę bardzo, możesz to przeczytać - zgodziła się uprzejmie i dodała: - Ale ja bym chciała obejrzeć twoje taśmy i zdjęcia. Chcę zobaczyć, jak wyszła na zdjęciach Franciszka.

- Bardzo chętnie. Czy mogłabyś przynieść mi również kopię tego artykułu?

- O której godzinie?

- Sądzę, że obaj z Kurtem skończymy robotę przed ósmą. Czy ósma wieczór będzie ci odpowiadać?

- Chyba tak. Poproszę Ankę, żeby została z Naną - zaśmiała się. - Bądź ostrożny z Franciszką. Ona jest właśnie tym duchem, którego nie potrafisz zde-maskować!

O godzinie ósmej wieczorem Rachel przyjechała autobusem do hotelu Primavera. Żwawo podążyła krętym chodniczkiem do domku o wdzięcznej nazwie Linda Vista. Stała przed drzwiami i zawahała się. Tam, za tymi drzwiami, znajduje się dowód istnienia Franciszki. Koniec wszystkich kłopotów. Dlaczego więc bała się zapukać? Zamknęła oczy. Bo właściwie, jakie inne wyjaśnienie tych dziwnych wydarzeń może on wymyślić? Czy znajdzie coś... Nie, to niemożliwe.

Coś absurdalnego, śmiesznego, niepoważnego, jakiś fakt naukowy?

Zacisnęła dłoń na medalionie. Miej wiarę i pragnij tego, co jest najdroższe twemu sercu - powtórzyła sobie w myśli. I jeszcze raz wypowiadając życzenie, wreszcie zapukała. Zach stanął w drzwiach i popatrzył na nią spokojnie i poważnie. I w tym momencie resztkę jej spokoju prysła jak mydlana bańka. Zapragnęła znowu być w jego ramionach, wtulić się w niego, przycisnąć swoje wargi do jego ust. Wejść, zamknąć drzwi i zapomnieć o wszystkich problemach, zapomnieć o całym świecie.

Widziała namiętność w zielonych oczach; lekko popchnął ją, żeby wreszcie weszła. Wszystkie zagmatwane sprawy z medalionem, z oszustwami pani Izabeli, z jej książką... wszystko straciło znaczenie. Tylko to się liczyło, że on był blisko.

- Cześć - powiedziała, rzucając mu słoneczny uśmiech. - Przyszłam tu oczywiście służbowo.

- Cześć - odrzekł poważnie. - Sprawy służbowe czekają.

Podala mu maszynopis - mniej więcej dwieście luźnych kartek związanych różowym sznurowadłem. Zmarszczył czoło i wziął od niej tę paczuszkę.

- Dziękuję za zaufanie - powiedział. Gestem dłoni zaprosił ją do małego saloniku. - Wszystko przygotowane. Taśmy wideo czekają. Kilka godzin zajęło mi wywoływanie filmów. Będziemy musieli teraz porównać zdjęcia z tym, co się nagrało na wideo. Kurt sprawdził elektrykę, porozmawiamy o tym podczas oglądania filmów.

- Jeszcze nie oglądałeś tego, co zarejestrowały kamery? - zapytała Rachel. Usiadła na sofie, opierając się o pomarańczową poduszkę, na której wyhaftowano rajskie ptaki.

- Nie oglądałem. Nie bardzo miałem na to czas, ale poza tym doszedłem do wniosku, że znacznie lepiej będzie, jeśli obejrzymy je wspólnie i razem ustalimy, jak to naprawdę było.

- Umieram z ciekawości. - Rachela rozejrzała się. - A co zrobiłeś z Kurtem? Dołączy do nas?

- Myślę, że będzie lepiej, jeśli teraz będziemy sami. To wyjaśnienie powinno być sprawić jej przyjemność. Ona jednak poczuła się onieśmielona.

- Od czego zaczniemy? - zapytała.

- Od kaset z uroczystości, to znaczy od tego, co zarejestrowały kamery umieszczone na dziedzińcu. Rozmawiałem z gośćmi zaproszonymi na tę imprezę. Twierdzą, że nie zauważyli niczego niezwykłego, oczywiście oprócz bicia dzwonów.

- Bo to wszystko działo się wewnątrz, na dziedzińcu mogli niczego nie widzieć - powiedziała Rachel. Miała żywo w pamięci swoją pierwszą wizytę u Zacha. To nie było miłe wspomnienie. Może dzisiaj ułoży się lepiej. Bardzo chciała, żeby tak było.

- Masz rację. Ale być może kamery umieszczone na dziedzińcu zarejestrowały coś, co umknęło uwagi gości - stwierdził Zach i włączył magnetowid.

Rachela uważnie patrzyła na ekran.

- Nie ma żadnego obrazu - rzekła rozczarowana.

- Powinien być obraz. Przewinę taśmę, może dalej coś będzie.

Dalej też nic nie było. Wszystkie taśmy nagrane przez kamery z dziedzińca okazały się puste. Kamery nic nie zarejestrowały, a może nie chciały zarejestrować.

- Nic dziwnego - Rachela zaśmiała się nerwowo - to Franciszka robi nam takie kawały.

- Interesująca hipoteza - stwierdził sucho Zach.

- Niestety, puste taśmy nie są żadnym dowodem na istnienie ducha.

- Ale...

- Porzuć nadzieję, moja droga. Zobaczymy, co zarejestrowała kamera umieszczona wewnątrz budynku. Trzymaj pilota, jak poproszę, naciśniesz pauzę. Muszę robić notatki.

Światło na ekranie rozbłysło i zgasło. Rachela zobaczyła swoją sylwetkę na tle okna w delikatnej poświacie zachodzącego słońca.

- Franciszka! - Rachela usłyszała swój głos. - Awaria elektryczności - zawołał Kurt...

Zach poprosił o włączenie pauzy. Coś tam sobie zanotował.

- A co z katodometrem? - zapytała Rachela.

- Przecież mówiłeś, że w razie awarii elektryczności przełącza się automatycznie na akumulatory i działa przez cały czas. Tak jak kamery. Wcale nie powinien się wyłączyć.

- Magnetometr. Masz rację. Powinien działać przez cały czas.

- I co? - zawołała Rachela. - Czy to nie jest żaden dowód, że wszystkie twoje aparaty wyprawiały jakieś dziwactwa?

- Po prostu zbieg okoliczności - mruknął Zach. - Zbieg okoliczności. To żadne naukowe wyjaśnienie. Franciszka śmieje się z tego. I ja też.

- Możecie się śmiać. Ale to nie zmienia faktów. Włącz taśmę.

Znowu pojawiła się na ekranie.

- Co z uroczystością? - usłyszała głos Zacha. Jej postać znikła z ekranu i za chwilę pojawiła się znowu, mówiąc o tym, że czerwone światelka są zapalone i że kamery pracują.

- Pauza - poprosił Zach. - To ciekawe, że kamery pracowały i nic się nie nagrało. Muszę to zanotować. Prawdopodobnie coś nie kontaktuje w kamerach. Trzeba sprawdzić.

- We wszystkich? Chociaż widziałam czerwone światelka?

- Przyznaję, że to trochę mnie dziwi. Kurt będzie musiał sprawdzić to dokładnie. Włącz teraz.

Światła błysnęły znowu i rozbrzmiały dzwony.

- Co to jest? - usłyszała swój głos. Jasna kula rozbłysła wokół nich. Pchnął Rachelę na podłogę i zasłonił ją swoim ciałem.

- Pauza - poprosił Zach. - Już wszystko rozumiem. To była dwukrotna krótka przerwa w dopływie elektryczności. Dwukrotny rozbłysk żarówek stworzył wrażenie świecącej kuli.

- A dzwony? Przecież wszyscy słyszeli? - Dzwony są sterowane ręcznie albo zegarem.

Zegary zasilane z sieci często reagują na przerwę w dopływie elektryczności włączając alarm. Sądzę, że tu po prostu zdarzyło się coś podobnego. Dwukrotna przerwa w dopływie prądu spowodowała włączenie się alarmu w zegarze, a to z kolei spowodowało uruchomienie dzwonów. Również kamery nie wytrzymały kilkakrotnej zmiany źródła zasilania: sieć i akumulatory. Wyjaśnienie jest proste i logiczne.

- Czy jesteś tego pewien? - Głos jej zadrżał. Położył rękę na jej ramieniu.

- Zobaczmy jeszcze, co zarejestrowały kamery w dzwonnicy.

- A co z kamerą 35-mm?

- Oczywiście. Musimy dokładnie przejrzeć wszystkie materiały. Wydaje mi się jednak, że tylko potwierdzą moją hipotezę.

Zach podszedł do niej i uściskał ją serdecznie.

- Przykro mi, Rachelo. Wiedziałem, że miałaś nadzieję na inne zakończenie sprawy.

Rachela poczuła, że po policzkach płyną jej łzy. Próbowała sobie w myślach wytłumaczyć, że ludzie głębokiej wiary nie powinni płakać.

- Nie dbam o to - powiedziała. - Franciszka i tak istnieje.

- Gotowa do dalszej walki o Franciszkę? - zapytał miękko.

- Gotowa! - odpowiedziała Rachela. Poczula, że ani minuty dłużej nie powinna być w jego ramionach, bo nie wytrzyma, bo nie będzie w stanie stąd odejść, a przecież rodzaj znajomości nie upoważniał jej do niczego takiego, to by po prostu zepsuło wszystko jeszcze bardziej. - Muszę już iść - powiedziała zdecydowanie.

- Odwiozę cię. Możemy po drodze jeszcze raz to wszystko przedyskutować.

- Zgoda! Ale tu nie ma nic do dyskusowania. Ja mam rację, a ty się mylisz.

Droga do domu upłynęła w milczeniu. Rachela jeszcze raz zastanawiała się nad tym wszystkim. Taka była pewna, że w końcu Zach udowodni istnienie Franciszki. Mogłaby wtedy sprzedać swoją książkę, popłacić długi. Jej walka z Zachem byłaby skończona. Ich znajomość mogłaby się przekształcić w coś zupełnie innego.

Zacisnęła dłoń na medalionie. Powiedziała sobie w myśli ze stoickim spokojem, że jej wiara nie zmalęła ani odrobinę. Istnienie Franciszki zostanie dowiedzione. Książka sprzedana. Rachunki zapłacone. Zach się w niej zakocha. I tłumaczyła sobie w myśli, że przecież nadal wierzy. Ale łzy uparcie płynęły po policzkach, wstrząsało nią łkanie. Zach zaparkował samochód koło jej domu.

- Nie martw się - powiedział - naprawdę wszystko się ułoży. To jeszcze nie koniec świata. Jeśli nie sprzedasz książki, to sprzedasz medalion i pieniądze się znajdą.

- Nie! - szepnęła z rozpaczą. - Ty tego nie rozumiesz. Nie mogę sprzedać medalionu, on ma innego rodzaju wartość niż pieniądze. On mówi o nadziei, wierze i o miłości. Ty tego nie rozumiesz, jak bardzo to jest ważne.

- Odprowadzę cię do drzwi - zaproponował i zapytał: - Czy ktoś został z panią Beulah? Dlaczego tutaj jest tak ciemno?

- Nie wiem - zdziwiła się Rachela, wskazując na stojącą przy wejściu małą latarnkę: - Zostawiłam zapaloną. Jestem tego pewna.

Otworzyła drzwi. Doleciał do nich ostry zapach kadzidła. Z saloniku sączyła się delikatna poświata.

- Franciszkaaaaa! - zawodził kobiecy głos.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zach wkroczył do pokoju.

- O, pani Zufalo, dzień dobry, jaka niemiła niespodzianka.

- O, profesor Kingston, jak przykro znowu pana widzieć.

- Już nic pani nie uratuje.

- Tak mi przykro, Beulah - powiedziała pani Iza - ale niestety będę musiała już iść. Trzymaj się, moja droga. Daj mi znać, jak tylko ten typ przestanie cię nachodzić! - krzyknęła pani Iza już przy drzwiach.

Rachela włączyła światło i uważnie przyjrzała się Nanie.

- Gdzie jest Anna? - zapytała. - Dlaczego jej nie ma przy tobie?

- Dałam jej wolny wieczór, bo przecież była przy mnie Iza.

- A co z panią Izabelą? Po co ona przyszła?

- Odmawiam odpowiedzi - zdecydowanie stwierdziła Nana i zaczęła się przyglądać stojącej na stole świeczce, której jeszcze nikt nie zgasił.

- Nana - szepnęła prosząco Rachela.

Zach położył rękę na ramieniu Racheli, bardzo było jej to teraz potrzebne.

- Pani Beulah - powiedział. - Byliśmy niespokojni o panią.

Nana poprawiła spódnicę.

- Nie było żadnego powodu. Sama potrafię się sobą zająć.

- To bardzo dobrze - powiedział Zach i delikatnie dodał: - Widzi pani, po prostu obawiałem się, że pani Zufalo każe sobie płacić za te usługi, że wyłudza od pani jakieś pieniądze. Mam nadzieję, że nic takiego się nie zdarzyło.

Ku przerażeniu Racheli, policzki Nany zrobiły się czerwone.

- Dlaczego, co w ogóle pan mówi?

- Pieniądze - stwierdził krótko, choć bardzo łagodnie. - Ile pani Zufalo każe sobie płacić za jeden seans?

- Jest pan impertynenckim młodym człowiekiem i wypraszam sobie takie insynuacje - zdenerwowała się Nana.

- Ależ, babciu - szepnęła Rachela - nigdy mi nie mówiłaś, że pani Iza bierze od ciebie jakieś pieniądze. Myślałam, że się przyjaźniłyście.

- Przyjaźnimy się nadal - oznajmiła Nana. - To prawda, dawałam jej pieniądze. Ale tego nie było dużo. Drobna rekompensata za stracony czas.

- Skąd wzięłaś te pieniądze? - Rachela była bardzo zdenerwowana.

- Z szuflady - niepewnie odrzekła Nana.

- Przecież to było na ubrania i na jedzenie...

- Wiem o tym. Nie potrzebuję nowych ubrań.

- A jedzenie? Bez tego też możesz się obyć?

- Mogę jeść tylko dwa posiłki dziennie. Jestem pewna, że wytrzymam. Iza obiecała, że skontaktuje się z Franciszką i dowie się, dlaczego medalion nie spełnia twojego życzenia. Ja nic nie rozumiem, Rachelo. Moje życzenie się spełniło. Tak samo życzenie twojej matki.

Nie rozumiem, dlaczego tym razem coś jest nie w porządku.

Zach przymknął oczy.

- Coś z tym trzeba było zrobić już wcześniej - szepnął.

- Co zrobić? - Rachela widziała jego twarz, dziwnie zmienioną, jakby go ktoś bardzo mocno uderzył. Co się stało? Skąd ten ból?

- Izabela Zufalo jest oszustką - powiedział. - Wykorzystuje pani dobroć, jej zależy tylko na pieniądzach. Tak samo, jak ja, ona nie wierzy we Franciszkę.

- Ostrzegала mnie, że pan tak powie. - Nana umiała zachować lojalność. - Mówiła, że nie powinniśmy panu ufać.

Gniew przeleciał przez zielone oczy. Ale teraz nie wydawały się zimne, był w nich ból, jakiś dziwny lęk.

- Tym razem nie mogę pozostać bierny - powiedział.

- Tym razem? Delikatnie przytulił Rachele.

- Przepraszam, nie chciałem cię zranić. Ale sprawy zaszły za daleko. Trzeba to przerwać, zanim będzie za późno.

- Za późno?

- Mówię o kontaktach z nie istniejącymi duchami i o wykorzystywaniu medalionu do rozwiązywania waszych problemów. To czysta fantazja. Marzenie, nie mające nic wspólnego z rzeczywistością.

- Bo ty tego nie wiesz - zaczęła tłumaczyć Rachela.

- Franciszka będzie...

- To nie jest tak - przerwał jej. - Usiądź i posłuchaj. I panią też proszę o uwagę - zwrócił się do Nany.

Rachela usiadła z silnym postanowieniem, że niczego nie będzie słuchać. Miała już po dziurki w nosie tych naukowych interpretacji.

- Proszę kontynuować. - Nana skinęła siwą głową.

- Nie sądzę, żeby nas to interesowało - oznajmiła Rachela.

- Możliwe, że nie zainteresuje, ale posłuchaj - powiedział dziwnym głosem, w którym słyhać było wzruszenie. - Dość dawno, prawie trzydzieści lat temu, żyła smutna kobieta. Na imię miała Maria.

- Bardzo lubię to imię - wtrąciła Nana.

- Dziękuję. Maria miała córkę Amandę. I tak się zdarzyło, że Amanda zaszła w ciążę i urodziła nieślubne dziecko. I chociaż Maria nie była z tego zadowolona, przyjęła je obie pod swój dach i opiekowała się nimi, jak tylko umiała najlepiej. Parę lat później Amanda umarła.

- Co się stało? - spytała Rachela.

- Tragiczny wypadek. Zeszła z chodnika prosto pod pędzący samochód. Zginęła na miejscu.

- Oj, nie lubię takich smutnych historii - szepnęła Nana.

- Tak, proszę pani, to jest smutne. Proszę posłuchać, co dalej. Po śmierci Amandy przyjaciele zaczęli dużo mówić o tym wydarzeniu. Zastanawiali się, czy to był wypadek, czy też może zrobiła to naumyślnie. Plotki dotarły do Marii.

- O Boże! - zawołała Nana. - Maria nie powinna była tego słuchać!

Uśmiechnął się lekko.

- Gdyby Maria podzielała pani zdanie, nie zwróciłaby się o pomoc do oszustów.

- Oszustów? - zawołała Rachela. - Czy masz na myśli osoby medialne?

- Tak. Była taka jedna oszustka, podobna trochę do pani Zufalo. Maria chciała poznać prawdę. Prosiła medium o skontaktowanie się z Amandą. Chciała zapytać, czy to był wypadek, czy samobójstwo.

- I czego się dowiedziała? - zapytała Nana.

- Czy pani nie rozumie? Nie dowiedziała się niczego. Prawdę знаła tylko Amanda. Nikt inny nie wiedział, jak było. A Amanda nie żyła i nie mogła powiedzieć.

- Ale czy medium nie udało się... - Rachelę zamilkła, widząc ból w jego oczach.

- Oszustka poinformowała Marię, że nawiązanie kontaktu z córką nie będzie łatwe. Maria obiecała oszustce każdy swój zarobiony cent. Rok po roku płaciła oszustce za bezskuteczne próby nawiązania kontaktu z Amandą. Pracowała na dwa etaty, odmawiała sobie wszystkiego, nowych ubrań, jedzenia; ale oszustce wciąż było mało... - Głos mu zadrżał.

- I co było dalej?

- Gdy wnuk Marii skończył piętnaście lat, akurat tego roku przyszła bardzo mroźna zima i Maria zachorowała na zapalenie płuc. Nie miała żadnego ubezpieczenia, brakowało pieniędzy na jedzenie, a co dopiero na lekarza i antybiotyki. Maria była zbyt ambitna, by prosić kogokolwiek o pomoc.

- Umarła? - szepnęła Rachelę.

- Umarła.

Nana sięgnęła po chusteczkę i przetarła oczy.

- Maria była twoją babcią, prawda? - spytała Rachelę. To miało sens. Straszliwy sens.

- Tak - potwierdził. - Maria była moją babcią. Przez wiele lat byłem bezsilnym świadkiem tego, jak umierała za życia, niszczone przez tę oszustkę. Nawet gdy Maria już nie żyła, zaraz po pogrzebie, zjawiała się ta kobieta proponując mi kontakt z jej duszą... - Ręka Zacha zacisnęła się w pięść. - Przepędziłem ją do wszystkich diabłów i wtedy przysiągłem sobie, że będę demaskować wszystkie takie i podobne oszustwa.

- Nie myślę, żeby Izabela była aż tak złą kobietą - Nana lojalnie broniła przyjaciółki.

- Ja nie myślę, ja wiem - powiedział Zach. - Znam ją od dawna. To była pierwsza oszustka, którą udało mi się zdemaskować. Znajoma z sąsiedztwa twierdziła,

że w jej domu straszy. Wezwała na pomoc panią Zufalo, która zgodziła się nawiązać kontakt z tym duchem i odprawić stosowne egzorcyzmy; oczywiście zażądała za to sporej zapłaty.

- Jak się o tym dowiedziałeś?

- Właścicielka domu nie była osobą bogatą, nie miała pieniędzy na zapłacenie pani Zufalo, i zupełnie przypadkowo zapytała mnie, czy mógłbym pomóc.

- I co? Zdemaskowałeś tego ducha?

- To nie był duch. Nigdy nie było tam żadnego ducha. Po prostu były tam obłuzowane przewody wentylacyjne. Powietrze, przechodząc przez aluminiowe rury, powodowało drgania, a to z kolei dawało w rezultacie bardzo dziwne dźwięki, które niepokoiły właścicielkę domu. I właśnie z tym duchem pani Zufalo obiecała nawiązać kontakt.

- Mówiłeś kiedyś, że każde dziwne zjawisko da się wyjaśnić naukowo - szepnęła. Myślała o medalionie i o Franciszce. Franciszka nie była przecież żadnym powietrzem hałasującym w rurach.

- Takie miałem doświadczenia. Nigdy nie zdarzyło mi się znaleźć czegokolwiek, co świadczyłoby inaczej. Przykro mi.

- Izabela potrafi nawiązać kontakt z duchem. - Nana nadal pozostawała lojalna. - Szkoda, że pan nie widział, nawet stół się obracał.

Zach popatrzył na stół.

- Czy właśnie ten stół się poruszał?

- Tak. Akurat tuż przed waszym przyjściem. Izabela trzymała obie ręce na wierzchu, na blacie stołu. Zresztą znamy się od dawna i Iza nie mogłaby mnie oszukać.

- Czy siedziała naprzeciwko pani? - zapytał.

Zach przyniósł dwa krzesła, na jednym usiadł, drugie ustawił naprzeciw.

- Czary mary - zawołał. Po tych słowach stolik odsunął się od niego.

- Rusza się! - krzyknęła Nana. - Jak pan tego dokonał?

- Położyłem ręce na blacie i lekko naciskałem - wyjaśnił. - To spowodowało nacisk na jedną stronę stołu i brak nacisku na drugą. Potem wystarczyło lekko wsunąć but. Mogę nawet tak zrobić, że stolik będzie tańczył i obracał się.

- Czy to było kłamstwo? - zapytała Nana. - To wszystko, co Iza mówiła? Nic z tego nie było prawdą?

- Przykro mi, pani Beulah - powiedział Zach po chwili milczenia. - Prawda jest taka, że pani Zufalo okazała się Szarlatanką. Osobą, która żeruje na nieszczęśliwych ludziach, by od nich wyłudzić pieniądze. Tak nieszczęśliwych, tak zdesperowanych, że zapłacą jej każdą żadaną sumę.

- Jestem bardzo zmęczona - powiedziała Nana. - Rachelo, kochanie, czy pomożesz mi się położyć?

- Oczywiście, babciu. - Spojrzała na Zacha. Nie miał zamiaru żadnej z nich zrobić przykrości. Ale zrobił.

- Przykro mi, bardziej niż ci się wydaje - powiedział. - Porozmawiamy rano. Ruszył w kierunku drzwi.

Nie odpowiedziała. Żadne słowa nie mogły jej przejść przez gardło. Zacisnęła dłoń na medalionie. Jej wiara została zniszczona. Zdrada pani Izabeli, zdenerwowana, bardzo zmęczona Nana. Za dużo było tych kłopotów i znikąd ratunku. Zacisnęła dłoń. Dlaczego tak trudno odnaleźć to właściwe życzenie? Właśnie to najbliższe sercu.

- Franciszko, udowodnij mu, że istniejesz - szepnęła. Ale nie miała już wiary.

Kurt wszedł do pokoju hotelowego, rzucił kluczyki na stół i uważnie przyjrzał się Zachowi.

- Wyglądasz potwornie - stwierdził. - Czy znowu się pokłóciliście?

- Nie żartuj - mruknął Zach. - Jestem zupełnie nie w humorze.

- Co się stało? - dopytywał się Kurt.

- Sam zobacz - powiedział Zach i rzucił w jego stronę maszynopis. Upadł na stół obok kluczyków.

- To ta jej książka? - zapytał Kurt. - Czytałeś to? Zach skinął głową.

- Tej dziewczynie myli się znaczenie słów, ona nie ma zielonego pojęcia o gramatyce, każde zdanie to zupełnie nie uporządkowany zbiór ozdobników, barwnych, romantycznych określeń, aż się roi od błędów stylistycznych, coś okropnego.

- Czy to się w ogóle nadaje do druku?

- Żartujesz, czy pytasz na poważnie? - Zach otarł chusteczką pot z czoła.

- Pytam poważnie, przynajmniej mam takie wrażenie.

- Więc powiem ci prawdę. Być może dwie linijki z tego nadają się do druku.

Kurt usiadł i wziął do ręki kopię maszynopisu.

- Może dobry redaktor mógłby coś pomóc?

- Dobry redaktor popełniłby harakiri. - Zach wskazał palcem jakiś fragment maszynopisu: - Przeczytaj ten kawałek.

- O rety! - Kurt aż westchnął z podziwu. - Przecież ja w ogóle nie wiem, co oznacza połowa tych przymiotników. Skąd ona wzięła tyle dziwacznych słów? Tego, kto jej dał słownik synonimów, powinno się zastrzelić.

- To ten jej agent. I też myślę, że powinno się go zastrzelić. A przedtem przypiekać na wolnym ogniu, żeby cierpiał w męczarniach. On jej powiedział, że prawdopodobnie książkę uda się sprzedać. Ona bardzo na to liczy. Buduje na tym wszystkie swoje wizje przyszłości. - Zach spojrział na swojego asystenta. - Wiesz, Kurt, ja tego zupełnie nie rozumiem. Przecież ta dziewczyna pracuje jako reporterka. Kto by pomyślał, że jej wypociny nadają się tylko na makulaturę.

- Więc nie możemy zakończyć sprawy tak, jak byśmy tego chcieli - stwierdził Kurt.

- Nawet w przybliżeniu. - Zach znowu otarł chusteczką pot z czoła. - Do licha, Kurt, Rachela tak bardzo wierzy w tego ducha, w serce i w duszę. To wynika z każdego akapitu tego grafomańskiego maszynopisu.

- Zajęliśmy się właśnie jej sprawą, bo sądziliśmy, że jest ona oszustką. Że chce wmawiać w ludzi istnienie ducha, żeby zarobić gruby szmal na swojej książce. Ona nie jest oszustką. Nie mieliśmy racji.

- Nie jest.

- I co my zrobimy z tym wszystkim? Zachowi drgnął jakiś mięsień w twarzy.

- Nie mamy wyboru. Musimy iść dalej tą drogą.

Następne kilka tygodni okazały się dla Racheli niezwykle bolesne.

Obserwowała, jak Zach i Kurt intensywnie pracują, jak całą swoją uwagę skupili na wykryciu prawdy o Franciszce. Byli absolutnie pochłonięci tym, by znaleźć naukowe wytłumaczenie dla dziwnych zjawisk. Dążyli do tego, by wreszcie wykryć i ogłosić publicznie, że Franciszka to coś w rodzaju hałasujących rur.

Rachela zaciskała dłoń na medalionie i wypowiadała kolejne życzenie. Znowu bezskutecznie.

Raz po raz przeglądali wszystkie kasety, dyskutowali, wielokrotnie sprawdzali aparaturę - działała bez zarzutu. Kurt obejrzał dokładnie instalację elektryczną w Rancho, urządzenia klimatyzacyjne, okna, kominek, wentylatory. Posyłali materiały do laboratorium, zatrudniali specjalistów, by potwierdzili jakieś tam opinie.

Rachela wciąż zaciskała dłoń na medalionie i wypowiadała kolejne życzenie.

To wszystko nie zdołało zniszczyć jej uczucia. Imponowała jej inteligencja Zacha, jego głęboka wiedza, staranność, z jaką przeprowadzał doświadczenia, a przede wszystkim to, że podchodził do sprawy z niezwykłą uczciwością. Starła się nie przeszkadzać. Próbowwała utrzymywać ten „służbowy dystans”, jaki powinien istnieć między nimi. Ale szybko zdała sobie sprawę, że jest to zupełnie niemożliwe. Więc wypowiadała kolejne życzenie. I ciągle bez rezultatu. Najgorsze było to, że Franciszka zamilkła zupełnie.

Rachela myślała z rozpaczą, że może właśnie ta dziwna cisza jest jakimś znakiem. Ale poczuła, że wątpliwości posiane w jej sercu urosły do nieprawdopodobnych rozmiarów, i że przestaje wierzyć we Franciszkę.

- Wszystko ma swoje granice - powiedział Zach któregoś poranka. - Czy wiesz, dziewczyno, jak ty wyglądasz?

To pytanie nie mogło oznaczać niczego dobrego.

- Tak, wiem. Jak się dzisiaj czesałam, to na chwilę spojrzałam w lustro. A dlaczego pytasz?

- Kiedy przybyłem do Rancho, byłaś pełna życia, tryskałaś energią. Teraz tylko cień z ciebie pozostał. Umrzesz z wyczerpania i będziesz straszyć zamiast Franciszki.

- Możliwe - mruknęła. Dlaczego jego współczucie wydawało się takie irytujące?

- Zrób sobie małą przerwę. Zrelaksuj się. Odpocznij. Pojedź na plażę. Przeczytaj dobrą książkę. Wyjedź gdzieś na parę dni.

- Nigdy! - krzyknęła. - Nie mów tak. Muszę być tutaj. Muszę wszystkiego pilnować. Bo co będzie, jeśli Franciszka pokaże się akurat wtedy, kiedy gdzieś pojedę?

- Już od paru tygodni nie zdarza się nic niezwykłego. Nie sędzę, żeby kilka dni mogło zrobić jakąkolwiek różnicę.

- Nie wiesz! - chwyciła go za rękę. - Ona przyjdzie! Wiem o tym!

- Rachela...

- Za dwa dni będzie znowu w Rancho ślub. Nie mogę tego przegapić! - krzyknęła zdesperowana. - Może by przenocować na cmentarzu! W nocy przed uroczystością często pojawia się światło przy jej grobie.

- Światło?

- Tak. I słycać dzwony. Światło błyska i gaśnie. - I myślisz, że tej nocy może się wydarzyć coś podobnego?

- Nie wiem. - Pochyliła głowę.

- Rachela?

- Nie wiem - powtórzyła, starając się być szczerą. Odgarnęła włosy za ucho. - Bo ja znam trochę pannę młodą i...

- I co?

- Nie jest zbyt pewne, czy Franciszka zechce pobłogosławić akurat tej parze.

- Dlaczego? - pogładził ją po włosach. Odczuła znowu to ciepło, które pojawiało się, gdy był blisko.

- Jej pierwsze trzy związki nie były udane, co na pewno nie wróży dobrze czwartemu.

Roześmiał się:

- Też tak myślę.

- Chociaż z drugiej strony - ciągnęła z determinacją - nie cierpię czynić pochopnych sądów. Franciszka już wiele razy robiła coś, czego nie mogłam przewidzieć.

- Chciałabyś rozbić namiot i czuwać w nocy na cmentarzu?

Spojrzała na niego błagalnie:

- Proszę cię, Zach, zróbmy coś, bo czas ucieka...

- Masz rację - zastanowił się. - Nie mam już wiele czasu. Najwyżej parę tygodni.

- Parę tygodni! - zawołała. - Bo ty wcale nie dajesz Franciszce okazji. Parę tygodni to za mało.

- Chętnie poświęciłbym jej całe swoje życie. Ale niedługo rozpoczynam pracę na uczelni. Muszę przygotować się do prowadzenia wykładów, ułożyć program. Poza tym, pamiętasz, sama chciałaś, żeby Zaduszki były ostatnim dniem moich doświadczeń.

- Tak. Tak mówiłam. - Rachela...

W jego głosie brzmiało tyle współczucia, tyle żalu, że pocałowała go delikatnie w policzek i powiedziała:

- W porządku. Rozumiem cię. Potrząsnął głową.

- Nie jest w porządku. Sprawilem ci przykrość.

- Nie masz wyboru. Wiem o tym. Niedługo rozpoczynasz wykłady.

Nie odpowiedział, tylko przyciągnął ją ku sobie. Zastanawiała się, czy wiedział o jej złamanym sercu.

Zach stał w pobliżu grobu Franciszki i patrzył ze zdumieniem na wielką stertę różnych dziwnych rzeczy.

- Co to jest? - zapytał Rachele.

- To nie tylko namiot. To jest kompletny sprzęt biwakowy. Moja koleżanka, Betty, mi to pożyczyła. Zapewniała, że tu jest absolutnie wszystko, co może się przydać. Tylko, jak się w tym rozeznąć?

Zach przeglądał uważnie biwakowy ekwipunek. - Namiot, śpiwory, koce. Po co koce? Przecież jest upał.

- W październiku noce mogą być chłodne. Betty uważa, że trzeba być przygotowanym na wszystko.

- Kuchenka biwakowa, latarka, siatka przeciw komarom...

- Betty twierdzi, że lepiej wziąć za dużo sprzętu niż za mało.

- Nie umrzemy z głodu - zaśmiał się, znajdując spory zapas konserw. - Twoja koleżanka należała do skautów? - zapytał.

- Obie należałyśmy - przyznała Rachela. - Ale ona okazała się bardziej wytrzymała.

- Młotek, śledzie, materace, zapalki... - wyliczał Zach.

- Nie przejmuj się. Lepiej znajdź to, co jest najważniejsze.

- Co takiego?

- Instrukcję rozbijania namiotu. O, tu są jakieś broszurki.

- „Instrukcja. Jak prawidłowo rozbijać namiot” - przeczytał Zach, po czym wskazał na jakąś inną broszurkę. - O, zobacz, to może być ciekawe: „Nocna aktywność”. Chyba nie doceniałaś swojej koleżanki.

- Chyba nie - zaśmiała się Rachela.

Rozbicie namiotu, zajęło im tylko pół godziny. Z instrukcją Betty wszystko okazało się łatwe.

- Szkoda, że Betty dała nam dwa śpiwory. W jednym byłoby na pewno znacznie ciekawiej - zaśmiał się Zach. I zaraz potem zapytał: - Powiedz, co będzie z wami, gdybym zdemaskował Franciszkę? Ten człowiek, którego podrapał twój kot, mówił, że wasza sytuacja jest poważna.

- Ty nie możesz zdemaskować Franciszki! - zawołała.

- Przestań. Musimy rozważyć wszystkie ewentualności. Powiedz mi, co będzie z tobą i panią Beulah, jeśli to zrobię?

- Nana może stracić swój dom.

- Może czy straci?

- Straci.

- Niedobrze - zasmucił się.

- Franciszka się zjawi. Ona udowodni swoje istnienie. Sprzedam książkę i zapłacę wszystkie długi - uparcie szukała jakiegoś potwierdzenia. Sama już w to nie wierzyła.

- Nie martw się - odezwał się Zach po chwili milczenia. - Na pewno tak się stanie. - Ty w to nie wierzysz?

- Nie. I boję się, że nawet jeśli przyznam, że nie udało mi się zdemaskować Franciszki, to i tak nie uda ci się sprzedać książki.

- Ale mój agent powiedział...

- Czy podpisał z tobą jakąś umowę? - zapytał rzeczowo Zach.

- Nie - przyznała. - Ale...

- Nie powinnaś liczyć, że uda ci się to sprzedać. Musisz mieć jakiś plan awaryjny. Znaleźć jakieś inne wyjście.

Potrząsnęła głową. Poczwała napływające łzy. - Musisz spojrzeć prawdzie w oczy - powiedział brutalnie.

- Jakiej prawdzie? Temu, że powinnam sprzedać medalion? Nana nigdy na to nie pozwoli. Nigdy.

- Nawet, jeśli zabiorą jej dom?

- Nie! To się nie może zdarzyć! - Rachela...

- Nic nie mów, Zach. Nie chcę o tym rozmawiać. - Otarła łzy. - Zobacz, jaki piękny kolor nieba. Kocham zachody słońca. Spójrz, tam leci balon. Uwielbiam oglądać balony.

- Może kiedyś polecimy gdzieś balonem - zaakceptował zmianę tematu.

- Może. Powiedz, co stało się z tobą po śmierci Marii? - Od dawna chciała go o to zapytać.

- Rodzina zastępcza.

- Nieprzyjemne - westchnęła.

- Nie przejmuj się. To było najlepsze, co mogło mi się przytrafić po jej śmierci. Ci ludzie byli dobrzy i uczciwi. Mogłem wrócić do szkoły.

- Wrócić?

- Tak. Wrócić. Musiałem porzucić szkołę, bo moja babcia potrzebowała pieniędzy. Poszedłem do pracy. Byłem wysoki, silny. Nikt nie przejmował się, że miałem tylko piętnaście lat. Wyglądałem na starszego. Moje pieniądze szły na jedzenie i na opłaty. Maria każdy swój grosz oddawała tej szarlatance.

Rachela patrzyła zszokowana. Cóż za straszne dzieciństwo. Mogła wyobrazić sobie, jak strasznie on się czuł, gdy sytuacja stawała się coraz bardziej beznadziejna, a on był dzieckiem i nie potrafił Marii wytłumaczyć...

- Na pewno szybko nadrobiłeś zaległości - powiedziała.

- Tak. Z tym nie miałem problemu. Poza tym moi przybrani rodzice zatrudnili dobrych korepetytorów. Matematyka i fizyka zawsze były moimi ulubionymi przedmiotami. Z wielką pasją pochłaniałem wiedzę.

- Bo to były fakty, aksjomaty i twierdzenia matematyczne - zaśmiała się. - Nie żadne hokus-pokus.

- Zupełne przeciwieństwo hokus-pokus - przyznał. - I teraz często korzystam z tej wiedzy, żeby demaskować oszustów. Walka z szarlatanerią stała się moim życiowym powołaniem.

Dużo zrozumiała tego wieczora.

- A skąd ci przyszło do głowy, że akurat ja jestem Szarlatanką?

- Podejrzewałem, że jesteś kimś w rodzaju Izabeli Zufalo.

Nigdy przedtem nie wydawał się aż tak bliski. Wszystko, co ich dzieliło, stawało się zrozumiałe, zdawało się nawet ich łączyć.

- Ale jak mnie znalazłeś? - spytała. Wiedziała, że z trudem mu przyszło przyznać, że uważał ją za kogoś w rodzaju pani Izabeli albo gorzej: oszustki, która spowodowała śmierć jego babci.

W pierwszej chwili nie odpowiedział. Aż nagle zaczął się śmiać.

- Znalazłem cię dzięki tej książce. Myślałem, że jesteś bardzo cwana, piszesz książki o nie istniejących duchach i w ten sposób wyłudzasz od ludzi pieniądze. Pokazywałem ci to czasopismo, tam była zapowiedź tej twojej książki. Co za ironia losu. Gdyby nie było to tragiczne, na pewno byłoby śmieszne.

- Dlaczego tragiczne? - zdziwiła się. - Po prostu nie myśl już o tej książce.

- Dobrze. Ale rozumiem, dlaczego ją napisałaś.

- Ale...

- Obiecuj mi, że nie będziesz liczyć na zysk z tej książki - poprosił. -

Znajdziemy jakiś inny sposób.

Rachela z przerażeniem zacisnęła dłoń na medalionie. Nie może stracić wiary. I sądząc, że słowa wypowiedziane głośno mają większą moc, rzekła:

- Ciągle jeszcze mam mój medalion i moje życzenie. Ono się spełni. Ja wierzę. Uśmiechnął się.

- Więc pieniądze są tym, co jest najbliższe twemu sercu?

- Nie całkiem - przyznała. - Troska o Nanę jest najważniejsza.

I to, żebyś mnie kochał, dodała w myśli. Westchnęła boleśnie. Tak. Kochała Zacha. Jeszcze nie całkiem potrafiła spojrzeć prawdzie w oczy. Gorąco pragnęła, żeby

on też ją kochał. Nagle zaczęła się zastanawiać, czy to, że się zakochała, może w jakiś sposób wpłynąć na spełnienie życzenia. Bo co będzie z Naną? Jeżeliby życzyła sobie tego, co jest najbliższe jej sercu, żeby Zach ją pokochał... to co stanie się z Naną i z ich długami, które muszą spłacić.

- O czym myślisz? - zapytał Zach. - Coś złego?

- Ja... ja...

- Rachela?

- Ja nie życzyłam sobie tego, co jest najdroższe mojemu sercu - przyznała zdenerwowana. Przytulił się do niej. Był ciepły i opiekuńczy.

- To chyba żaden problem. Zmień życzenie. Tak. Powinna wybrać pomiędzy Zachem a Naną.

Co za okropna konieczność. Przecież musi dbać o Nanę. Babcia tak bardzo jej potrzebuje.

- Jeżeli życzenie sobie pieniędzy nie było dobrym rozwiązaniem, to możesz życzyć sobie po prostu, żeby Nanie udały się jej sprawy, żeby była szczęśliwa. Zmień życzenie - radził Zach.

- Nie mogę.

Pocałował ją delikatnie i czule.

- Zrobiło się późno - powiedział. - Zjedzmy coś i śpijmy. Naprawdę nie wiem, dlaczego Betty dała nam dwa śpiwory.

- Myślę, że akurat ten problem łatwo dałoby się rozwiązać - zasugerowała Rachela.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Światło latarki obudziło Rachelę, był już następny dzień. Ku swemu przerażeniu stwierdziła, że leży przytulona do Zacha, że zasnęła w jego objęciach.

- Hej, hej - zawołał Kurt. - Co my tu mamy? Zach zasłonił ręką oczy.

- Zgaś tę latarkę albo dostaniesz w nos! - Proponuję uczcić ten miły poranek filiżanką kawy - zachichotał Kurt.

- Czy chcesz, żebym ci podbił oko? - groźnie zapytał Zach.

- Podbite oko dodatkowo czy zamiast nosa? - żartował Kurt.

- Która godzina? - zapytała Rachela niespokojnie. - I co? Pojawiła się Franciszka?

Odsunęła się od Zacha pragnąc, by myśleli, że cały czas leżała w przyzwoitej odległości. Kurt zawahał się, a potem powiedział:

- Za godzinę zacznie się wschód słońca. A Franciszki ani śladu. Słyszałeś, żeby coś dzwoniło? Widziałeś tajemniczy blask?

- Ani trochę - odrzekł Zach.

- Zgaś to bździdło - mruknęła Rachela.

- Rzeczywiście? Nie mogę w to uwierzyć - zgasił latarkę. - Biwakując tutaj pewnie nie mieliście głowy do takich rzeczy, jak Franciszka. A w Rancho mieliśmy znowu awarię elektryczności.

- Masz rację. Zupełnie nas to nie interesuje - ostro powiedział Zach.

- Wyobraźcie sobie, nie będzie jutro ślubu. Zamiast panny młodej od razu mamy rozwódkę. Ślub odwołany.

- Znowu jej się nie udało - westchnęła Rachela.

- Miałam nadzieję, że moje obawy okażą się bezpodstawne, że ten ślub jednak się odbędzie i że ona wreszcie będzie szczęśliwa.

- No to zwijamy obozowisko - orzekł Zach.

- Jak będziemy to robić wszyscy troje, to w życiu tego nie spakujemy. - Rachela popatrzyła z przerażeniem na nadmierne ilości sprzętu.

Kurt wziął się rażno do pomocy.

- Naprawdę przykro mi - powiedział. - Wiedziałem, że pani w to wierzyła, że ona się w końcu pojawi.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Od kiedy jest pan taki miły?

- Jestem pewien, że Rachela nie przestała wierzyć - uśmiechnął się Zach.

Mówili to naprawdę serdecznie. Niezależnie od własnej opinii w tej sprawie, współczuli jej, starali się dodać jej siły i odwagi. Potrząsnęła głową.

- Nie, nie straciłam wiary. Zach pogładził ją po policzku.

- Zwijamy namiot - powiedział. - Kurt, weź te rzeczy do samochodu. Rachela, rolujemy śpiwory.

- Tak, szefie, już się robi - zaśmiał się Kurt. - Ale potem musimy poważnie porozmawiać.

- O czym? - zapytała Rachela.

- Instalacja elektryczna. Analiza danych. Tego rodzaju rzeczy.

- To znaczy, że to nie moja sprawa.

- Nie pani sprawa, jak mi się wydaje.

- Jesteście okropni - zaśmiała się Rachela.

Rachela wróciła do domu zmęczona, ale dziwnie szczęśliwa. Po nocy spędzonej w Rancho, jednej rzeczy była pewna: kochała Zacha. Niestety, jej medalion nic nie mógł pomóc w tej sprawie. Bo jak mogła wybierać pomiędzy Naną a nim, dwiema osobami, na których zależało jej najbardziej na świecie. Czy jeśli będzie sobie życzyć rozwiązania kłopotów finansowych Nany, to Zach mógłby i tak się w niej zakochać? A jeżeli będzie życzyć sobie, żeby Zach ją kochał, to przecież nie mogła zostawić Nany z jej kłopotami. Jęknęła. Jak jednym życzeniem rozwiązać oba problemy?

- Rachela - Nana podjechała na swoim fotelu na kółkach. - Nie słyszałam, kiedy wróciłaś. I co? Czy czyhanie na Franciszkę zakończyło się sukcesem?

- Niestety. - Podeszła do Nany i objęła ją serdecznie. - Ale nie traćmy wiary. Ciągle jeszcze mamy na to trochę czasu - powiedziała.

Przynajmniej tak jej się wydawało. Cały weekend spędziła na zastanawianiu się, co właściwie powinna zrobić. Niestety, nie przyszło jej na myśl żadne rozwiązanie. W poniedziałek rano siedziała wpatrzona w filiżankę z herbatą i

zastanawiała się. Miała dwa życzenia i prawdę mówiąc nie potrafiła dokonać wyboru. Jeżeli...

Zadzwoił telefon. Nana podniosła słuchawkę i moment później spojrzała błagalnie na Rachelę.

- To Szymon Henderson - powiedziała. - Zupełnie nie mogę zrozumieć, o co mu chodzi. Ty z nim porozmawiaj.

Rachela posłusznie wzięła do ręki słuchawkę. Dzwonił prawnik, który niejednokrotnie pomagał Nanie w trudnych sytuacjach. Czuła, że tym razem nie będzie to przyjemna rozmowa.

- Pan Henderson? Dzień dobry panu. Nana prosiła, żebym ja z panem rozmawiała. Wydawała mi się trochę zdenerwowana.

- Nie dziwię się - stwierdził prawnik. - Sprawy finansowe nigdy nie były mocną stroną Beulah.

- Czy jest jakiś problem?

- Tak. Rzecz jest poważna. Niestety, mam dla was złe wieści. Reprezentowałem Beulah w rozmowach z wierzycielami.

- Domyślam się, że nie udało się panu nic załatwić. - Rachela poczuła ogarniającą ją panikę.

- Mimo wysiłków i moich najlepszych chęci, wierzyciele nie wyrazili zgody na odroczenie spłaty zadłużenia. Ponieważ była to pożyczka hipoteczna pod zastaw domu...

Rachela pomyślała, że nic dziwnego, że Nana tak się zdenerwowała.

- Co to oznacza?

- Wierzyciele nabyli prawo do sprzedaży waszego domu.

Tak, to tego Nana nie rozumiała. Nikt nie chce rozumieć rzeczy tak bardzo złych.

- Miałyśmy nadzieję, że do tego nie dojdzie - powiedziała Rachela. - Czy już zupełnie nic nie da się zrobić?

- Nic.

Zamknęła oczy.

- Dziękujemy panu za próbę pomocy - starała się, żeby te słowa zabrzmiały uprzejmie.

- Wolalbym naprawdę mieć dla pań lepsze wieści. Proszę o mnie nie zapominać, może jeszcze kiedyś faktycznie będę mógł paniom pomóc.

- Dziękujemy panu. Do widzenia.

- Co za wstyd, opuścić nasz dom po tylu latach - szepnęła Nana. - Tak bardzo bym chciała nadal z tobą mieszkać - spojrzała bezradnie na Rachelę.

- Nie! - zawołała Rachelę i przytuliła się do Nany.

- Znajdziemy jakiś sposób, żeby być razem. Nie pójdziesz do żadnego domu starców. Nie pójdziesz!

Nana potrząsnęła głową.

- Nie mamy wyboru. Dobrze było mieć swój dom i dobrze, że miałyśmy jeden pokój dla Anny. Mogła się mną opiekować, kiedy ty byłaś w pracy. Teraz nie będzie już tak dobrze.

- Znajdę kogoś, żeby się tobą opiekował.

- I jak mu zapłacisz? - zapytała Nana. - Nie będziemy już mogły nikomu oferować pokoju w zamian za usługi.

- Będę pracować więcej godzin. Znajdę inną pracę. - Już teraz masz dwie prace. I co z tego? Ten dom spokojnej starości, sponsorowany przez nasz kościół, podobno nie jest taki zły. I nie trzeba za to płacić ani centa.

- Proszę, nie! - Rachelę złapała Nanę za rękę. - On jest w obrzydliwej dzielnicy. I mieszkałybyś w malutkim pokoiku z dwiema innymi paniami. - Zaciśnęła dłoń na medalionie. - Ja sprzedam medalion. Pan Santos powiedział, że on jest wart mnóstwo pieniędzy. Na pewno wystarczy, żeby zapłacić nasze długi.

- Absolutnie się nie zgadzam - krzyknęła Nana. - Mogę nie mieć mojego domu. Mogę oddać wszystko, co mam. Ale sprzedać medalion, to jakby wyrzec się tego, w co wierzę. Nigdy nie będziemy wierzyły, że życie jest piękne i ma jakąś wartość. Nie zgadzam się. Proszę, zostaw mi trochę nadziei.

- Jeszcze coś wymyślimy - powoli zgodziła się Rachelę - jeszcze nas nie pokonali.

- Moja kochana dziewczynka! - Nana uśmiechnęła się, dodając jej odwagi. - Jeszcze zobaczysz, Franciszka sprawi nam prawdziwą niespodziankę. I jest jeszcze twoja książka. Możemy ją sprzedać.

- O, właśnie - przypomniało się Racheli. - Będę musiała niedługo iść do Rancho.

- Anna powinna już zaraz wrócić z wykładów. Biegnij, kochana, załatwiał swoje sprawy.

- Tak. Ale muszę jeszcze wziąć kilka rzeczy. Pocałowała Nanę w policzek i poszła do sypialni.

Należy pomóc losowi. Medalion spełni jej życzenie dotyczące Nany. To już zdecydowała. Ale istniały w domu jeszcze inne magiczne przedmioty. Z pudełka na biżuterię wyjęła małą złotą podkówkę - podkowy, jak wiadomo, przynoszą szczęście. Wśród plastikowych ozdób, przyczepionych do drzwiczek lodówki za pomocą magnesu, znajdowała się czterolistna koniczynka. Rachela schowała do kieszeni podkówkę i koniczynkę. Potem podeszła do pudła z zabawkami Rabusia i wyjęła stamtąd breloczek z zajęczą nóżką. Tyle magicznych przedmiotów naraz, na pewno spowoduje coś dobrego.

Rachela znalazła Zacha i Kurta w dzwonnicy. Coś tam gmerali z przejęciem w przewodach zegara, przypominających wielki kłębek splątanego spaghetti.

- Co słychać? - zagadnęła.

- Mamy do sprawdzenia jeszcze kilka detali - powiedział Zach, po czym zwrócił się do Kurta: - Dobrze. Spróbuj teraz ten.

- I nic.

- A teraz?

- Też nic. Odpowiedź negatywna. - Rozmawiali jakimś tajemniczym szyfrem i Rachela nie bardzo rozumiała, o co im chodzi.

- Możliwe - Zach przytaknął Kurtowi. - Zrób ten test jeszcze raz jutro. Od początku.

- Tak, szefie.

Zach podszedł do Racheli i zapytał szeptem:

- Może byśmy poszli wieczorem gdzieś na kolację. Znajdziemy jakąś miłą restaurację i weźmiemy z sobą panią Beulah.

- To ładny pomysł - uśmiechnęła się. - Ale niestety będę teraz zajęta. W Rancho mają jakiś problem i bardzo prosili, żebym pomogła im w sprzątanii.

- Co takiego? Nie jesteś już zawieszona? - zdziwił się.

- Z pewnością postąpili nieetycznie zatrudniając mnie znowu, ale ktoś im z personelu zachorował i mają kłopot. Cytuję: Bywają sytuacje, że gdy problemów jest zbyt wiele, człowiek mija się z etyką.

Pocałował ją dokładnie w czubek nosa.

- My z Kurtem teraz wychodzimy, ale później zajrzę tu do ciebie - powiedział.

Rachela wzięła się do roboty nie tracąc czasu. I uporała się z tym dość szybko. Wreszcie mogła odetchnąć z ulgą. Rancho lśniło czystością, a jej pozostało już tylko opróżnić znajdujący się w odkurzaczu worek na śmiecie.

Wzięła do ręki tę obrzydliwą torebkę pełną kurzu i gdy przechodziła z tym przez jadalnię, nagle usłyszała jakiś dziwny dźwięk. Jakby jakieś skrzypnięcie. Po chwili stwierdziła, że odgłos wydobywał się z Zachowego magnetometru. Wskazówka dosłownie szalała, na papierze powstawał jakiś dziwny zapis. Otworzyła oczy szerzej niż zwykle: Franciszka! To musiała być ona.

Rozejrzała się wokół. Gdzie podziwia się Zach akurat wtedy, gdy jest najbardziej potrzebny? Dlaczego go tu nie ma? Wreszcie ma dowód. Rachela, zastanowiwszy się na tym dokładnie, postanowiła jeszcze obwąchać pokój. Nie czuła zapachu gardenii. Cofnęła się parę kroków. I wtedy magnetometr ucichł.

Co się dzieje? Czyżby Franciszka zdecydowała, że jednak się nie pojawi?

Ponownie podeszła do maszyny i znowu wskazówka zaczęła szaleć. To nie miało odrobiny sensu. Odeszła parę kroków - wskazówka opadła. Wówczas zrozumiała. Włożyła rękę do kieszeni i zaczęła po kolei wszystko wyjmować. Złota podkówka, breloczek z zajęczą łapką i... czterolistna koniczynka. Oczywiście. Przecież to magnes. Pani Izabela planowała jakimś takim magnesem zepsuć Zachowe eksperymenty. Wtedy na cmentarzu.

O rety! - pomyślała Rachela. Skatodyzowałam Zachowy spektrometr. Zmagnetyzowałam. Cofnęła się przerażona i zawadziła nogą o przewód jednej z

kamer. Runęła jak długa na podłogę. Torba pełna kurzu wypadła jej z rąk i poleciała aż na środek jadalni. Wielka, szara chmura kurzu zawisła w powietrzu i trwało to naprawdę długo, zanim brud opadł na podłogę. Kamery gwałtownie ożyły, rejestrując dziwne zjawisko. Błyskały flesze. Rachela aż jęknęła.

Co ona tu narobiła? Zach ją zabije, jak się o tym dowie. Ostrożnie, na rękach i na czubkach palców u nóg, Podczołgała się na środek jadalni, modląc się, by tym razem nie obudzić kamer, i zabrała pusty pojemniczek. Udało się. Tym razem nie błyskały flesze. Rachela ostrożnie wyczołgała się z jadalni. Usiadła w kuchni na krześle i intensywnie zastanawiała się, co powinna zrobić. Zach mógł się zjawić już za parę minut. Sprawdzi swoje przyrządy i pomyśli...

Właśnie! Co on sobie pomyśli? Może dojść do wniosku, że to Franciszka złożyła im wizytę. Bo co właściwie mogły zarejestrować kamery? Na pewno nie Rachelę. Ona znajdowała się poza zasięgiem kamer. Wór na śmiecie? Szybko opadł na podłogę i leżał za nisko, żeby kamery mogły go zarejestrować. To znaczy, że na filmie pojawi się obraz... tajemniczej chmury kurzu. Obłoku, który Zach i Kurt mogli wziąć za Franciszkę. Do licha! Jeśli teraz powie Zachowi prawdę, wszystkie jego badania naukowe będą świadczyć na niekorzyść Franciszki. A jeśli nic by nie powiedziała, tylko po prostu szybko sobie stąd poszła? Zach uwierzy w istnienie Franciszki, ona sprzeda swoją książkę, długi zostaną spłacone, Nana będzie bezpieczna.

Otarła kurz, który osiadł na jej twarzy. I zrozumiała, że znowu musi dokonać wyboru pomiędzy Naną a Zachem. Zamknęła oczy. Istnieją sytuacje, w których desperacja przeważa nad etyką, zacytowała w myśli.

Bo w końcu przecież nawet nie musi kłamać. Gdyby Zach ją o coś zapytał, oczywiście powiedziała mu prawdę. Ale jeżeli nie zapyta, może po prostu nic nie mówić. I wtedy on będzie musiał sam podjąć decyzję.

Wróciła do jadalni. Ostrożnie, by nie stanąć w zasięgu żadnej kamery, ponownie odkurzyła podłogę.

Przez następne dwa dni Rachela miała okazję odczuć, jak bardzo może ciężać poczucie winy. To rosło coraz bardziej. Snuła się z kąta w kąt, nie rozmawiała z Zachem, nie potrafiła odpocząć. Sumienie gryzło ją coraz bardziej. Myślała sobie, że to ją zjada, jak wielka żarłoczna bestia.

Poza tym jeden z kolczyków Franciszki gdzieś przepadł. To dopełniło czary goryczy. Spędziła wiele godzin szukając kolczyka. Niestety, bez rezultatu. W końcu Rachela doszła do wniosku, że kolczyk zabrała Franciszka, żeby ukarać ją za brak wiary. Bo przecież sfałszowała Zachowe eksperymenty, bo nie wierzyła we Franciszkę, nie miała już żadnej nadziei, że duch sam się zjawi, by obronić swoje prawa. Bo jak może się zjawić coś lub ktoś, jeżeli nie istnieje?

W dniu poprzedzającym Zaduszki, wpadła do Rancho, zdecydowana, że przyzna się do oszustwa, i niech się dzieje, co chce. Ale tak trudno było się na to zdobyć.

- Pani doprowadza mnie do szaleństwa, pani Avery - mruknął Kurt, stojąc na najwyższym stopniu drabiny i poprawiając coś w przewodach elektrycznych żyrandola.

- To nie ja! - krzyknęła. - To nie ja!

Zach przeglądał jakieś papiery. Uśmiechnął się do niej:

- Jak nie ty, to kto to zrobił? - zażartował.

Krew odpłynęła jej z twarzy. Oni muszą wiedzieć, że ich oszukała!

- Co zrobił? - zapytała ze ściśniętym gardłem.

- Nie wiem. Myślałem, że mi powiesz.

- Nie wiem. Na pewno nie ja. Ja jestem w porządku.

Odłożył długopis i przyglądał jej się uważnie.

- O czym ty właściwie mówisz?

- Kto wie? - chichotał Kurt. - Zdarza się tyle dziwnych rzeczy.

Dziwne rzeczy? Czy oni nie mówią właśnie o jej upadku i o chmurze kurzu? Tak bardzo chciała im wszystko powiedzieć. Ale po co? Zach ją znienawidzi. Kurt ją znienawidzi. I Nana... Zamknęła oczy. Nana pójdzie do domu starców.

Poczucie winy ciążyło nie do wytrzymania. Wszystko ma swoje granice, pomyślała. Trzeba się przyznać. Zach przestanie być ciepły i opiekuńczy. Zielone oczy już nigdy nie spojrzą na nią z pożądaniem. Życie nie będzie miało żadnego sensu. Stała na środku pokoju i czekała. Na to, co i tak było nieuniknione.

- Skończyłem końcowy raport - oznajmił Zach, odkładając papiery.

- Zgadza się? - upewnił się Kurt.

- Tak. Ekspertyzy laboratorium potwierdziły naszą hipotezę. Konferencja prasowa może się zaczynać.

- Co się zgadza? - zapytała drżącym głosem Rachela.

- Raport laboratorium. Pakujemy sprzęt zaraz po jutrzejszej konferencji.

- Ale dlaczego?

- Zarejestrowaliśmy parę dni temu rzeczy, których nie potrafimy wyjaśnić. Te fakty wystarczą, żebyśmy mogli uznać istnienie dziwnych zjawisk, które ty nazywasz Franciszką - wyjaśniał Zach.

- Dlaczego pani się nie cieszy? - zapytał Kurt.

Parę dni temu? Dziwne zjawiska? Rachela próbowała się uśmiechnąć, ale zamiast tego łzy popłynęły jej po policzkach.

- Trzeba odwołać konferencję - powiedziała nieswoim głosem.

- Co ty mówisz? - zdziwił się Zach. - Wszystko będzie dobrze. Już nikt nie skrzywdzi twojej Franciszki. Udowodniliśmy, że ona istnieje.

- Musisz odwołać konferencję - szepnęła Rachela.

- Ona jak zwykle gada bez sensu - stwierdził Kurt.

- Nie odwołam, jeśli nie podasz mi konkretnego powodu, który mnie przekona, że powinienem to zrobić - powiedział zdecydowanie Zach. - Jesteś zupełnie wyczerpana nerwowo. Nie martw się. Po prostu musisz odpocząć. Wszystko ułoży się szczęśliwie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego dnia, parę minut po dziesiątej, Rachela wślizgnęła się na Rancho, na dziedziniec. Konferencja prasowa jeszcze się nie zaczęła, ludzie niecierpliwie przestępowali z nogi na nogę, a faceci z telewizji jeszcze raz sprawdzali kamery.

- Rachela, jak miło znowu cię spotkać - ktoś zawołał. Odwróciła się. Tak, to znowu była Opal, reporterka z konkurencyjnej gazety, znana z przenikliwego spojrzenia i ciętego języka. Rachela westchnęła, akurat Opal była jej teraz potrzebna.

- Słyszałaś może ostatnio coś ciekawego? - spytała uprzejmie Rachela.

- Same nudy w porównaniu z tym, co się tutaj dzieje. Podejrzewam, że jesteś tutaj, by ogłosić wszem i wobec, że profesor Kingston dał się przekonać i uwierzył w istnienie twojego ducha. To będzie wspaniałe zakończenie serii twoich artykułów.

- Skąd wiesz? - zdziwiła się Rachela.

- Nie wiedziałam, właśnie mi powiedziałaś, dzięki za informację. - Opal tym razem nie włączyła dyktafonu. Zapisała kilka słów, po czym zamknęła notes, zaśmiała się: - Chyba wiesz sama, że to początek.

- Jak to początek? Czego?

To był śmiech szczególnego rodzaju.

- W tej robocie szybko traci się świętość, myślę, że już to zauważyłaś.

- Nie.

- No tak, pracuję w tym kilka lat dłużej niż ty. Ileż tu obrzydliwych podstępów trzeba stosować - szantaż albo słodkie słówka, cios poniżej pasa. Nie masz żadnych skrupułów, a potem opisujesz to jako uroczą, naiwną historyjkę. Uczciwość traci dla ciebie sens, ale za to, choćby przez minutę, wierzysz, że wielki sukces już blisko.

Rachela poczuła się, jak walnięta obuchem. O Boże, co ona zrobiła! Ileż zła wynikło z jednego drobnego zdarzenia, i to zupełnie przypadkowo. Jak mogło się zdarzyć, że to wypadło i poleciało tak daleko od niej? Opal, ta piekielna reporterka, mówiła o wierze i uczciwości. Było już za późno, żeby coś uratować. Włączono mikrofony, usłyszała głos Zacha:

- Dzień dobry państwu, dziękujemy za tak liczne przybycie.

Gorączkowo zaczęła przepychać się przez tłum, musi jak najszybciej dotrzeć tam do niego, odwołać wszystko, cofnąć czas.

- Kiedy przybyłem do Rancho, żywiłem przekonanie, że szybko odnajdę naukowe wyjaśnienie tych dziwnych wydarzeń, jakie obserwowano tutaj od dłuższego czasu - mówił Zach.

- Przepraszam, przepraszam - Rachela próbowała precyzyjnie się do niego.

- Zainstalowałem wysokiej jakości aparaturę, i tu bardzo dziękuję za pomoc mojemu asystentowi, Kurtowi Morrisowi...

Była już zupełnie blisko, jeszcze parę kroków i wszystko odwoła.

- Proszę teraz tu nie przechodzić! Czy pani nie widzi, że filmuję? - ofuknął ją jakiś kamerzysta. Przebiegła mu tuż przed kamerą.

- Ku mojemu zdziwieniu - kontynuował Zach - znalazłem rzeczy, których nie potrafię wyjaśnić...

- Nie, nie, nie możesz tego mówić - krzyknęła Rachela, jakiejś dziennikarce nadepnęła na nogę, potrafiła stojącego przy podium policjanta i wreszcie znalazła się przy Zachu.

- Znalazłem niezbite dowody - mówił z uśmiechem Zach - że pewne rzeczy zarejestrowane przez naszą aparaturę... - Spojrzał na nią i uśmiechnął się ciepło.

- Przepraszam państwa na jedną chwilkę - powiedział do mikrofonu. Podał Racheli rękę i pomógł przedostać się przez linę na platformę. - Cieszę się, że przyszłaś - szepnął jej do ucha.

Zamknęła oczy próbując zebrać się na odwagę. Ręce jej drżały i czuła, że tym razem nie uda jej się powstrzymać łez.

- Przepraszam cię - powiedziała. - Ogromnie mi przykro. Nie chciałam, żeby tak wyszło.

Tłum patrzył wyczekująco.

- Kochanie, czy nie możemy porozmawiać później?

- Nie, ja muszę powiedzieć ci to teraz. Bo ja tak bardzo chciałam, żebyś uwierzył...

- Przecież uwierzyłem - zapewnił ją serdecznie.

- Nic się nie martw.

- Bo ja byłam bezmyślną, głupią egoistką. Chciałam uchronić siebie, uratować Nanę i nasz dom. Ale nie ma dla mnie żadnego wytłumaczenia.

- O czym ty mówisz?

- To ja byłam tym duchem, którego zarejestrowała twoja maszyna. To wcale nie była Franciszka.

- Rachelo - zawołał - ty w ogóle nie wiesz, co mówisz! To znaczy - przyznał - ja nie wiem, co ,ty mówisz.

Włączyła mikrofon.

- Chciałam oświadczyć, że profesorowi Kingstonowi udało się zdemaskować ducha. Jego eksperymenty powiodły się, tylko on jeszcze o tym nie wie.

- Zaczekaj - krzyknął - ty nic nie rozumiesz.

- Ja rozumiem - powiedziała gwałtownie. - Przez cały czas mówiliśmy o prawdzie i uczciwości. Ale naprawdę ja tego nie słuchałam. Ja tylko myślałam, jak sprzedać moją głupią książkę. - Napotkała jego spojrzenie, ale i to jej nie powstrzymało. - Magnetometr namagnesował się od mojej czterolistnej koniczyny, a ta postać to tylko chmura kurzu.

- Ta dziewczyna znowu gada bez sensu - mruknął Kurt.

- Daj spokój - poprosili oboje.

- To nie jest wina profesora - mówiła Rachela do publiczności. - To była moja wina. Nie wiedziałam, co robię. Ale powinnam była mu powiedzieć. Nie powiedziałam. Chciałam, żeby Franciszka istniała naprawdę. Chciałam, żeby w to wierzył tak bardzo, jak ja... - Głos jej się załamał. - Tak bardzo, jak ja wierzyłam. Ale jest już za późno. Nie ma ducha. Prawdopodobnie nigdy nie było... - po policzkach ciurkiem płynęły jej łzy. - Chciałam właśnie oświadczyć państwu, że Franciszka Arista została zdemaskowana.

Nie patrząc na Zacha, przeskoczyła przez liny otaczające platformę, rozgarniając tłum rzuciła się ku wyjściu. Wśród tłumu wrzało, reporterzy podnosili ręce, niemal każdy chciał o coś zapytać.

Nie patrzyła na to. Wiedziała, że musi uciec, jak najdalej stąd. Wyznała swoją winę. Była w porządku. A że bardzo boli, to nic, tak musi być. Gdy znalazła się już poza dziedzińcem, zawahała się. Odwróciła się i ostatni raz popatrzyła na Zacha.

Wyjaśniał coś, trzymając w ręku mikrofon. Jeszcze na parę sekund ich spojrzenia spotkały się. Było za daleko, żeby mogła widzieć, jak bardzo jest na nią wściekły. Ale wiedziała, że musiał być bardzo zły. Przecież próbowała go oszukać, mimo że ją ostrzegał. Zniszczyła wszystko dobre, co mógł do niej czuć. Wiadomo było, Zach nigdy nie pokocha oszustki. I już nic więcej nie dało się zrobić, żeby odbudować jego zaufanie.

Był już następny poranek. Rachela stała przed drzwiami sklepu z antykami, w ręku ścisnęła medalion, a także list od agenta: „Odsyłam pani maszynopis, z przykrością zawiadamiamy, że nie jesteśmy zainteresowani...”. Nie była tym zdziwiona. Już nic więcej nie mogło jej zaskoczyć. Każde rozczarowanie poprzedzone jest marzeniem, a ona nie miała już żadnych marzeń. Biorąc głęboki wdech, pchnęła masywne drzwi sklepiku.

- Panie Santos - zawołała.

Pojawił się niemal natychmiast, wyszedł z małego pokoiku na zapleczu.

- Rachelo, moja droga - zawołał. - Tak sobie myślałem, że przyjdziesz. Czy nie miałabyś ochoty na herbatkę? Dzisiaj mam lawendową, z dodatkiem bratka. Dobrze wpłynie na twój nastrój.

Podążyła za nim, przypominając sobie, że już nie miała jej nic dziwić.

- Mój nastrój? - zapytała. - Jaki nastrój?

- Depresja, melancholia - przyjrzał jej się uważnie.

- Czy ja wiem? Tak jakby jakaś miłość, jeśli się nie mylę. Siadaj, kochana, siadaj.

Musiała przyznać, że jednak była trochę zaskoczona:

- Nie myli się pan. Ale przyszłam w innej sprawie. Zajął się parzeniem herbaty.

- W innej sprawie?

Trzeba szybko powiedzieć, żeby mieć to już za sobą. Tak będzie najlepiej.

- Przychodzę, żeby sprzedać medalion. Postawił na stoliku filiżankę z herbatą i usiadł naprzeciwko Racheli.

- Czy na pewno musisz teraz? - mruzczał, targając swoją siwą brodę.

- Tak. Nie mam wyboru.

- Zawsze jest inne wyjście, moja droga.

- I muszę sprzedać medalion - dokończyła. - I nie masz wiary? Ten medalion czyni cuda. Czy twoja wiara została zniszczona?

Kiwnęła tylko głową, bała się, że głos jej zdrzzy.

- Jeszcze jedno światełko zgasło - powiedział smutno. - Zawsze chciałem, żeby było dużo światła.

- Kurtowi bardzo zależało, żeby pana poznać - zmieniła temat. Nie miała siły, żeby teraz zastanawiać się nad jego słowami.

- Kurt Morris? Ach, tak. Światełko, które mogę jeszcze naprawić.

- Proszę pana, a ten medalion...

- Tak, tak - machnął ręką. - Dzisiaj nie da rady. Przyjdź z tym w poniedziałek.

- W poniedziałek? Dlaczego właśnie w poniedziałek?

- Ponieważ w czasie weekendu czeka mnie dużo roboty - w jasnoniebieskich oczach pojawił się dziwny wyraz. - Czy miałaś jakieś życzenie?

- Tak, miałam - przyznała. - Miałam więcej życzeń, niż mogłabym zliczyć.

- Ale nie to jedno najbliższe twemu sercu. Opuściła głowę. Starszy człowiek miał rację. Nie pieniądze były najbliższe jej sercu. Było coś jeszcze dużo bliższego...

- Nie smuć się, moja droga - powiedział pan Santos - W ten sposób nic z tego nie wyjdzie. Musisz mieć wiarę. Odrobinę wiary. I pragnąć tego, co jest najdroższe twemu sercu. A teraz idź do domu. I przemyśl to. Jeśli będziesz upierać się przy sprzedaży medalionu, to proszę bardzo, przyjdź w poniedziałek. Umieszczę go w dobrych rękach. I będziesz miała tyle pieniędzy, ile potrzebujesz. - Spojrzał na nią. - I twoje życie ułoży się wspaniale. Nieprawdaż?

Nie bez Zacha. Nie bez miłości.

- Nie - powiedziała - nie będzie wspaniale.

- Nie pozbywaj się medalionu, wiedziałem, jego magia będzie dla ciebie - mruzczał pan Santos, odprowadzając ją do drzwi. - Moja droga - powiedział - obawiam się, że nieprędko się zobaczymy. Dbaj o siebie. Życzę szczęścia.

- Ale... pan powiedział, że w poniedziałek...

Pocałował ją w czoło na pożegnanie. Stała jeszcze przez chwilę, wciągając w płuca zapach, jakim przesiąknięty był jego sklep. Przypominał sosnowy las, śnieg i

śmiejące się dzieci bawiące się na sankach, przywodził na myśl noc pełną gwiazd, cuda, które się ongiś wydarzyły, budził nadzieję.

- Do widzenia, panie Santos. Bardzo dziękuję za wszystko.

Wyszła szybko ze sklepu, nie odwróciła się ani razu.

Nana z błyszczącymi z przejęcia policzkami nie mogła się doczekać.

- Nawet nie wiesz, co się tu u nas zdarzyło - oznajmiła. - A oprócz tego Zach był tutaj i szukał ciebie.

Rachela zamarła.

- Co chciał?

- Niepokoił się o ciebie. Powiedział, żebyś do niego zadzwoniła, jak tylko przyjdiesz. I pytał również, czy czytałaś już dzisiejszą gazetę.

- Nie miałam czasu. A co było w gazecie?

- Oj, zagapiłam się. Nie wiem. Nie pomyślałam, żeby go o to zapytać - zafrasowała się Nana.

- A co się u nas wydarzyło?

- Chodźmy do pokoju. Czeka cię prawdziwa niespodzianka.

Rachela poprowadziła fotel Nany do pokoju. Stanęła przy drzwiach.

- No i sama zobacz.

Rachela ostrożnie zajrzała do pokoju.

- Co tam jest? Widzę tylko tarantulę Rabusia.

- Nie, nie. Wszystkie maleństwa leżą za tarantulą.

Rachela weszła do pokoju. Za mechanicznym potworem leżał na podłodze jej najlepszy wełniany sweter. Na sweterku panoszył się Rabuś. Wokół Rabusia leżało sześcioro malutkich kociąt.

- Okazało się - mówiła Nana - że nasz Rabuś jest kociczką. I kto by się tego spodziewał? Ja w każdym razie nie wiedziałam, i ty też nie. No i co my tu mamy!

- Patrzę i oczom nie wierzę - zaśmiała się Rachela. Nagle coś błysnęło na podłodze. - Kolczyk Franciszki! Skąd on się tu wziął?

- Kilka minut temu zagłądałam do kociąt i na pewno nie było tu kolczyka - zgodziła się Nana.

- Nie widziałam go odkąd... - no tak, od momentu, kiedy popsowała Zachowi doświadczenie. Nie przejmując się ostrzegawczym parsknięciem Rabusia, skoczyła pomiędzy kocięta i tryumfalnym ruchem wygrzebała odnaleziony kolczyk. - Skąd on się tu wziął? - zastanawiała się głośno.

- Wiedziałałam, że kiedyś się znajdzie - stwierdziła Nana. - Potrzeba tylko odrobiny wiary.

- Odrobiny wiary - powtórzyła Rachela. No tak, Nana i pan Santos mają rację. Niekoniecznie dużo wiary, wystarczy trochę, tyle właśnie, ile potrzeba. Jak to się stało, że zupełnie straciła wiarę? Cuda się zdarzają. Sześcioro malutkich kociąt to też był cud. Zagubiony kolczyk odnalazł się w zupełnie nieprawdopodobnym miejscu. Może i Zach znowu kiedyś jej zaufa. Taki był przecież serdeczny na tej nieszczęsnej konferencji prasowej. Trzeba po prostu trochę wierzyć.

Odwróciła się w stronę babci.

- Chciałam cię zapytać o coś bardzo ważnego.

- O co chodzi, kochana?

- Jeżeli będę sobie życzyła tego, co jest najdroższe memu sercu i to się spełni, czy będę mogła sprzedać medalion?

- Nie wiem - mruknęła Nana. - Ten medalion jest w naszej rodzinie już tak długo. Żeby go zatrzymać...

- Ważniejsze jest dla mnie, żebym miała ciebie - przerwała Rachela. - Wolę mieć ciebie niż medalion. Jeśli go sprzedam, będziemy mogli być razem.

- A co będzie z twoimi dziećmi, z ich życzeniami?

- Nana wyglądała na bardzo niezadowoloną. Rachela objęła ją serdecznie.

- Nie mam żadnych dzieci. Mam ciebie. I byłabym strasznie nieszczęśliwa, gdybyśmy musiały się rozstać.

- I ja także - przyznała Nana. - Ale obiecaj mi, że nie sprzedasz medalionu, zanim nie spełni twojego życzenia.

- Obiecuję.

Nana pokiwała głową. W oczach miała łzy.

- W takim razie zgadzam się. Zgadzam się, żebyś sprzedała medalion.

Rachela delikatnie pocałowała Nanę.

- Kochana jesteś - szepnęła. Dotknęła złotego łańcucha, który ciągle jeszcze miała na szyi.

Rachela znalazła Zacha w Rancho w jadalni. Zaczynał pakować kamery.

- Szukałem ciebie - powiedział.

- Musimy porozmawiać.

- Tak. O konferencji prasowej - powiedział i położył rękę na jej ramieniu.

Zamknęła oczy oczekując burzy.

- Nie zabijaj mnie! Jest mi przykro! - szepnęła. Oczekiwana burza nie nastąpiła.

- Powinno być ci przykro - powiedział spokojnie.

- Ponad godzinę musiałem tłumaczyć tym reporterom, dlaczego myślałaś, że sabotujesz moje eksperymenty.

- Tak. Ale ty nie wiedziałaś, co miałam na myśli... Czy pamiętasz, jak parę dni temu sprzątałam w Rancho?

Kiwnął głową.

- Miałam w kieszeni taki mały magnesik na szczęście, czterolistną koniczynkę. I to namagnesowało twój metromag.

- Magnetometr?

- Tak. Zdenerwowałam się tym. Przewróciłam się i upuściłam pojemnik na śmiecie.

- I od tego powstała chmura kurzu - wtrącił Zach.

- Skąd wiesz? - Była zaskoczona.

- Przecież mam to wszystko na taśmie wideo - wyjaśnił Zach. - Kurt mało nie umarł ze śmiechu, jak to oglądał. Prosiłem, żeby ci o tym nie wspominał. Żeby cię znowu nie zdenerwował.

- Przecież byłam poza zasięgiem kamery - szepnęła.

- Poza zasięgiem kamery 35-mm, ale zapomniałaś o kamerze wideo, umieszczonej w rogu pokoju, sprzężonej z detektorem ruchu.

- Więc... chmura kurzu i czterolistna koniczynka nie były tym dowodem, który znalazłeś? - Racheli zaczynała świtać nadzieja.

- Nie.

- To znaczy, że było coś jeszcze? Jakiś inny dowód istnienia Franciszki?

- Zjawiska, dla których nie znalazłem naukowego wyjaśnienia. Ty je nazywasz Franciszką.

- Tak! Tak! - zawołała radośnie. - I co? Katodyzowała? Spektrowała? Magnesowała?

Przytulił ją do siebie.

- Gdybyś czytała dzisiejszą gazetę, wiedziałabyś wszystko.

- Ale przecież wtedy wszystko mi wyjaśniłeś. Kiedy nie było prądu, wyłączał się zegar, a potem się włączał i uruchamiał alarm, i przez to były dzwony.

- Pamiętasz tę noc, kiedy biwakowaliśmy przy grobie Franciszki? Kurt mówił, że była w nocy przerwa w dopływie prądu. I nikt nie słyszał bicia dzwonów. Kurt zastanowił się nad tym, przeanalizował to wszystko dokładnie i wykrył, że popełniliśmy kilka błędów. Był tak przejęty swoim odkryciem, że nie wytrzymał i obudził nas godzinę przed wschodem słońca. Pamiętasz? Byliśmy źli na niego, że nas budzi.

- Masz rację - powiedziała zaskoczona. - Nie słyszeliśmy wtedy bicia dzwonów.

- Dokładnie sprawdziliśmy instalację elektryczną. Wysłaliśmy zapytanie do laboratorium. Zegar okazał się całkowicie sprawny. Instalacja nie była stara i wadliwa, jak pierwotnie podejrzewałem. Ponadto elektrownia twierdzi, że nie było żadnych przerw w dopływie energii. To wystarczy, żeby uchronić twoją Franciszkę.

Przypomniała sobie jeszcze raz swój upadek, chmurę kurzu, koszarne wyrzuty sumienia.

- No tak, ale jak się okazało, nie jestem lepsza od pani Izabeli - powiedziała. - Też chciałam cię oszukać.

- Na pewno nie jesteś taka, jak ona - zapewnił gorąco, po czym uśmiechnął się i dodał: - Jeszcze nie wiesz, że Izabela Zufalo wróciła na drogę uczciwości.

- Co takiego?

- Powiedziała, że straciła wiarę w kontakt z zaświatami, że ma już dość oszukiwania ludzi i zaoferowała się pracować dla mnie, jako ekspert.

- Jaka niespodzianka! - śmiała się Rachela.

- Już nic więcej nie zdoła mnie zaskoczyć - powiedział Zach.

- Też tak myślałam - powiedziała Rachel - ale nie miałam racji. Myliłam się w wielu sprawach.

Myślałam, że wiarę można znaleźć w medalionach i życzeniach. Teraz wiem, że trzeba szukać wiary w sobie, w swoim sercu.

- Nie wierzysz już we Franciszkę? - zdziwił się.

- Wierzę, oczywiście że wierzę. Ale tak długo czekałam, żeby mi pomogła i nic. Musiałam sama znaleźć rozwiązanie. Mogę sprzedać medalion. Jest wart dużo pieniędzy.

- A co z twoim życzeniem? - zapytał.

- Czy mnie kochasz? - zapytała nieśmiało.

- Całym sercem i całą duszą! - zawołał, używając tych gorących słów zamiast jakichś tam terminów naukowych.

- Więc to, co najdroższe memu sercu, już posiadam - stwierdziła. - Teraz mogę sprzedać medalion.

- Czy chciałabyś poślubić starego, nadętego profesora? - zapytał.

- Tak! - zawołała. - Bardzo chcę! Bardziej niż bardzo! - I nagle się zawahała: - Ale czy zgodzisz się mieszkać z Naną i siedmioma kotami?

- Siedmioma?

- Tak. Bo Rabuś okazał się samicą i powił sześcioro kociąt.

- Ciągle jeszcze istnieją rzeczy, które mogą mnie zaskoczyć - przyznał. - Pragnę spędzić całe życie z tobą, z Naną, i jeśli trzeba, z siedmioma kotami - rzekł uroczyście.

- Zach! - zawołała Rachel. - Czy czujesz ten zapach? Gardenie!

W tym momencie Zach cofnął się o krok. Dał się słyszeć głośny trzask kruszącej się emalii.

- Kolczyk Franciszki! - krzyknęła Rachel. - Znalazł się! Odnalazły się oba!

- Przykro mi - powiedział Zach. - Jest uszkodzony. Obawiam się, że nie da się naprawić.

Nagle zawołał:

- Zobacz! Tam w środku coś jest!

Odlupał pokruszoną emalię. Oczom ich ukazały się... dwa duże żółte diamenty.

- To przecież obrączka od Juana Ortegi. Ta sama obrączka z diamentami, której nie mogli znaleźć po śmierci Franciszki. - Łzy załśniły w oczach Racheli.

- Prawdopodobnie masz rację - powiedział Zach. - Wybrano dla Franciszki innego narzeczonego, więc wpadła na pomysł, żeby ukryć obrączkę wtapiając ją w emalię kolczyka. To znaczy, że nie musisz sprzedawać medalionu. Ta obrączka ma równie wysoką wartość, jak medalion.

- I stąd magiczne znaczenie kolczyków. Franciszka cały czas próbowała nam o tym powiedzieć.

- Trzeba było mieć tylko odrobinę wiary - szepnął.

- Wiary? - zdziwiła się Racheli.

- Tak. Teraz wiem, że istnieje kilka zjawisk, których moje maszyny nie są w stanie zarejestrować. Takich, jak wiara i nadzieja. A szczególnie miłość. Kocham cię! Kocham!

Intensywnie pachniały gardenie, rozbrzmiały dzwony, przez pokój przepłynęła piękna, świetlista kula. Błyskały flesze, ożyły kamery, wskazówka magnetometru latała jak oszalała.

Tylko Racheli i Zach niczego nie zauważyli.

